

WYCHOWANIE FIZYCZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY HIGJENIE SZKOLNEJ
I WYCHOWAWCZEJ ORAZ KSZTAŁCENIU CIELESNE-
MU W DOMU, SZKOLE, ARMII I STOWARZYSZENIACH,
ORGAN MIĘDZYUCZELNIANY STUDJÓW WYCHOWA-
NIA FIZYCZNEGO (STUDJUM W. F. UNIWERSYTETU
POZNAŃSKIEGO, STUDJUM W. F. UNIWERSYTETU
JAG., CENTR. INST. WYCH. FIZ. NA BIELANACH)
POLECONY PRZEZ MIN. W. R. I O. P., PAŃSTW.
URZĄD WYCHOW. FIZYCZN. I PRZYSŁ. WOJSKOW.,
KURATORJA OKR. SZKOLNYCH, ZASZCZYCONY
NAGRODĄ Z FUNDACJI G. PIRAMOWICZA.

REDAKTOR NACZ.: PUŁK. DR. Z. GILEWICZ, WARSZAWA — CENTR. INST. WYCH. FIZ.

Dr. EUG. PIASECKI,
prof. Uniw. Pozn.

Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant zagranicą.

Wstęp.

W niedawnej pracy poprzedniej („Wychowanie Fizyczne” 1932, z. 10; odbitka) pisaliśmy szerzej o palancie polskim. Pozwolimy sobie obecnie streścić z ówczesnych wywodów to, co wydaje się niezbędnem dla zrozumienia dalszych rozdziałów.

Materiały, gromadzone od lat przeszło dwudziestu, pozwalają na wyróżnienie, wśród licznych odmianek, w polskiej tradycji palanta (sięgającej conajmniej pierwszej połowy XV stul.) następujących dziełu grup:

- 1) *Podbijany (Djabełek)*. Jeden z graczy podbija piłkę, wszyscy inni chwytają. Podbijacz zamienia się na miejsca z tym z chwytaczy, który piłkę podbił chwyci w locie, lub który ją podejmie z ziemi po trzecim z rzędu podbiciu chybionem lub nieprawidłowem.

2) *Prycz.* Jak poprz., tylko podbijaczowi podrzuca piłkę do podbicia stojący obok niego podawacz. Nasze zbiorki nie uwzględniają w swych opisach prawideł zmiany stanowisk, które w Rosji brzmią: za chwyt zamiana z podbijaczem, za podjęcie piłki z ziemi rzut piłki do podawacza, jeśli zaś on nie chwyci, zostaje po staremu; gdy chwyci, idzie bić, rzucający podawać, podbijacz chwycić (P o k r o w s k i j).

3) *Puk.* Grają mali chłopcy we dwóch. Podbijacz po podbiciu biega do mety odległej o 20 kroków i uderza 3 razy w znajdujący się tam kamień lub kopczyk, wołając „puk, puk, puk!”, poczem wraca na swoje miejsce („niebo”). Zmiana miejsc, jeśli przeciwnik trafi weń piłką („skuje”) w czasie biegu.

4) *Piłka na deszczulce.* Podobna do poprz., tylko piłkę kładzie się na leżącym na ziemi końcu deszczulki, opartej w środku o pień lub kamień, poczem uderza się palantem w jej koniec wolny.

5) *Żyd.* Dwie partje bez wodzów („matek”). Liczba bijących maleje, chwytających zaś rośnie w czasie gry. Zazwyczaj zaczyna się z jednym tylko chwytaczem (graczem „dolnym”). Do niego kolejno przyłączają się ci z całej reszty graczy, zrazu stojący na „górze” (podbijacze): a) którzy 3 razy z rzędu nie podbili prawidłowo, b) których „świecę” (piłkę podbitą prawidłowo) chwycono w locie, c) których skuto w czasie biegu do mety lub spowrotem. Gdy straci prawo bicia ostatni z górnych, zaczyna następną grę jako dolny, inni zaś idą bić.

6) *Zapędzany.* Dwie partje z matkami, o równej i stałej liczbie graczy (te szczegóły odnoszą się też do grup następnych). Partja A podbija piłkę w kierunku mety, upatrzonej wdali za partją B. Ta znów podbija następnie w kierunku przeciwnym z miejsca, gdzie piłkę schwytała lub podjęła. Wygrywa strona, która w oznaczonym czasie zmusi przeciwników do cofnięcia się z zajmowanego pierwotnie miejsca.

7) *Piłka jarosławska.* Napoprzek boiska ustawia się na dłuższej krawędzi deskę. Od niej w 10 kroków meta I, potem co 5 kroków mety II do X. Podbicia bliższe od I mety nieważne, inne zaś dają bijącym po 1 do 10 punktów zależnie od osiągniętej mety, o ile piłka spada na ziemię nie schwytana. Chwyt zaś daje tyleż partji dolnej. Zmiana met, jeśli a) dolni trafią schwytaną czy podjętą piłką 3 razy w deskę, albo gdy b) wszyscy górni trzykrotnie chybili piłkę, lub nieważnie podbili. Gra się do umówionej liczby punktów.

8) *Palant bez podawacza.* Wylosowana partja idzie na „górze” („królestwo”, za jednym z krótszych boków boiska) bić piłkę: tu tylko

jej wolno dotykać piłki, którą bijący sami sobie podrzucają do podbicia. Biją najpierw „dzieci”, potem „matka”, wreszcie „wykupnik” po określonej (w różnych okolicach różnie) liczbie podbić. Zasady ważności podbić wahają też regjowanie, od wyjścia piłki poza granicę królestwa do przekroczenia półmetka (w połowie długości mety dolnej), od dozwolonych „szczurów” (piłka tocząca się po ziemi) do obowiązkowych „świec” (łuk w powietrzu). Bieg do mety dolnej (po drodze często dozwolone zatrzymanie przy półmetku) i spowrotem. Zmiana met: a) po oznaczonej ilości chwytów piłki podbitej w locie, b) po „skuciu” biegacza i c) po „głodówce” (gdy na górze niema komu podbijać); najczęściej również; 4) po wybiegnięciu z palantem w ręce lub po 5) wypadnięciu palanta z ręki przy podbiciu.

9) *Palant z podawaczem* (z galeniem). Półmetka brak; po lewej stronie miejsca podbijania prostokąt dla tych, co nie mogli się wykupić biegiem po własnym podbiciu („wrywanka”). Górni nie mają prawa dotykać piłki nawet na królestwie: czyni to jedynie podawacz z partji przeciwnej, który też kuje biegaczy, stojąc na górze. Warunki zmiany met jak poprzedz.

Dla dokładności dodajmy, że w opisie opuszczono drobniejsze szczegóły, oraz ustalono nazwy grup odmianek (bez względu na synonimy regionalne) tak, aby ułatwić cytowanie w dalszej części pracy. Z umysłu przytem nazwę „palant” (można dodać: p. właściwy) zarezerwowano dla dwóch tylko odmianek, które w bardzo szeroko rozpowszechnionem poczuciu są uważane za palanta *par excellence*.

Podobne (a w niewielu przypadkach wybitnie różniące się) postacie tej gry poznamy poniżej z materiałów zebranych poza granicami Polski, na zwartej przestrzeni, sięgającej od Francji po Persję i Pamir, z nielicznymi jakby odpryskami w dalszych zakątkach kuli ziemskiej (Japonja, Hawaï). Wszędzie zasadniczym rysem są podbicia małej piłki w powietrze zapomocą kija (palanta; rzadziej dłonią) przez gracza (lub partję) wybranego losiem. Podbijanie uważa się za przywilej, o który walczą z wybrańcami ich przeciwnicy, zamieniając z nimi miejsca za chwyt piłki w locie, lub za złe podbicia, a wreszcie (w odmiankach z „wykupem” podbijaczy zapomocą biegu do mety i napowrót) za trafienie piłką biegacza.

ROZWAŻANIA EWOLUCJONISTYCZNE. Kierunek historyczny, słusznie panujący dziś w etnologji i prehistorji, nie oznacza bynajmniej zupełnego zerwania z ewolucjonizmem, lecz jedynie znaczne ograniczenie jego zastosowań. Bogaty, nagromadzony przez twórców nowej szkoły materiał dowodowy, każe nam wnosić, że w ogromnej

większości przypadków zdobycze kulturalne ludzkości powstają w jednym dla każdej z nich punkcie kuli ziemskiej i szerzą się stamtąd drogą wędrówek i zapożyczeń. Rzadziej znacznie (i tylko dla form najpierwotniejszych) możemy przyjąć ulubioną dawniej hipotezę wieloogniskowej ewolucji z postaci prostszych.

Dodać warto, że w dziedzinie teorii o powstaniu gatunków zwierzęcych czy roślinnych, oddawna hołdujemy podobnym zapatrywaniom. Jak w biologii jednak, tak w etnologii i naukach pokrewnych, ta przewaga jednoogniskowego powstawania nowych form nie zmniejsza w niczem zainteresowania, z jakim staramy się odgadnąć przyczyny i sposoby tych pierwszych początków. Spróbujmyż podać w krótkości to, co dziś można przypuścić o prawdopodobnej ewolucji najprostszych postaci naszej gry, bez względu na to, kiedy i gdzie ta ewolucja odbyła się.

Palant, jak go grywają obecnie w przeróżnych odmianach liczne narody i plemiona, nasuwa badaczowi ewolucji nadewszystko zagadnienie podbicia piłki zapomocą kija, jako zasadniczy etap rozwoju techniki ćwiczeń cielesnych. Nie będziemy się tu zatem zapuszczali w pokrewną grupę kiczki (pliszki, klipy i t. p.), gdzie kij podbija drewno podłużne. Chodzi nam teraz o pierwsze próby uczynienia tego z pociskiem kształtu mniej więcej kulistego, ułatwiającego najbardziej toczenie się po ziemi, odbicie, chwyt i tym podobne manipulacje.

Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że te pierwsze próby dotyczyły chyba kulistego kamienia, owocu, czy piłki, leżącej na ziemi, a nie podrzuconej w powietrze, jak to dzieje się w palancie. Przemawia za tem daleko większa łatwość techniczna trafienia pocisku w tych warunkach. Tem bardziej, że nie brak po dziś dzień zabaw i gier, zużytkowujących taką właśnie technikę podbicia. Nad jedną z tych postaci zatrzymamy się nieco, jako najbardziej zbliżoną do owych prób pierwotnych.

Jest to gra chłopięca, zwana w Polsce *świnką*. Wszyscy uczestnicy z wyjątkiem jednego (zwanego pasterzem l. t. p.) zajmują miejsca na obwodzie koła, o kilka kroków jeden od drugiego, uzbrojeni w kije, których końce trzymają w niewielkich jamkach. W środku koła wykopują jamkę większą („chlew“ l. t. p.), strzeżoną przez pasterza, zaopatrzonego również w kij. Walka między pasterzem a resztą graczy odbywa się (pomijamy drobniejsze szczegóły, różne zresztą zależnie od kraju czy okolicy) z pomocą uderzeń kija, udzielanych toczącej się po ziemi kuli (śwince). Pasterz stara się

odbić ją za obwód koła i zająć miejsce chłopca, który świnkę przepuścił. Obwodowi zaś usiłują wpędzić kulę do jamki środkowej.

Gra szeroko rozpowszechniona. Poza Polską, znają ją inne narody słowiańskie: Czesi, Słowacy, Łużyczanie, Rusini, Białorusini, Rosjanie, Jugosłowianie, Bułgarzy. Nie obca Litwie i Estonji, Niemcom, Szwajcarji, Włochom, Francji, Belgji, Anglii, Skandynawji. Na pograniczu Azji i Europy widzimy ją u Gruzinów i Kałmuków. Ale i z Afryki notowano ją u plemienia Sotho. Ogólnie biorąc, zasięg nieco ciaśniejszy, lecz dość zgodny z tem, co później poznamy w odniesieniu do palanta. Czyni to tylko bardziej prawdopodobnem przypuszczenie, że ta i tym podobne rozrywki mogły stanowić przygotowanie i tło, na którym później rozwinął się palant. Sama zaś gra w świnkę, ze swej strony, mogła w swym rozwoju korzystać z podstawy jeszcze prostszej, którą autor tej pracy omówił obszerniej w r. 1924: gry bez przyborów, zwanej „kołem”. I tam odbywa się walka między środkowym, usiłującym opuścić koło, a obwodowymi, którzy mu w tem przeszkadzają, trzymając się za ręce.

Rzecz prosta, że w grach opisanego typu pocisk nieraz podskoczy w powietrze i daje sposobność do prób odbijania go w locie. To stanowi już przejście do techniki podbić palantowych. Ale niebrak i innych odgałęzień. Dalsze doświadczenia w toczeniu piłki po ziemi przy pomocy kija, musiały doprowadzić do spostrzeżenia, że kij prosty, używany przy grze w świnkę, pozostaje w tyle co do technicznych możliwości za kijem o dolnym końcu łukowato zagiętym. Tak powstały — należy przypuszczać — gry nowe: *h o k e j* i *g o l f*. Dolne zagięcie kija daje tu nietylko gładzsze posuwanie po murawie czy lodzie, lecz i zwiększenie powierzchni podbijającej, a zatem i szans trafienia piłki. Oczywiście pierwociny omawianego przyboru w tej nowej postaci, różnią się dość znacznie od dzisiejszych fabrycznych bijaków hokejowych, a zwłaszcza golfowych. Lada pręt rozgałęziony, lub pieńek wyrwany z korzeniem i zgrubsza przycięty, musi wystarczyć; u Eskimów zaś żebra zwierzęce... Trzeba bowiem zaznaczyć, że gry typu hokejowego spotykamy nietylko w Europie (gdzie starą tradycją w tej mierze, jak zobaczymy niżej, chlubią się Grecja, Włochy, Francja i W. Brytania). Zna je też ludność Bengalji, Murzyni w Kongo, Indjanie Południowej i Północnej Ameryki (aż do Eskimów „jak się rzekło”), wreszcie Nowogwinejczycy.

Ale i sam palant, jak się zdaje, dawał dalsze formy pochodne. Prawa mechaniki pouczają nas, że postać walcowata, jaką posiada kij palantowy, pod jednym względem jest bez konkurencji. Nadając

piłkę znacznie większe odkształcenie, niż jakakolwiek płaszczyzna podbijająca, posyła ją bardzo daleko. Rozszerzenie i spłaszczenie bijaka zapewnia jednak inne korzyści: większe szanse trafienia piłki, oraz pewniejsze opanowanie kierunku podbicia. Otóż i geneza bijaków kształtu łopatki, czy krótkiego wiosła (k r y k i e t). Stąd już blisko do gier r a k i e t o w y c h: bijak starano się uczynić lżejszym przv niezminiejszej powierzchni podbicia, zastępując w niej drewno siatką. Tracąc na dali podbicia, zyskiwano na jego precyzji, która w takim tenisie doszła do maximum wyrafinowania. Właśnie ta nieznaną w innych grach precyzja stanowi jedną z przyczyn wielkiego powodzenia tej grupy. Dalszą przyczynę możnaby upatrywać w mniejszej przestrzeni, na jakiej gry rakietowe się rozgrywają, nie wykluczając i kortów krytych, pospolitych na Zachodzie w XVI i XVII w. Wszystko to sprawia, że (zwłaszcza w krajach romańskich, gdzie rakiety najrychlej weszły w użycie) palant częstokroć cofa się wobec przemożnego wpływu tych rywali, redukując się do roli gry szkolnej, ludowej, lub zgoła zanikającej. Wrócimy jeszcze później do tego procesu.

Musimy jednak pamiętać, że opisanej dopiero drogi rozwoju niepodobna uważać za jedyną. Po dziś dzień jeszcze w niektórych krajach (jak zobaczymy poniżej, należą tu: Francja, Belgja, Danja, kraje bałkańskie) w grach naszej grupy używa się często podbicia (lub odbicia) dłonią zamiast drewnianego bijaka. U Gruzinów nawet jest to regułą wyłączną (P o k r o w s k i j). Trzeba przyznać, że ta technika podbicia, choć bezwzględnie prostsza, nie wszędzie musiała być pierwotną. I tak, gdy przypuścimy, że do ludów kaukaskich gry te przybyły z Zachodu, droga hipotetycznej wędrówki prowadzi przez rozległe krainy stepowe, gdzie brak odpowiedniego materiału do sporządzenia bijaków drewnianych mógł spowodować zanik tego przyboru.

W innych wszakże przypadkach trudno się oprzeć przypuszczeniu, że podbicie dłonią jest conajmniej jednym z możliwych stadjów pierwotnych, narówni z wspomnianymi powyżej (świnka, hokej). Odbicie dłonią w locie piłki rzuconej przez innego gracza musiało bowiem nasuwać się już bardzo wcześniej, choćby jako sposób szybszego oddania pocisku na pole przeciwników, niż przy pomocy chwytu i rzutu. To też zobaczymy je (patrz niżej) w Grecji i Rzymie starożytnym, gdzie równocześnie napróżno szukamy śladów czegoś podobnego do dzisiejszego podbicia piłki kijem w locie. Tak samo spotkamy się z podbiciem dłonią u pewnych ludów pierwotnych, którym brak wyżej rozwiniętych gier w piłkę.

Także i wspomniane przejście od kija (palanta) do rakiety, wymaga podobnych zastrzeżeń. Rakieta bowiem mogła równie dobrze powstać na tle chęci oszczędzania dłoni od uderzeń twardej piłki. I na to prawdopodobieństwo ujrzymy później pewne dane historyczne, lecz bezpośrednio nie udało się nigdzie tego przejścia uchwycić na gorącym uczynku.

W wywodach dotychczasowych, z rozmysłu, ograniczyliśmy się do podbicia piłki, jako czynności najbardziej charakterystycznej dla palanta. Idąc za najstarszymi opisami gry, znajdujemy w nich stale drugą jeszcze czynność: *chwyty* piłki podbitej przez gracza partii przeciwnej, jako decydujący o wygranej, czyli o zmianie ról obu partyj. Tę samą zasadę widzimy i w dzisiejszych najprostszych formach palanta (bez matek). Jak w małych grach dziecięcych (łapanka, babka, koło, świnka i t. p.), jeden (wybrany losiem) gra przeciw wszystkim, podbijając piłkę, dopóki jej przeciwnik nie chwyci w locie, lub dopóki sam podbijacz nie chybi trzy razy z rzędu. Taki palant ma jeszcze wciąż rację bytu przy małej ilości uczestników, lub jako forma przygotowawcza dla dzieci młodszych. Mógł też być (ale nie musiał) formą prymitywną, z której rozwinął się palant jako gra drużynowa. Nie musiał, gdyż miał w czasie swego rozwoju prawdopodobnie gotowe wzory gier drużynowych do naśladowania. Chwytem piłki (rzuconej ręką) w locie, jako miernikiem wygranej, operuje zresztą szereg gier jednostkowych i drużynowych, prostszych (i przypuszczanie starszych) od palanta, rozpowszechnionych w różnych odmianach wśród narodów i plemion całej kuli ziemskiej.

Biegi do mety wykupujących się podbijaczy miały też bezwątpienia gotowe wzory w zawodach biegaczy, opisanych już przez Homera i wzmiankowanych tylekroć przez historyków kultury i etnografów. Ale i ostatni z rysów cechujących naszą grę: trafienia piłką biegacza przez graczy przeciwnego obozu (*s k u w a n i e*) nie było bez precedensów. Świadczy o tem liczny zasób małych gier, polegających na trafieniu piłką w jednego z graczy, który od ciosów może się uchylać w sposób dokładnie określony prawidłami (w Polsce: stójka, meta, zbijak, żydek i t. p.). Nie brak tu i gry drużynowej: *ekstrameta* (lub ekstra). Jedna drużyna rozstawia się na obwodzie koła, druga zaś w jego obrębie. Obwodowi podają sobie nawzajem piłkę i starają się trafić któregoś ze środkowych; gdy chybią, następuje zmiana ról.

Teraz pora na oświetlenie tego procesu ewolucji ze stanowiska *psychologii*. Jak wiadomo (dzięki nadewszystko K. G r o o s o-

w i), podstawowe motywy polegają tu na i n s t y n k t a c h. Pośród tych znów najstalszą i najbardziej zasadniczą rolę odgrywa manipulacyjny (czyli eksperymentatorski). Ten sprawia, że młodociany człowiek wciąż wypróbowuje coraz to inne postacie ruchów. W genezie naszej gry ma to znaczenie szczególnie gdy chodzi o element ruchowy przedtem nieznany (podbicie kijem piłki w locie), lub o kombinowanie nowe motywów, wziętych z dawniejszych, prostszych rozrywek (chwyty, biegi, skucia i t. p.). Instynkt naśladowczy zapewnia skuteczność przykładu starszych i doświadczeńszych graczy. Instynkt bojowy oraz towarzyski współdziałają przy rozwoju małej gry jednostkowej w drużynową. Dołącza się i łowiecki przy osaczaniu i skuwaniu biegaczy. Ale nie zapomnijmy, że ten instynkt ma pozatem inną jeszcze rolę we wszystkich grach pociskowych. Piłka, wprawiona w ruch, staje się symbolem żywej zwierzyny, a jej chwyt daje zadowolenie łowieckie. Wreszcie i emulacyjny. Ten ma pole działania wewnątrz drużyny, pobudzając jej członków do przewyższenia innych w dążeniu ku wygranej; nazewnątrż zaś, jako bodziec współzawodnictwa między drużynami (wraz z instynktem bojowym).

Z grą instynktów w dość ścisłym związku pozostaje s y m b o l i k a naszej rozrywki. Znajduje ona wyraz w terminologii palantowej, odrębnej dla różnych krajów (a czasami i regionów) nie tylko przez różne brzmienia, lecz i przez symbole, na jakie owe brzmienia wskazują. Już w pierwszej pracy o genezie ćwiczeń cielesnych (1922) rozróżniliśmy w zabawach i grach tradycyjnych dwa składniki: 1) „jądro ruchowe”, małym ulegające zmianom na wielkich nieraz połączonych kuli ziemskiej, oraz 2) „akcesorja duchowe” dołączane do tego jądra odmiennie w każdym kraju i nadające mu cechę swoistą, narodową. Jak się później przekonamy na naszym przykładzie, nie może tu być mowy o zupełnej sztywności jądra, ani o zmianie wszystkich akcesoriów przy przejściu z kraju do kraju. Ale różnica ilościowa rzuca się w oczy. Nawet w takich grach jak palant, gdzie akcesorja duchowe polegają tylko na terminologii, gdy np. w korowodach i t. p. wyrażają się ponadto w pieśniach, dialogach i t. p.

Jedno w tej symbolice palantowej jest prawie powszechne: uprzywilejowane stanowisko gracza (lub partji) podbijającego piłkę. Jak zobaczymy, o nich mówi się, że „grają” lub zwie się ich „wygranymi”, „górnymi”, a nawet miejsce podbijania „królestwem”, lub zgół „niebem”, z odpowiednikami dość dokładnymi dla przeciwników, aż do wyrażenia „paść świnię” na ich czynności. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to szkoła dopiero, w biegu ostatniego bodaj stulecia, zła-

godziła najjaskrawsze wybryki języka palantowego i sprawiła, że w niektórych krajach stał on się dość rzeczowym (a zarazem bezbarwnym): „podbijacze” i „chwytacze” zajęli miejsca pierwotnych bodaj „królów” czy „panów” i „pastuchów” czy „świniarzy”. Psychologicznie da się motyw tej symboliki wartościowania partyj wytłumaczyć m. i. może dostępem do przyboru dającego (przy dobrym użyciu) poczucie mocy dzięki łatwości zdobywania przestrzeni dalekiem podbiciem.

Na szczęście, i w psychice „dolnych” nie brak stron dodatnich: wszak są stroną atakującą, armią obłąńczącą, co też znalazło wyraz tu i owdzie w terminologii („miasto” i „pole”). Stąd też tendencja do nakładania na partję górną uciążliwych warunków (zwłaszcza biegi z ryzykiem skucia) utrzymania się na stanowisku i odpowiednie nazwy tych czynności („wykup” i t. p.). Najwięcej radości daje tu moment zadowolenia instynktu bojowego przez trafienie piłką wykupujących się „górných”; otrzymuje też szereg nazw nacechowanych humorem („skuć”, „zbić”, „sparzyć” etc.). Także inne wyczyny, prowadzące do zwycięstwa, jak chwyt, podnosi się niekiedy nazwą (merito) do godności zasługi. *Curiosum* swego rodzaju, to terminologia palanta u Cyganów siedmiogrodzkich (Włisłocki). Stosunek tu odwrócony: górnicy są „psami”, dolni zaś „rakarzami”. Trudno o jaskrawszy przykład krzywego zwierciadła, w którym psychika azjatyckiego nomady odbija obcy mu świat europejskiej kultury średniowiecznej, ucieleśniony w pałancie. Gdzie tradycja miejscowa czyni aluzję do walki warstw społecznych o prymat, czy oblegania grodów, przybysz cygański dostrzega w skuwaniu biegaczy tylko podobieństwo do swoich łowów na psy chłopskie.

Nie na tem koniec symboliki naszej gry. Sięga ona i włąb każdej z partyj, określając odpowiedniami nazwami hierarchję drużyny i podział czynności. Mamy więc „wodzów”, a nawet królów, gdzie indziej zaś „ojców” lub „matki” na czele zespołu; czasami też odpowiedniki w nazwach podkomendnych (np. „dzieci”, nawet ze stopniami w rodzaju „starszych dz.” i t. p.).

Czy widzieć tu i przedmiot studjum z zakresu porównawczej psychologii narodów? Bezwątpienia, lecz do tego celu trzeba by materiał badany znacznie rozszerzyć, nie ograniczając się do tak ciasnego kręgu zjawisk. Dlatego tylko jeden przykład psychiki plemiennej przytoczyliśmy powyżej, gdyż tam ona jest niezwykle przejrzysta. Oprzemy się też pokusie, by np. wysnuwać dalej idące wnioski z faktu, że tylko Polska (a z nią Wschód słowiański) nazywa dość stale wodza

drużyny palantowej „matką”. W poprzedniej pracy wysunęliśmy przypuszczenie, że jest to nazwa żartobliwa. Trudno inaczej myśleć, gdy idzie o grę wybitnie chłopięcą i młodzieńczą. Zapożyczono ten szczegół zrazu prawdopodobnie od zabaw dramatycznych dziecięcych, gdzie postać matki jest częstym efektem. Że zaś taki żart przyjął się prawie powszechnie na tak wielkim obszarze, to przemawia jako argument dodatkowy za naszą hipotezą, upatrującą w uniwersytetach średniowiecznych główne rozsądniki tych rozrywek. Gdy przyjmujemy tak mały i zwarty zespół, jakim byli żacy krakowscy XV i XVI w. za punkt wyjścia tych ćwiczeń ciała na całą Polskę i Ruś, można pojąć, jak łatwo nawet jakiś przypadkowy, indywidualny koncept mógł zamienić się na normę ogólną, gdy tylko udało mu się zaawansować na modę u jednego pokolenia krakowskich scholarzy. A zresztą nie ma pewności, czy i to nie naleciałość obca. Poniżej wspomnim o śladzie analogicznej tradycji włoskiej. Kto wie zresztą, czy nie najlepiej tłumaczy nam rzecz odmianka czeska (V. Švácha) gdzie górnym przewodzi „tata”, dolnym zaś „mama”. Byłby to dalszy objaw degradacji dolnych, podobny do nazwy mety dolnej „babio mynta” w Bydgoskiem. Uogólnienie nazwy „matka” może być etapem późniejszym.

dok. nast.

DOC. DR. WIKTOR DEGA (POZNAN).

Zagadnienie postawy dziecka w pierwszym roku szkolnym

(Referat wygłoszony dn. 14.IX 33 r. na wspólnym posiedzeniu Sekcji Higieny Szkolnej i Wychowania Fizycznego z Sekcją Pedjatrji XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu).

Wady postawy¹⁾ są zjawiskiem niezmiernie częstym. Badania, które *M. Stobiecka*²⁾ i *E. Szczygieł*³⁾ wykonywali z ramienia Studium Wychowania Fizycznego U. P. u 1812 dzieci szkół powszechnych w Poznaniu, wykazały, że 60,8% chłopców i 73,5% dziewcząt na wadliwą postawę (p. tabl. 1). Statystyka ta pokrywa się z odpowiedniami statystykami zagranicznymi. Na tablicy przytoczyłem dla porównania liczby statystyki Uniwersytetu Harvarda.

Z stwierdzeniem wielkiej częstości wad postawy dzieci szkolnych wiąże się pytanie, jaką rolę odgrywa szkoła w powstawaniu tych wad.

Chcąc wyrobić sobie własny pogląd, zbadałem dzieci szkolne jednej z żeńskich szkół powszechnych w Poznaniu w chwili wstąpienia

¹⁾ Dla uniknięcia nieporozumień pragnę podkreślić, że, mówiąc o wadach postawy, mam na myśli nieprawidłowości wygięć przednio-tylnych kręgosłupa wraz z następstwami; wyłączam skrzywienia boczne kręgosłupa (skoliozy) oraz wszelkie nieprawidłowości w budowie ciała, których usuwanie wchodzi w zakres leczenia ortopedycznego, a nie szkoły i wychowania fizycznego.

²⁾ *M. Stobiecka*. Badania postawy dziewcząt szkół powszechnych. Chir. Narz. Ruchu i Ortop. Polska, t. VI, 3—4, 1932.

³⁾ *E. Szczygieł*. Badania postawy chłopców szkoły powszechnej w Poznaniu. Przegl. Fizjologii Ruchu, r. V, 1—2, 1933.

do szkoły. Chodziło mi o ustalenie, jaką postawę wnoszą dzieci do szkoły. Liczba badanych była 123; jest to bardzo mała liczba; badania miały też mieć tylko charakter orientacyjny. Wyniki jednakże są o tyle ciekawe i dlatego pozwalam sobie je przedstawić, że dzięki tej małej liczbie mogłem zachować ciągłość badań, powtarzając je u tych samych dzieci pod koniec pierwszego i drugiego roku szkolnego.

Badania były z racji mej specjalności natury ortopedycznej i polegały na ustaleniu u każdego dziecka postawy spoczynkowej i bacznej według wzorców harwardowskich ⁴⁾ oraz na systematycznym przeglądzie poszczególnych odcinków ciała i na odnotowaniu nieprawidłowości w ich ułożeniu.

Wyniki badań przedstawiają podane niżej zestawienia (p. tabl. 2 i 3). Nie zatrzymując się na szczegółach, można je streścić następująco:

W chwili wstąpienia do szkoły mniejwięcej 1/3 część dzieci ma wadliwą postawę z nieprawidłowymi wygięciami przednio-tylnymi kręgosłupa oraz szeregiem innych odchyień w budowie jak klatkę piersiową wąską, płaską, klatkę z brózdami Harrisona, wiotkie podbrzusze, koślawość kolan. stóp i t. p.

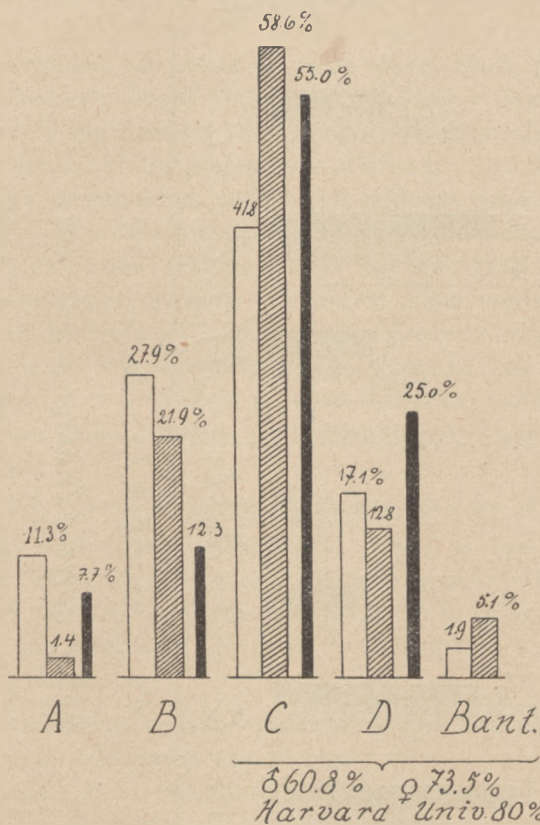
Po upływie pierwszego roku szkolnego, badałem te same dzieci w tych samych warunkach i okazało się, że liczba wadliwych postaw prawie podwoiła się, bo podskoczyła z 34% na 63%; wzrosła również liczba innych zniekształceń notowanych na wstępie roku szkolnego.

Badania, dokonane po upływie drugiego roku szkolnego, wykazały pewną poprawę, lecz stopień poprawy nie osiągnął stanu wyjściowego, zaznaczyło się natomiast pewne przesunięcie na gorsze. Liczba bowiem bardzo dobrych postaw zmniejszyła się, a liczba bardzo złych wzrosła; wzrosła także liczba zniekształceń większego stopnia jak hiperlordoz lumbalnych, kifoz dorsalnych i kifoz lumbalnych.

Notowane w końcu pierwszego roku szkolnego pogorszenie jest niezmiernie charakterystyczne. Świadczy ono niewątpliwie o tem, że warunki życia szkolnego, ograniczające dotychczasową indywidualną swobodę dziecka, są dla jego narządów ruchu ogromnem obciążeniem, z którym większość dzieci nie może się uporać. Dopiero stopniowo następuje pewne przystosowanie, którego wyrazem jest notowana poprawa w końcu roku drugiego.

⁴⁾ W. Dybowski. Badanie zdolności fizycznej. Lwów. 1928.

*Posława dzieci szkół powszechnych
w Poznaniu*



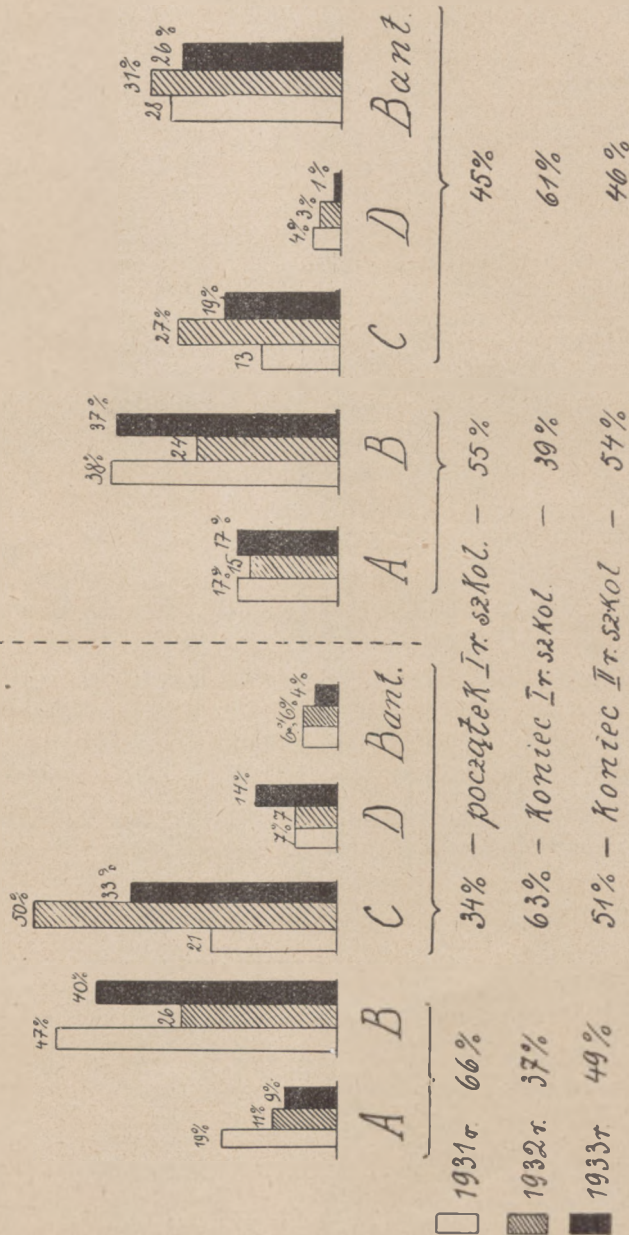
- chłopcy · liczba badanych 1008 - (bad. E. Szczygieł)
 ▨ dziewczęta " " 804 - (bad. M. Słobieska)
 ■ studenci Uniwersytet Harvarda

Tablica 1.

Postawa dzieci pierwszych dwóch latach szkolnych

w spoczynku

w pozie



Tablica 2.

Takie zachowanie się ustroju dziecka tłumaczą warunki rozwoju tych elementów, które przyczyniają się do wyrobienia postawy dziecka.

Weźmy kręgosłup. Fizjologiczne wygięcia jego kształtują się w różnych okresach. Wygięcie szyjne ku przodowi, jako najstarsze, zaznacza się już w ostatnich miesiącach życia płodowego i wyrabia się w okresie, w którym niemowlę zaczyna się interesować otoczeniem i unosić główkę. Wygięcie szyjne istniało u wszystkich badanych dzieci.

Wygięcie piersiowe wyrabia się w miarę przetwarzania się typu oddechowego dzięki antagonizmowi, który istnieje między mięśniami oddechowymi i mięśniami grzbietu. Mięśnie oddechowe, leżąc w przedniej części klatki piersiowej, a więc po stronie wklęsłości łuku kręgosłupa piersiowego, zwiększają podczas pracy wypukłość tego łuku, zwiększają kifozę piersiową. Zwiększaniu temu przeciwdziałają mięśnie grzbietowe. Praca mięśni oddechowych staje się bodźcem dla rozwoju mięśni grzbietu; naodwrot znow dobrze rozwinięte i napięte mięśnie grzbietu są warunkiem sprawnej pracy mięśni oddechowych. Zaburzenie tej równowagi musi wpłynąć tak na ukształtowanie się kręgosłupa piersiowego, a zatem także na postawę, jak na wyrabianie się typu oddechowego, na kształtowanie klatki piersiowej, na pracę płuc i t. d.

Jak przedstawia się odcinek piersiowy u badanych dzieci?

U 43% dzieci notowałem wady w tym odcinku; 25% dzieci miało łukowate całkowite wygięcie kręgosłupa ku tyłowi (kyphosis totalis); 12% miało wzmożone wygięcie kręgów piersiowych ku tyłowi (tergum rotundum); 6% miało brak wygięcia, t. zw. plecy płaskie (dorsum planum).

Nielepsze stosunki panują w odcinku lędźwiowym kręgosłupa. Wygięcie lędźwiowe, najmłodsze z wygięć, zaczyna wyrabiać się około 7-go roku życia, w miarę jak chrząstki międzykręgowe ustalą ostateczny swój kształt, a miednica przybiera stałe ustawienie. Wygięcie to nie było jeszcze wyrobione w końcu pierwszego roku szkolnego u 59% dzieci. U 11% było ono przesadnie wygięte ku przodowi (hyperlordosis lumbalis); u 3% istniało wygięcie w przeciwnym kierunku (kyphosis lumbalis). Nadmierne pochylenie miednicy z dodatnim objawem Langego notowałem u 15% dzieci.

41% dzieci miało wiotkie mięśnie brzucha ze zwisającym podbrzuszem. 36% dzieci oddychało jeszcze typem brzuszny.

Zestawiając te liczby, musimy dojść do przekonania, że w chwili wstąpienia do szkoły zasadnicze elementy postawy dziecka nie są jeszcze wyrobione u prawie większości dzieci. Rygor szkolny wpływa raczej hamująco i przyczynia się do tego, że rozwój ich ulega różnym odchyleniom, znajdującym wyraz w postawie dziecka, która staje się wadliwa.

Część dzieci zdoła oprzeć się własnymi siłami tym wpływom, u części jednak śledzić można stopniowe pogarszanie, jak to wynika z cyfr statystycznych *Stobieckiej* i *Szczygła*, które mówią, że 60% chłopców a z górą 70% dziewcząt wieku szkolnego trzyma się źle.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wada postawy nie jest błędem kosmetycznym, a nosi w sobie zarodek choroby, wyłania się zagadnienie profilaktyki postawy.

Pomijam profilaktykę w okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa, chociaż sposób rozwoju dziecka w tym okresie ma bodajże najważniejszy wpływ na późniejsze ukształtowanie się postawy. Wymienię tylko dla przykładu wpływ krzywicy lub wpływ przedwczesnego sadzania dziecka na późniejszy rozwój i kształt chrząstek międzykręgowych i trzonów kręgowych. Na okres ten szkoła nie ma żadnego wpływu. Jest to zadanie innych czynników. Szkoła ma natomiast obowiązek udzielić pomocy tym dzieciom, u których zaznacza się wyraźnie ujemny wpływ nowych i uciążliwych dla nich warunków szkolnych, do których narządy ruchu dziecka tak trudno nieraz przystosowują się. Ma to miejsce u prawie 2/3 części dzieci pierwszego roku szkolnego.

W tym to okresie powinna rozpocząć się planowa akcja profilaktyki wad postawy dziecka. Zadanie będzie tu bardzo proste, gdyż wady nie są jeszcze naogół ustalone, kręgosłup jest giętki, więzadła nie są poskracane, mięśnie nie są przykurczone. Główną potrzebą tego okresu jest wyrabianie i utrwalanie świadomości dobrej postawy i wzmacnianie tych mięśni, których osłabienie przyczynia się do zapadania postawy.

Ważnym czynnikiem wpływającym wybitnie na kształtowanie się postawy są choroby dziecka. W pierwszych latach szkolnych, gdy dziecko, żyjące dotychczas w mniejszym lub większym odosobnieniu wchodzi w życie gromadne, chorobowość jego zwiększa się. Po każdej chorobie następuje okres zapadania postawy. Celowa pomoc w tym okresie może łatwo usunąć powstającą wadę, której przeoczenia lub zlekceważenie może przyczynić się do utrwalenia jej. Kilkoletnie zaś utrzymywanie się wady postawy utrudnia znacznie warunki uzyskania

Tablica Nr. 2.

		W chwili wstą- piania do szko- ły 1932 r.	W końcu I roku szkolnego 1932 r.	W końcu II ro- ku szkolnego 1933 r.
L i c z b a b a d a n y c h		123	116	101
Wygięcie piersiowe kręgosłupa	prawidłowe wygięcie	57 ⁰ / ₀	52 ⁰ / ₀	71 ⁰ / ₀
	okrągłe plecy { średnie	7 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀	6 ⁰ / ₀
	(terg. rot.) { znaczne	5 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀
	całkowite wygięcie { średnie	25 ⁰ / ₀	21 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀
	kręgosłupa ku tyłowi { znaczne	0 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀
	(kyph. tot.)			
Wygięcie lędźwiowe kręgosłupa	plecy płaskie (dors. plan.)	6 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀
	wzmoczone wygięcie lędźwiowe, przechodzące w część piersiową	0 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀
	prawidłowe		27 ⁰ / ₀	39 ⁰ / ₀
	niewyrobie		59 ⁰ / ₀	25 ⁰ / ₀
Wygięcie lędźwiowe kręgosłupa	wygięcie ku tyłowi		3 ⁰ / ₀	8 ⁰ / ₀
	nadmierne wygięcie { średnie		8 ⁰ / ₀	13 ⁰ / ₀
	ku przodowi (hy- { znaczne		3 ⁰ / ₀	15 ⁰ / ₀
	perlord. lumb.)			
Skrzywienie boczne kręgosłupa, mięśniowe (bez garbika żebrowego), dające się wyrównać		15 ⁰ / ₀	34 ⁰ / ₀	20 ⁰ / ₀
Oddech	brzuszny		36 ⁰ / ₀	1 ⁰ / ₀
	mieszany		64 ⁰ / ₀	98 ⁰ / ₀
	piersiowy		0 ⁰ / ₀	1 ⁰ / ₀
Wiotki brzuch z wypukleniem podbrzusza		8 ⁰ / ₀	41 ⁰ / ₀	35 ⁰ / ₀
Nieprawidłowa budowa klatki piersiowej		32 ⁰ / ₀	46 ⁰ / ₀	37 ⁰ / ₀
Przykurczenie barków		22 ⁰ / ₀	27 ⁰ / ₀	20 ⁰ / ₀
Znaczone wysunięcie barków do przodu		3 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀	6 ⁰ / ₀
Zwiększone pochylenie miednicy			15 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀
Zwrócenie rzepek do wewnątrz		43 ⁰ / ₀	42 ⁰ / ₀	42 ⁰ / ₀
Koślawość kolan (powyżej 2 cm)		19 ⁰ / ₀	22 ⁰ / ₀	17 ⁰ / ₀
Szpotawość kolan		1 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀	2 ⁰ / ₀
Znaczna szpotawość "podudzi"		3 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀
Koślawość stóp		57 ⁰ / ₀	72 ⁰ / ₀	80 ⁰ / ₀
Koślawość stóp z spłaszczeniem sklepień		4 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀

trwałej poprawy, przyczem największą trudność sprawia utrata poczucia dobrej postawy. Przekonało mnie o tem doświadczenie z kursami gimnastyki wyrównawczej, które od czterech lat prowadzę z ramienia Magistratu m. Poznania dla dzieci szkół powszechnych. Korzystały z nich dzieci w wieku 11 do 13 lat, dotknięte wadami postawy. Osiągnięte po 6 wzgl. 12 miesięcznym kursie wyniki są przeważnie dobre, lecz niezawsze trwałe. Po ukończeniu kursu prawie wszystkie dzieci potrafią przybrać wzorową postawę; fotografie, wykonywane na wstępie i w końcu kursu, demonstrują istotnie ładne wyniki kursu. Późniejsze jednak badania kontrolne, które okresowo powtarzałem, wykazują, że dużo dzieci wraca po pewnym czasie znów mniej lub więcej do nawykniętej, dawnej postawy. Stosunkowo najlepsze jeszcze wyniki dały te przypadki, w których zdołałem uzyskać współpracę z rodzicami. Współpraca ta jest niezmiernie ważna dla utrwalenia w dziecku świadomości poprawnej postawy. Współpracę tę starałem się uzyskać przez pogadanki z rodzicami o istocie postawy, przez pokazanie i omówienie z poszczególnymi matkami wad ich dzieci, przez wyświetlenie filmu pokazowego, który Magistrat pozwolił nakręcić i t. d.

Na podstawie tych spostrzeżeń doszedłem do przekonania, że praca nad wyrównywaniem wad postawy drogą ćwiczeń cielesnych ma największe widoki powodzenia tylko wtedy, gdy będzie uwzględniała w wysokim stopniu moment świadomości postawy, możliwie z współudziałem rodziców; gdy będzie oparta o współpracę lekarza, posiadającego potrzebne kwalifikacje, którego zadaniem będzie omówienie z wychowawcą fizycznym wad budowy dziecka i aktualnych jego potrzeb fizycznych; wreszcie gdy praca nad wyrównaniem wad będzie podjęta w pierwszym roku szkolnym i odtąd prowadzona celowo i systematycznie przez cały okres szkolny dziecka.

Wady postawy dzieci szkolnych w okresie powojennym są we wszystkich krajach tak częste, że zajęcie się niemi ze strony czynników szkolnych stało się wszędzie sprawą nagłą. W różnych krajach rozwiązywano ją w różny sposób. W Niemczech np. urządzono odrębne kursy specjalnej gimnastyki z odpowiednim nadzorem lekarskim. Dały one dobre wyniki i przyczyniły się do pogłębienia znajomości istoty wad postawy. Utrzymanie ich jest niezmiernie kosztowne, a mimo to są one z punktu widzenia szkolnego niedostatecznie celowe; nie mogły bowiem objąć z natury rzeczy wszystkich dzieci, które ich potrzebowały. Nastęrczały się pozatem trudności natury technicznej włączenia tych odrębnych ćwiczeń w ramy codziennych

zajęć szkolnych. To też w roku 1928 na zjeździe w Magdeburgu, poświęconemu zagadnieniu t. zw. gimnastyki ortopedycznej w szkołach, referenci jak *Brandes*, *Blencke*, *Möhring* ⁵⁾ wypowiedzieli się za potrzebą t. zw. uortopedycznienia szkolnych ćwiczeń gimnastycznych, by odrębne kursy gimnastyki wyrównawczej stały się zbędne. W Austrii gimnastyka dzieci jest już — jak podają *Spitzzy* i *Gaulhofer* ⁶⁾ — gimnastyką wyrównawczą. W Szwecji za koniecznością nadania gimnastyce dzieci wyrównawczego charakteru przemawiają *Haglund* i *Thulin* ⁷⁾, w Anglii *Wood*. W Polsce istnieją kursy gimnastyki specjalnej w obrębie Kuratorium Warszawskiego (kier. Dr. *J. Titzówna*) ⁸⁾, oraz Poznańskiego (kier. Doc. *W. Dega*) ⁹⁾. Próby te nie mają i nie mogą mieć pretensji rozwiązania problemu; są one raczej tylko wyrazem zrozumienia potrzeby.

Czy jednak u nas nie znalazłaby się droga wyjścia?

W odpowiedzi można przytoczyć rozumowania p. *Wood*: Dać 3/4 części dzieci szkolnych gimnastykę leczniczą jest nie do pomyślenia; lecz z drugiej strony pozostawienie tych dzieci na gimnastyce wychowawczej, jaka jest obecnie stosowana, jest również nie do pomyślenia. Myślałby ktoś, że należy zmienić istniejące przepisy. Nie w tem jednak rzecz. Nim nauczyciel nie rozpocznie *widzieć* wady postawy dzieci nie wiele pomoże zmiana przepisów urzędowych.

Przyjęty u nas w Polsce system gimnastyki stosowanej obfituje w tak dużo doskonałych ćwiczeń, że nie ma potrzeby dokonywania jakichkolwiek zmian dla celów wyrównywania wad postawy. Wychowawca fizyczny miałby tylko za zadanie wybrać odpowiednie ćwiczenia w dostosowaniu do potrzeby dziecka. Istotą rzeczy jest trafna ocena tej potrzeby i trafny wybór odpowiednich ćwiczeń.

Wood podkreśla, że nauczyciele są naogół ludźmi dobrze obserwującymi i że w kilku dobrych lekcjach inteligentni ludzie mogą na-

⁵⁾ Die Verhandlungen der Tagung zur Klärung der Frage des sog. orthopädischen Schulturnens in Magdeburg. Beilageheft d. d. Zeitschrift f. orthop. Chir. t. L, 1928.

⁶⁾ Międzynarodowy kongres gimnastyczny w Sztokholmie 1930.

⁷⁾ *D. Wood*. Remedial Treatment of School Children. Jour. of. Phys. Educ. and School Hyg. t. XXV, 74. 1933.

⁸⁾ *J. Titzówna*. O działaniu gimnastyki leczniczej bezprzrządowej na ustroj młodzieńczy ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży astenicznej. Wychowanie Fizyczne, r. XIII, 11—12. 1932.

⁹⁾ *W. Dega* i *St. Ansionówna*. Kurs gimnastyki wyrównawczej dla dzieci szkoły powszechnej w Poznaniu. Wychowanie Fizyczne r. XII, 12. 1931.

brać zupełnie dobrego wyobrażenia o zrównoważonej postawie i o zwykłych odchyleniach od normy oraz mogą nauczyć się oceniać szkodliwość stosowania nieodpowiednich ćwiczeń. Wykłady te proponuje W. urządzić podczas różnych kursów uzupełniających nauczycielstwa, oraz drogą nauki ze strony instruktorów obwodowych.

Czy rozwiązanie zagadnienia jest tak proste, jak podaje *Wood*, można powątpiewać. Wysłuchanie kilku wykładów może wprawdzie nauczyć wychowawcę fizycznego widzenia błędów postawy dziecka, lecz nabyte w ten sposób wiadomości będą schematyczne i powierzchowne. Nieuniknionym następstwem będą pomyłki w ocenie wad lub u bardziej krytycznie usposobionych nauczycieli wątpliwości, wymagające wyjaśnień. Wyjaśnień tych będzie mógł udzielić tylko lekarz i to nieraz dopiero po dokonaniu dodatkowych badań dzieci, gdyż i jemu ocena wyłącznie wzrokowa nie zawsze wystarczy. Przytem konieczne jest, by lekarz ten posiadał gruntowne przygotowanie ortopedyczne.

Najwłaściwsze byłoby, aby ocena dzieci była wyłącznie lekarska. Lekarz powinien zbadać daną klasę szkolną i ustalić błędy poszczególnych dzieci. Zestawienie odsetkowe błędów wszystkich dzieci w danej klasie da wychowawcy fizycznemu doskonałe wyobrażenie o potrzebie klasy; dowie się on mianowicie, ile dzieci ma np. skłonność do płaskiej stopy, ile ma koślawość kolan, osłabienie mięśni pośladkowych, wiotkość powłok brzusznych, ile jest w klasie nieprawidłowych lordoz i kifoz, ile dzieci ma przykurczenia stawowe, odstające łopatki, wady oddechowe i t. d. Mając ściśle te dane, nauczyciel zorientuje się łatwo, jakie ćwiczenia musi wybrać, by lekcja gimnastyczna dała dzieciom maximum korzyści, oraz będzie wiedział, jakich ćwiczeń nie wolno mu stosować, by nie pogarszać istniejących wad dzieci, np. ćwiczeń w rozkroku u dzieci z koślawością kolan i t. p. Znając działanie ćwiczeń i umiając *widzieć* wady, nauczyciel da sobie radę. System ten stosujemy na naszych kursach gimnastyki wyrównawczej w Poznaniu; dał on nam dobre wyniki.

Kończąc, chciałbym zaznaczyć, że zebranie większego materiału, dotyczącego wad w budowie dzieci, począwszy od chwili ich wstąpienia do szkoły, byłoby bardzo wskazane¹⁰⁾. Badania te przyczyniłyby się do lepszego wykorzystania ćwiczeń gimnastycznych dla indywidualnych potrzeb fizycznych dzieci szkolnych.

¹⁰⁾ Ostatnio ukazała się praca rumuńska, poruszająca ten temat: A. *Strugurescu*. Une enquête orthopédique dans les écoles de jeunes filles à Bucarest. Buletinul Societatii Medicale de Educatie Fizica. Roc. II. nr. 5, 1933.

DOC. DR. B. DYLEWSKI.

„Higjena mowy i głosu na terenie szkoły“.

(Odczyt wygłoszony na Sekcji Higjeny Szkolnej i Wychowania Fizycznego XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, 14.IX 33 r.).

Mowa artykułowana jest sztuką trudną do opanowania. Dopiero w końcu drugiego roku życia dziecko zaczyna mówić, ale jeszcze wadliwie, niegramatycznie nie umiając dokładnie wymawiać całego szeregu dźwięków. W ciągu następnych kilku lat przechodzi ono okres bełkotania fizjologicznego i dopiero z piątym rokiem życia wyucza się prawidłowego wymawiania wszystkich dźwięków. Jeżeli normalne, i normalnie rozwijające się pięcioletnie dziecko nie wymawia jeszcze jakiś dźwięków, to znaczy, że dziecko ma wadę mowy i powinno być leczone. Dalsze opanowanie mowy, poznanie gramatyki, układania zdań, zdobycie dostatecznej liczby słów i nauczanie się wysławiania wymaga jeszcze szeregu lat szkolnych. Fachowy zaś, dobry mówca powinien stale ćwiczyć i doskonalić swą mowę. Dlatego też jest mało doskonałych mówców, artystów słowa, którzy zawdzięczają swe powodzenie nie tylko talentowi ale przede wszystkim ciągłej pracy nad swą mową. Większość ludzi niema nawet większych aspiracji do roli mówców i zadawała się przeciętną umiejętnością mowy w stopniu dostatecznym do współżycia z otoczeniem. Niestety dużo jest też ludzi, których mowa nie osiągnęła nawet tego przeciętnego stopnia, cierpiących na wady mowy i podobnie jak małe dzieci nie mogących płynnie mówić i nie umiających prawidłowo wymawiać wszystkich potrzebnych w mowie dźwięków.

Najdokładniejsze statystyki chorób mowy i głosu opierają się dotychczas przeważnie na materiale szkolnym ponieważ są stosunkowo łatwe do przeprowadzenia i dają obraz jak mówi całe podrastające, wchodzące w życie pokolenie obywateli danego kraju. Rozpowszechnienie wad mowy i głosu wśród osób starszych jest obecnie jeszcze dość trudne do stwierdzenia, gdyż wiadomości o chorobach mowy i głosu nie są jeszcze dostatecznie spopularyzowane i w niewielkich jeszcze przychodniach fonologicznych leczy się tylko nieznaczna część chorych, przeważnie z pośród tych, którym wady mowy utrudniają pracę zawodową. W Austrii i Niemczech, gdzie podobnie jak i w innych krajach, już od paru dziesiątków lat przeprowadza się systematyczne leczenie chorób mowy i głosu, liczba dzieci w szkołach z wadami mowy i głosu wynosi 2%, z czego 1% przypada na jąkanie. Polska nie posiada jeszcze danych o rozpowszechnieniu chorób mowy i głosu w całym kraju. Przed paru laty przeprowadziliśmy pierwszą taką większą statystykę dzieci z wadami mowy i głosu w szkołach powszechnych m. Wilna. Rejestrowaliśmy wówczas tylko dzieci ze znacznymi, rażącymi słuch wadami mowy, wybierane w klasach przez nauczycieli nieobeznanych jeszcze z temi cierpieniami i skierowywane do przychodni fonologicznej do lekarza specjalisty. Już wówczas stwierdzono na 10773 badanych dzieci 1.000 osób wadliwie mówiących, co stanowi 9,2% to znaczy prawie 5 razy więcej niż w Austrii i Niemczech. Wyniki tej pracy ogłosiłem w 1931 roku w Polskiej Gazecie Lekarskiej. Do tej pierwszej statystyki nie weszły lżejsze, mniej znaczne wady mowy, jak również łatwo przeoczone przez laików wady mowy w początkowych okresach rozwoju. Duża liczba dzieci z wadami mowy została również pominięta przez nieuwagę badających nauczycieli, lub też wskutek tego, że niektórzy nauczyciele sami cierpieli na wady mowy i nie zauważyli tych wad u swych uczniów. Nie uwzględniono też w tamtej statystyce chorób głosu.

W ubiegłym roku szkolnym dzięki poparciu Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego udało się nam przeprowadzić fachową, bardziej dokładną statystykę dzieci z wadami mowy i głosu we wszystkich szkołach powszechnych m. Wilna.

Zbadano ogółem 17090 dzieci, wśród których stwierdziliśmy 7013 dzieci z wadami mowy (41,6%) i 3692 dzieci z wadami głosu (2,16%). Widzimy więc, że rozpowszechnienie wad mowy i głosu w szkołach m. Wilna jest nadzwyczaj duże. Prawda, część tych wad mowy nie była dla laików bardzo rażąca, wprawniejsze jednak ucho albo osoba

niewielko obznajmiona z fizjologią mowy z łatwością wykrywała wadliwe brzmienie lub nieprawidłowy sposób wymawiania. Tak duża liczba chorób mowy i głosu tłumaczy się w znacznej mierze zaniedbaniem czystości i dokładności wymowy wśród szerokich warstw ludności kresów wschodnich, stojącej na niższym stopniu rozwoju w porównaniu z mieszkańcami innych dzielnic Polski. Odgrywa tu dużą rolę też wpływ mowy i gwar rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej.

Najwięcej wad mowy jest w oddziałach niższych (52% liczby dzieci w klasie) w klasach wyższych cierpienia te stają się stopniowo rzadsze. Dowodzi to, że przyczyną ich jest zatrzymanie lub spaczenie normalnego rozwoju mowy. Jednakże jeszcze w VII oddziale liczba dzieci w klasie z wadami mowy wynosi 26,4%. Niesłuszne więc jest, niestety dość rozpowszechnione jeszcze zdanie, jakoby wady mowy w klasach niższych są zjawiskiem fizjologicznym i z biegiem lat same ustępują bez specjalnego leczenia.

Najbardziej rozpowszechnioną wadą mowy jest Łełanie — wadliwe wymawianie dźwięku Ł, najczęściej zupełne opuszczanie i zastępowanie go przez dźwięk U. „Uapa — zamiast „Łapa“. Ten sposób wymawiania twardego Ł jest w Polsce bardzo rozpowszechniony, zwłaszcza w województwach centralnych i stał się jakby dialektem regionalnym.

Że takie jednak wymawianie Ł jest wadliwe dowodzi fakt wymagania prawidłowego, pełnego Ł w mowie scenicznej i literackiej. Wymawiający w ten sposób Ł sami natychmiast przekonywują się o wadliwości tego sposobu gdy wymawiają częstotliwie „Ła, ła, ła...“, lub też słowa w których te dźwięki często się powtarzają. Zwiększanie się tej wady mowy w klasach starszych w przeciwieństwie do innych wad mowy, również świadczy, że ten sposób wymowy tego dźwięku nie jest skutkiem zatrzymania normalnego rozwoju mowy. Prócz tej odmiany łełania były również i inne, jak Łełanie międzyczębowe, Ł = L, Ł = rł i t. d.

Następną bardzo rozpowszechnioną wadą mowy jest szeplenie (wadliwe wymawianie dźwięków szczypiących, syczących: s, c, z, dz, sz, cz, ż, dż). Stwierdziliśmy tę wadę w 19% wszystkich badanych dzieci. Potem z kolei według częstości idą: Reranie (8,8%), Jąkanie (2,1%), Mowa nosowa (1,8%), inne odmiany bełkotania (wadliwe wymawianie dźwięków: b, p, f, d, t, n) — 1,5%, oraz Gęganie (wadliwe wymawianie G i K) — 0,3%. Jąkanie, jedna z nacięższych wad mowy, spotyka się w Polsce, jak widzimy, dwa razy częściej niż w Austrii i Niemczech, w których oddawna odbywa się leczenie

chorób mowy. Wady głosu występujące w szkołach przeważnie w postaci chrypki czynnościowej, zostały stwierdzone w 21,6% badanych dzieci. Pod tym względem sytuacja u nas przedstawia się lepiej, niż np. w Niemczech, gdzie statystyki wykazują w szkołach 40% dzieci zachrypniętych wskutek nadużywania i niedostatecznego pielęgnowania głosu.

Wady mowy najczęściej powstają w wieku szkolnym i w tym też wieku najłatwiej dają się leczyć. Dlatego też walka z temi cierpieniami najbardziej racjonalną i skuteczną jest na terenie szkoły, bo nie dopuszcza do rozpowszechniania się wad mowy w społeczeństwie starszem. Wiele krajów, jak Austria, Niemcy, Ameryka, Holandia, Danja i inne, a ostatnio nawet Rosja Sowiecka mają specjalne przychodnie i szkoły dla dzieci z wadami mowy i głosu. Takie przychodnie oraz pierwsze niższe oddziały, stale rozwijających się szkół zostały od paru lat zorganizowane w Wilnie.

Na tutejszej Wystawie w Poznaniu („Przyroda, Zdrowie i Opieka społeczna“) w sali N... wystawione są tablice, przedstawiające wyniki pracy na terenie szkoły w Wilnie w dziedzinie opieki nad dziećmi z wadami mowy i głosu, oraz nad dziećmi z upośledzonym słuchem.

Leczenie chorób mowy i głosu jest bardzo często długotrwałe i w wielu przypadkach trudne. Znacznie łatwiejsze jest zapobieganie, profilaktyka tych cierpień, stanowiąca cel higieny mowy i głosu. Zaniedbanie pielęgnowania mowy, oraz zasad higieny w tej dziedzinie jest jedną z najważniejszych przyczyn powstawania i rozpowszechniania się wad mowy i głosu. Ważną i trudną sztukę mówienia pozostawiono w szkole bez nadzoru i dzieci są zmuszone uczyć się jej sposobem samoukowym. Dziedzina ta jest bardziej upośledzona niż ogólna gimnastyka, pływanie, tańce, roboty, a nawet zabawy, do których wprowadzono w szkołach planowość, metodykę nauczania. W ogólnej gimnastyce w tak obecnie rozpowszechnionem wychowaniu fizycznym pominięto bardzo ważny dział wychowania — gimnastykę mięśni mowy i głosu.

W szkołach uczą CO trzeba mówić, lecz nie uczą JAK trzeba mówić, JAK należy WYMAWIAĆ.

Obznajmienie nauczycieli i lekarzy szkolnych z fizjologją, patologją, oraz z zasadami higieny mowy i głosu uczyni ich dotychczasową, zwykłą pracę bardziej owocną i znacznie się przyczyni do zwalczania chorób mowy i głosu na terenie szkoły, bez powiększenia nawet godzin pracy.

W celu zapobiegania tym cierpieniom musimy przede wszystkim stworzyć odpowiednie warunki konieczne do normalnego rozwoju mowy dziecka. Ważne są tu ogólne zasady higieny. Normalny rozwój fizyczny i psychiczny jest nieodzownym warunkiem prawidłowego rozwoju mowy. Rozwojowi fizycznemu dziecka poświęca się w szkołach wiele uwagi, natomiast byłoby pożądané dokładne badanie stopnia inteligencji wszystkich dzieci wadliwie mówiących, gdyż nawet niedużego stopnia opóźnienie rozwoju umysłowego może być przyczyną wady mowy. Zwrócenie baczniejszej uwagi rodziców i nauczycieli na wychowanie i naukę takiego dziecka może spowodować poprawę mowy jednocześnie z wyrównaniem stopnia inteligencji. Następnym, bardzo ważnym momentem w zapobieganiu chorobom mowy i głosu jest pielęgnowanie nosa, gardła i uszu, bowiem dobry stan tych narządów jest niezbędny do prawidłowej mowy. Dotychczas opieka nad dziećmi pod tym względem jest niedostateczną, aczkolwiek powszechnie jest wiadomem, że głuchota powodować może wady mowy i jest jedną z głównych przyczyn niedostatecznych postępów w nauce. Statystyka wileńska z r. b. wykazuje w szkołach przeciętnie 1% dzieci nie nadających się z powodu upośledzonego słuchu do nauki w szkołach normalnych oraz 0,5% dzieci wymagających z tego samego powodu specjalnej opieki i indywidualnego sposobu nauczania.

Niezbędne jest również wprowadzenie do ogólnej gimnastyki, ćwiczeń mięśni mowy, mięśni mimicznych, artykulacyjnych, oddechowych, zwłaszcza przepony.

W klasach niższych, w przedszkolach, ćwiczenia te mogą się odbywać w czasie gier, zabaw z jednoczesnymi ćwiczeniami dźwiękowymi podczas naśladowania krzyku zwierząt, ptaków, szumu jadącego pociągu, łoskotu wozu, puszczając bańki mydlane, wiatraczki i t. p.

Zapomocą już wspomnianych samych ogólnych środków i zarządzeń możemy w znacznej mierze ograniczyć w szkołach liczbę dzieci z wadami mowy i głosu. Nauczyciel zaś nieco obznajmiony z dziedziną fizjologii i zboczeń mowy potrafi podczas swej codziennej pracy wykorzystać zdobyte wiadomości z największą korzyścią dla swych uczniów.

Wzbogacenie zasobu słów uczniów powinno się odbywać pod ścisłą kontrolą nauczyciela nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym z punktu widzenia trudności wymawiania nowych wyrazów. Nawet ludzie dorośli natrafiają na słowa trudniejsze do wymawiania, dzieci zaś stale takie słowa spotykają. Nauczyciel powinien wiedzieć jakie połączenia dźwięków są dla dzieci danego wieku

najtrudniejsze i jak długie słowa i zdania może dziecko utrwalić i utrzymać w pamięci. Dziecko, rozporządzające w domu dość szczupłym i jednostronnym zapasem słów zmuszone jest w ciągu pierwszego roku szkolnego do przyswojenia ogromnej, zwykle mało kontrolowanej, liczby trudnych do wymawiania wyrazów i do stałego natychmiastowego posługiwania się niemi. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach, bez fachowej pomocy, dziecko wyucza się nieprawidłowego wymawiania tych słów i ich pochodnych. Nie mogąc utrzymać wielu wyrazów w pamięci dziecko zaczyna się w miejscu ich wymawiania. Tak samo dzieci zacinają się nie mogąc odrazu odnaleźć odpowiednich wyrazów podczas opowiadania, lub, tak częstego u dzieci fantazjowania. U dzieci przewrażliwionych, neuropatycznych, predysponowanych do jąkania takie zacinanie się bywa często początkiem tego cierpienia. Dziecko powinno używać w mowie tylko dobrze znanych wyrazów ułożonych w krótkie łatwe zdania. Tak samo dzieci zacinają się podczas czytania tych trudnych wyrazów, lub opowiadania, zwłaszcza przed klasą, przed audytorjum. Dzieci nerwowe powinny być tylko stopniowo przyzwyczajane do występów publicznych. Pogorszenie jąkania się w szkole i wzrost liczby takich chorych tłumaczy się w znacznej mierze niestosowaniem w nauce wychowania, zasad higieny mowy i głosu. Przestrzeganie zaś tych zasad wpływa korzystnie nawet na wynik samego nauczania. Każdy nauczyciel może przytoczyć szereg przykładów, że dzieci wadliwie mówiące tak samo wadliwie piszą. Jest wada mowy, t. zw. agrammatismus, polegająca na nieprawidłowym, niegramatycznym wymawianiu wyrazów i zdań, wskutek zaburzenia czynności ośrodków mowy i zatrzymania jej rozwoju. W takich przypadkach nawet najintensywniejsze nauczanie bez leczenia wady mowy nie odniesie skutku. Widzimy więc jak dużo może zrobić w dziedzinie zapobiegania wadom mowy i głosu nauczyciel, obznajmiony nieco z fizjologją mowy i z sposobem powstawania tych wad. Umiejętność zaś rozpoznawania złożeń mowy i głosu daje możność nauczycielowi bez wielkiego trudu skutecznej walki z temi cierpieniami. Jednym ze sposobów powstawania i rozpowszechniania w szkole chorób mowy i głosu jest naśladownictwo, przede wszystkim naśladownictwo nieświadome, gdy dziecko nie wie, że naśladowany wzór mowy rodziców, kolegów, a nie rzadko i nauczycieli jest wadliwy. Najlepszym sposobem walki z tem naśladownictwem jest uświadomienie dzieci o grożącym niebezpieczeństwie. Nauczyciel, umiejący rozpoznawać różne wady mowy i głosu potrafi we właściwy, pedagogiczny sposób przekonać tak nosi-

cieli wad, jak również i inne dzieci, że dany sposób wymawiania jest zły, ale można go szybko naprawić. Podobny rodzaj postępowania w leczeniu chorób mowy jest najbardziej naturalny i stale się odbywa w przypadkach samowyleczenia, dzięki któremu pewna liczba przypadków wad mowy, powstałych wskutek nieprawidłowego jej rozwoju po pewnym czasie sama ustępuje. Dlatego w klasach wyższych liczba dzieci z wadami mowy stopniowo się zmniejsza. Jeżeli dziecko w jakikolwiekby sposób przekona się o swej wadzie przed jej utrwaleniem, to w pewnych razach samo potrafi poprawić swój sposób mówienia. Często samowyleczenie jest tylko częściowe. Bez fachowych wskazówek w tej drodze samowyleczenia, dziecko często po-przestaje na tem, że wada stała się tylko mniej rażąca. W tych przypadkach nauczyciel może i powinien przyjść z pomocą i wskazać właściwy sposób wymawiania. Nauczycielowi, stale przebywającemu z uczniami łatwo jest także stwierdzić i usunąć we właściwym czasie zatrzymanie rozwoju mowy oraz wyłapać wady mowy w ich początkowym okresie gdy jeszcze nie są dobitnie wyrażone i gdy są łatwo uleczalne. Szczególnie ważne jest to w leczeniu jąkania, objawiającem się z początku tylko w, łatwym do przeoczenia, płynnem powtarzaniu poszczególnych dźwięków i wyrazów.

Widzimy więc, że nauczyciel może z łatwością podczas zwykłej pracy regulować rozwój mowy i głosu swych uczniów, zapobiegać powstawaniu wad mowy i szybko korygować znaczną część łatwiejszych zbroczeń wymowy. W tym sposobie postępowania największa i najważniejsza część walki z wadami mowy odbywałaby się w samej szkole podczas zwykłych lekcyj i tylko przypadki trudniejsze byłyby skierowywane do specjalnego leczenia.

W dziedzinie higieny głosu również jest dużo w szkole do zrobienia. Ogromna liczba dziatwy szkolnej wykazuje rozmaitego rodzaju i nasilenia czynnościową chrypkę, powstałą wskutek niedostatecznego pilnowania rozwoju głosu, jako też wskutek jego nieprawidłowego używania i nadużywania. W Niemczech jest zachrypniętych 40% dzieci w szkołach. Nasze badania w szkołach wileńskich wykazują mniejszą, ale jeszcze znaczną liczbę — 21,6%. Lekcje śpiewu w szkole, mające na celu udoskonalenie głosu w rzeczywistości często przyczyniają się do jego pogorszenia. Badania szeregu autorów we Francji, Niemczech, Austrii (Moulignee, Nadoleczny, Fröschels i inni) jak również pewne nasze spostrzeżenia stwierdzają, że wiele piosenek szkolnych zmusza dzieci do przekroczenia skali ich głosu, który, jak wiemy, rozwija się stopniowo i tylko przeciętnie w okre-

sie dojrzewania osiąga skalę dwóch oktaw. Następnie, wbrew zasadom higieny, w niektórych szkołach lekcje śpiewu odbywają się po południu, w końcu dnia szkolnego, po większym posiłku, i w dodatku gdy dzieci są już zmęczone i wykrzyczane. Powietrze izb szkolnych w tej porze nie odpowiada zwykle również wymaganiom higieny podczas śpiewu. Śpiew chóralny według zdania wielu autorów również często szkodzi głosowi gdyż nie pozwala kontrolować pojedynczych głosów i dzieci przytem często starają się nawzajem przekrzyczeć. Usprawnienie lekcyj śpiewu znacznie zmniejszyłoby liczbę dzieci zachrypniętych.

Ważny moment też rozwoju mowy przedstawia czas mutacji, zmiany głosu w okresie dojrzewania. Krtąń w tym czasie szybko rośnie, struny głosowe wydłużają się i głos obniża, towarzyszy temu procesowi rozpulchnienie i przekrwienie śluzówki gardła i krtani, które stają się podatniejsze na różne schorzenia. Nadużywanie, nieprawidłowe używanie i niedostateczne pielęgnowanie głosu w tym okresie może powodować utrwalenie się stanu zapalnego oraz powstanie uporczywej chrypki jako też nieprawidłowego ustawienia głosu zwykle zbyt wysokiego niekiedy rażąco wysokiego — falsetowego. Tak samo jest wskazane oszczędzanie głosu uczniom klas starszych w kresie miesiączkowania, gdy narządy mowy również ulegają rozpulchnieniu, przekrwieniu i łatwo się męczą. Nieprawidłowe ustawienie głosu podczas mowy najczęściej zbyt wysoki przeciętny ton mowy powoduje szereg zaburzeń głosu, jak chrypkę, fonastenję i inne i przemęcza krtąń wymagając stałego naprężenia strun głosowych. Sami nauczyciele cierpią przeciętnie w 30% (Imhofer) na fonastenję, słabość głosu, która może doprowadzić do zupełnej utraty głosu i mają nadzwyczaj często nieprawidłowo postawiony ton mowy. Podczas lekcyj, wskutek nieznamości zasad higieny głosu, nauczyciele chcąc mówić głośniejsz zwykle tylko podnoszą głos, z widocznym wysiłkiem, udzielającym się uczniom, którzy zwykle naśladują ton i sposób mówienia nauczycieli. Widzimy więc, że higiena mowy i głosu w szkole potrzebna jest zarówno dla uczniów jako też i samych nauczycieli.

Przemęczenie strun głosowych może nastąpić również wskutek niewłaściwej fonacji, atakowania głosu, nadużywania t. zw. fonacją twardą, (*coup de glotte*), podczas której struny głosowe bardzo się męczą, ten sposób mówienia sprzyja powstaniu t. zw. guzków śpiewaczych, dość często spotykanych nie tylko u śpiewaków, ale i u dzieci. Charakterystyczną cechą znacznej części chrypek dziecięcych jest brak chrypki podczas śpiewu, a tylko w mowie. Zwłaszcza

często to się zdarza w chrypcie nawykowej, bardzo rozpowszechnionej w klasach niższych, gdy dziecko wskutek zażenowania się przed nauczycielem i krępowania się podczas występowania przed klasą mówi cichym głosem, prawie szeptem, który może stać się przyzwyczajeniem zwłaszcza gdy wychowawca jest ostry, srogi. Nasze badania wykazują, że najmniej tego rodzaju chrypek jest w tych klasach, gdzie dzieci nie boją się nauczycieli gdzie, według zdania kierowników, najłagodniejsza jest dyscyplina. Dzieci z tego rodzaju chrypką, w przeciwieństwie do chrypki z przemęczenia lepiej mówią w mowie głośniejszej jako też i w śpiewie. W tych przypadkach daje dobre wyniki oswojenie, ośmielenie dzieci, przyzwyczajanie ich do mowy pewnej, do deklamacji. Widzimy więc, że znając przyczyny powstawania chrypki, można łatwo przed nią uchronić głos dzieci.

Z niniejszego referatu jest jasne, że wprowadzenie w życie na terenie szkoły zasad higieny mowy i głosu jest proste i łatwe, nie wymaga dużo czasu i jest potrzebne i korzystne zarówno dla uczących się, jak i uczących. Trzeba tylko by te zasady były dobrze znane wszystkim nauczycielom i lekarzom szkolnym. W Wilnie nauczyciele, którzy ukończyli kurs leczenia chorób mowy i głosu, bez żadnego trudu stosują te zasady higieny i wszyscy są zdania, że zdobyte wiadomości tylko wypełniły lukę w ich fachowym wykształceniu i znacznie ułatwiają pracę zawodową. We wszystkich średnich i wyższych zakładach naukowych, kształcących przyszłych pedagogów, powinny być wprowadzone obowiązkowe wykłady z dziedziny fizjologii, patologii i higieny mowy i głosu. Narazie zaś należy zorganizować krótkie kursy uzupełniające dla pracujących nauczycieli i lekarzy szkolnych, a szczególnie dla nauczycieli klas niższych, w których jest najwięcej dzieci wadliwie mówiących. Bez wiedzy o fizjologii, patologii i higienie mowy i głosu nauczyciel, lekarz szkolny i mówca nie może poprawić i zachować nadługo w dobrym stanie własnej mowy i głosu, jak również nie potrafi kontrolować i korygować wady mowy i głosu swych uczniów.

BOLESŁAW WIECZOREK.

Stan słuchu u dzieci w szkołach powszechnych miasta Wilna.

Z Kliniki Otolaryngologicznej U.S.B. w Wilnie.
Kierownik Prof. Dr. J. Szmurło

Ucho w życiu człowieka, a dziecka w szczególności, odgrywa olbrzymią rolę, gdyż łączy naszą świadomość ze zjawiskami zewnętrznego świata i jest łącznie z narządem wzroku naczelnym organem przyjmowania wrażeń zewnętrznych. Ponieważ w szkole słowo mówione ma pierwszeństwo przed pisanem, przeto i organ słuchu słusznie za *Schlittlerem* możemy nazwać „właściwym organem nauki”. Jak jednak doniosłe znaczenie ma narząd słuchu w rozwoju umysłowym dziecka, wskazują nam badania *Wannera*, który w szkołach dla umysłowo upośledzonych miasta Berlina znajdował niejednokrotnie nie dzieci umysłowo upośledzone, ale źle słyszące, które trafiły do tych zakładów z powodu swojego stanu słuchu, co spowodowało opóźnienie rozwoju umysłowego, a konsekwencją tego było ulokowanie ich w wyżej wymienionych zakładach. Spostrzeżenia *Wannera* potwierdzili *Kalischer*, *Nadoleczny*, *Schlittler* i inni.

Z przytępieniem słuchu idzie w parze upośledzenie życia uczuciowego, wyobraźni i charakteru, jak to wykazali *Brauckmann*, *Schorsch* i inni. Ponieważ człowiek, źle słyszący, nie przyjmuje wielu wrażeń akustycznych, przeto tworzy się pewnego rodzaju luka w pojmowaniu i odczuwaniu świata zewnętrznego w porównaniu z dobrze słyszącymi. Brak stałego odczuwania dźwięków, tonów i szmerów wpływa na nasze życie afektywne, co wywołuje często przygnębienie, tępotę, obcość świata i fatalizm.

Im więcej dziecko ma upośledzony słuch, tem więcej posługuje się wzrokiem, zachowuje się cicho i spokojnie, wysilając uwagę, ażeby

zrozumieć objaśnienia nauczyciela w klasie. Po pewnym czasie następuje przemęczenie, dziecko przestaje uważać, mało korzysta z lekcji i uchodzi za leniwe i niezdolne, utrudniając nieraz normalne prowadzenie w klasie zajęć.

Należy podnieść tutaj również, że przytępienie słuchu zwykle łączy się z wadami mowy, powodując mniejszy zapas słów i pojęć z powodu braku pewnych kojarzeń, co pociąga za sobą defekty centralne w dziedzinie innych organów, jako też natury motorycznej — szeplenienie, jąkanie, fałszywe akcentowanie, zachrypnięty, nieczysty głos i t. p., co podnosili *Dylewski, Fröschels, Heller, Nadoleczny, Liebmann, Ziehen* i inni.

Ucho stale jest narażone na szkodliwe czynniki zewnętrzne, gdyż nie posiada urządzenia ochronnego jak oko, które może być zasłonięte powiekami a z powodu zaś swojego połączenia z nosem i jamą nosowo-gardłową bywa wciągane przy wszystkich zapalnych stanach tego odcinka dróg oddechowych, tak częstych w wieku szkolnym, w proces chorobowy. Przerost migdałka gardłowego i ostre choroby zakaźne, np.; płonicy, błonica, odra, angina, zapalenie opon mózgowych, grypa i nawet świnka, to również przyczyny w powstawaniu schorzeń uszu, a w ostatnich czasach amerykańscy autorzy donoszą także o związku pomiędzy sprawami ropnemi w zatokach bocznych nosa, szczególnie w zatoce szczękowej, z ropotokiem ucha środkowego. Wspomnieć trzeba, iż 10% ropotoków z ucha jest pochodzenia gruźliczego.

Mimo różnorodnych przyczyn, wywołujących choroby uszu, a co za tem idzie częstości tego cierpienia w wieku szkolnym, co bardzo ujemnie wpływa na postępy i rozwój dziecka badania grupowe w szkołach zaczęto przeprowadzać niedawno, bo dopiero w 1872 roku ukazała się pierwsza praca *Schaelinga*, a w latach od 1878—1882 podali do publicznej wiadomości wyniki swoich badań *Reichard, Sexton* i *Norrel*, którzy zgodnie podnoszą wysoki, bo aż 25% upośledzeń słuchu u dzieci w szkołach. Te prace, a szczególnie przez *Bezolda* przeprowadzone badania na 1918 dzieciach rozświetliły tę ciemną dziedzinę. Ten ostatni swoje badania przeprowadził z nadzwyczajną sumiennością za pomocą zegarka, szeptu, mowy, jak również dokonał badań otoskopijnych, podał zestawienie tych badań i wykazał wpływ upośledzenia słuchu na rozwój intelektualny dziecka. Badania *Bezolda* pobudziły umysły nie tylko lekarzy, lecz także pedagogów, którzy zajęli się tą sprawą. Z prac w tym czasie należy wymienić *Schmiegelowa, Bresgena, Laubiego, Frankenbergera, Apperta* i wielu innych. W roku 1898 *Hartman* żądał utworzenia specjalnych klas, względnie szkół dla dzieci

z wysokim stopniem upośledzenia słuchu. Z kół pedagogicznych w Niemczech popierał tę myśl *Karol Brauckmann*, zasłużony nauczyciel dla głuchoniemych. Postulaty *Hartmanna* były, ażeby badać dzieci z upośledzeniem słuchu, leczyc te ostatnie, a wypadki nie poddające się leczeniu lokować w specjalnych klasach. W r. 1902 *Hartmann* doczekał się realizacji swoich żądań, gdyż w tym właśnie roku otwarto w Berlinie pierwszą klasę, a w parę lat wybudowano specjalną szkołę z 7 klasami wzorowo urządzonej. W innych państwach zaczęto tworzyć również specjalne szkoły dla dzieci z wysokim upośledzeniem słuchu, wzorując się na takich szkołach w Niemczech. W sprawie urządzania szkół specjalnych dla dzieci z upośledzeniem słuchu zabierało głos wielu znakomitych lekarzy, dość wspomnieć w Niemczech takie nazwiska jak: *Denker*, *Wanner*, *Nadoleczny*, *Kobrak* i inni, w Austrii *Aleksander*, *Urbantschitsch*, w Danii *Schmiegelow*, w krajach skandynawskich — *Leegard*, w Ameryce — *Wood*, we Francji — *Mour*, w Belgji — *Hennebert*, w Rosji *Borchmann*, w Szwajcarji — *Schlittler*, w Rumunji — *Felix*. Zagadnienie to również poruszane było na licznych kongresach zarówno otologicznych, jak i higijicznych. *Blake* podnosił tę sprawę na Międzynarodowym Zjeździe Lekarskim w Filadelfji. *Randal* na kongresie Amerykańskiego Towarzystwa Lekarskiego w roku 1895, *Lermoyez* na Zjeździe Higijicznym w Brukseli, *Denker* na Zjeździe Higieny Szkolnej w Norymberdze w roku 1904, *Magnan* na Międzynarodowym Zjeździe Otologii w Bordeaux w 1904 roku, *Hartmann* na Zjeździe Niemieckiego Towarzystwa Otologicznego w 1905 roku i w Bremie w roku 1907 i t. p.

Nad referatem *Hartmanna* w 1905 roku wywiązała się dyskusja, w której *Laubi* z Zurychu żądał ujednostajnienia metod badania słuchu i proponował wyłonienie komisji, któraby tą sprawą się zajęła, co też zjazd uchwalił. *Hartmann* imieniem wybranej komisji na następnym zjeździe w Bremie wygłosił odczyt p. t. „O metodzie, podług której powinny być dokonane badania słuchu w szkołach”. W Niemczech Towarzystwo Otolar yngologiczne złożyło memoriał do „Ministerjum Oświaty”, ażeby otoczyć opieką dzieci z upośledzeniem słuchu, co miało też i inne praktyczne znaczenie, gdyż opieka lekarska otolar yngologiczna prowadzi do ogólnego podniesienia zdrowia i zapobiega różnym chorobom.

Biorąc teraz dane statystyczne, należy stwierdzić, że są one bardzo rozbieżne. W Niemczech *Bezold*, *Denker* i *Hartmann* w swoich badaniach wykazują, że 25% wszystkich dzieci w szkołach normalnych jest z upośledzeniem słuchu, które posiadają zaledwie 1/3 części słuchu

normalnego, wynoszącego dla mowy około 25 metrów, dla szeptu zaś 8 mtr. Wysokiego stopnia upośledzeń słuchu, gdzie na lepsze ucho słyszy szept z odległości jednego metra, obliczają na 2—3%. O wiele gorzej ta sprawa przedstawia się w zakładach dla umysłowo upośledzonych, gdzie Wanner, Hartmann, Kalischer, Laquer, Nadoleczny, Laubi i wielu innych znaleźli 40—50%, a niektórzy nawet 80—90% upośledzeń słuchu. Także odsetek bardzo znacznego stopnia upośledzenia słuchu w szkołach specjalnych dla umysłowo upośledzonych jest wyższy, gdyż wynosi 7,5%, to jest 30 razy więcej niż w szkołach normalnych. Statystyki dla dzieci francuskich wykazują mniejsze liczby upośledzeń słuchu i tak Stechler podaje na 15%, Moure 17%, a Gellé od 20—22%. Bigler (Szwajcaria) donosi, że na 8242 dzieci miasta St-Gallen było 379 z upośledzeniem słuchu, co wynosi 4,5%, Rodin i Frank uważają, że badania zapomocą szeptu i stroików są niedostateczne i zabierające dużo czasu, przeto używali przyrządu „phonograph audiometr“, przy pomocy którego to aparatu po dwukrotnem sprawdzeniu uzyskali 8,5% upośledzeń słuchu u dzieci szkolnych. Leegard dla dzieci norweskich (Christjanja) podaje na 9,7% upośledzeń słuchu w szkołach.

Tablica porównawcza upośledzeń słuchu:

Francja (Stechler, Moure, Gellé)	od 15—22%
Niemcy (Bezold, Denker, Hartmann)	„ 25%
Norwegja (Leegard)	„ 9,7%
Polska (Guranowski)	„ 11%
St. Zjedn. Ameryki Pł. (Rodin, Frank)	„ 8,5%
Szwajcaria (Bigler)	„ 4,5%

Duże różnice w odsetkach u poszczególnych autorów tłumaczą się w pewnej mierze przyjmowaniem różnych norm słuchowych.

Przy badaniach wyżej wymienionych posługiwano się metodą szeptu, rzadziej stroikami, oprócz Reicharda, który używał wyłącznie zegarka. Metoda szeptu daje dostateczne wyniki, co podnoszą różni autorzy, jeżeli się uwzględni następujące warunki: lokal, w którym odbywają się badania powinien być zaciszny i mieć około 8 metr. długości, słowa i liczby wymawiać należy po wydechu, to jest powietrzem zapasowem, przewód zewnętrzny zaś jednego ucha badany zatyka palcem zmoczonym w wodzie, a oczy zasłania albo skierowuje w bok, ażeby nie widzieć poruszeń ust badającego.

W Polsce sprawa badania grupowego słuchu tak się przedstawia. W roku 1900 Spira na IX Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie przedłożył wniosek treści następującej, który został przez Zjazd przyjęty: „IX Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich wzywa władze, ażeby zarządziły: 1. zestawienie statystyczne liczby głuchoniemych w kraju, oraz zbadania przyczyn tego kalectwa i obecnego stanu narządu usznego u badanych i 2. zbadanie przez władze szkolne i sanitarne wszystkich dzieci szkolnych pod względem ich słuchu i podanie chorych na uszy uczniów stosownemu specjalnemu leczeniu”.

W 1910 roku tenże sam Spira ubolewał bardzo, iż mimo wniosku przyjętego przez Zjazd nic się po 10 latach nie zmieniło na lepsze i nic nie zostało w tej sprawie zrobione (Lwowski Tygodnik Lekarski). W zaborze rosyjskim zagadnienie to również nie przedstawiało się korzystniej, gdyż oprócz badania słuchu na małym materiale przez Rontalera i Pieniążka w prywatnych szkołach nikt tą sprawą się nie zajmował. Z chwilą jednak odzyskania niepodległości i wprowadzenia powszechnego nauczania, jako też instytucji lekarzy szkolnych, ruszono z martwego punktu. W Warszawie dzięki energii i zabiegom prof. dr. Szmurły, ówczesnego naczelnego lekarza szkół powszechnych, udało się uzyskać sześć godzin tygodniowo dla badania otolaryngologicznego dziatwy szkół powszechnych miasta Warszawy.

Przychodnie szkolne, które były tworzone w większych miastach, miały i mają obowiązek udzielania porad w dziedzinie chorób uszu nosa i gardła, badania jednak grupowe ostrości słuchu na szeroką skalę nie były przeprowadzane. Jeden z pierwszych, który dokonał takowych badań, był Guranowski. Zbadał on 1275 dzieci obojga płci w wieku od 7—15 lat, z czego 862 chłopców i 413 dziewczynek, z których okazało się, że na wyżej wymienioną liczbę chłopców było 101 z upośledzeniem słuchu, a na wspomnianą liczbę dziewczynek 40 z przytępieniem słuchu różnego stopnia. Biorąc ogólnie, należy stwierdzić, że w doniesieniach Guranowskiego 11% dziatwy szkolnej miasta Warszawy posiada osłabienie słuchu różnego stopnia.

Sprawozdanie Sekcji Higieny Szkolnej miasta Warszawy z 1921/22 roku, podaje, że w 7-ym roku życia było chorych dzieci na uszy 2,5—3%, w 10-ym 4,3—6,5%, a w 12-ym roku życia od 6,5—7,7%. Sprawozdanie doktora Brokowskiego z roku szkolnego 1929/30 podaje dla wszystkich klas szkół powszechnych miasta Wilna przeciętnie 5,7% upośledzeń słuchu.

W roku szkolnym 1932/33 z inicjatywy Prof. Dr. Szmurły i Doc. Dr. Dylewskiego przystąpiono do przeprowadzania badań stanu słu-

chu u dzieci we wszystkich szkołach powszechnych miasta Wilna. Akcja ta była prowadzona zarówno w szkołach powszechnych, jako też średnich, pod kierownictwem i według planu Doc. Dr. Benedykta Dylewskiego. Przyswierało inicjatorom tych badań rzetelna troska o tak ważny w życiu dziecka w czasie pobierania nauki narząd, wykazanie związku upośledzeń słuchu z wadami mowy, badania których też w tym czasie przeprowadzano, wyłapanie dzieci z chorobami narządu słuchu i skierowanie ich do lekarzy specjalistów celem wyleczenia, a co zatem idzie poprawy zdolności słyszenia. Badania te miały również ustalić ilość dzieci z upośledzeniem słuchu w każdej szkole, nad którymi powinna być roztoczona opieka tak lekarska jak i pedagogiczna. Myślano również, że gdyby była odpowiednio duża liczba dzieci ze znacznym upośledzeniem słuchu, słyszących obustronnie szept z odległości 2 mtr. i poniżej tej granicy, o utworzeniu specjalnych klas, względnie szkoły dla tych źle słyszących, oczywiście przy poparciu odpowiednich władz szkolnych. Narazie przed utworzeniem szkoły projektowano po zakończeniu rejestracji natychmiast przystąpić do nauczania odczytywania mowy z ust, co by zastąpiło upośledzony słuch. Akcja organizacji nauczania mowy z ust jest obecnie w toku i prowadzi ją Doc. Dr. Dylewski łącznie z akcją zwalczania wad wymowy i głosu, przyczyną których bardzo często jest właśnie przytępienie słuchu.

Do badania słuchu w każdej szkole wybierano obszerne pomieszczenie, najczęściej salę gimnastyczną, lub też pokój lekarza szkoły, gdy ten miał przynajmniej 8 mtr. długości i był położony w zaciszem miejscu. W doświadczeniach tych posługiwano się metodą szeptu, a granica 6 mtr. uważana była za wystarczającą do zajęć szkolnych, czyli za normę (Szmurło). Denker, Bezold i inni uważają, że słuch dla szeptu od 4—8 mtr. jest już nie wystarczający do zajęć szkolnych, czyli nie jest normalny, a osłabiony w przeciwieństwie do wymienionych naszych badań, gdzie norma słuchowa była znacznie niższa, tem też należy tłumaczyć stosunkowo niższe dane statystyczne upośledzeń słuchu w badaniach nad dziatwą szkół wileńskich powszechnych.

Pojedynczo każde dziecko stawiało bokiem, zatykało palcem, zmazczanym w wodzie jeden otwór uszny, drugie zaś ucho skierowywało w stronę badającego, zwracając również wzrok tak, by nie widzieć ruchów ust lekarza. Po takim ustawieniu szeptem po wydechu, czyli powietrzem zapasowem, wymawiano liczby i wyrazy o wyższem brzmieniu np.: siedem, dziesięć, dzień i o niższem jako to: dwa, woda, kawa, oko i t.p. Gdy któreś z dzieci nie słyszało szeptu z odległości 6 metrów, badano z bliższej odległości, zbliżając się co pół metra i wyma-



wiając za każdym razem inne liczby lub wyrazy o wyższym i niższym brzmieniu, dopóki dziecko nie powtórzyło prawidłowo kilkakrotnie podawanych mu wyrazów. Wyniki były zapisywane na specjalnych kartach do tego celu sporządzonych. Zarejestrowane dzieci z upośledzeniem słuchu, względnie z chorobami tego narządu starano się kierować do Kasy Chorych, Przychodni Szkolnej, o ile te dzieci miały możliwość korzystania z tych instytucyj, względnie do Kliniki Otolaryngologicznej U. S. B. celem zastosowania leczenia, prowadzącego do poprawienia zdolności słyszenia.

Szczegółowe wyniki badań słuchu dzieci w szkołach powszechnych miasta Wilna przedstawiają się w sposób następujący: Ogólna liczba dzieci w szkołach powszechnych wynosi 16919, z czego nie zbadano 2453, t. j. 14,49% z powodu nieobecności w czasie badania w poszczególnych szkołach.

Liczba dzieci poddanych badaniu — 14466, z czego 7465 dziewcząt i 7001 chłopców. Z upośledzeniem ostrości słuchu na wyżej wymienioną liczbę dzieci było 510 dziewcząt i 465 chłopców, co razem wynosi 975 — w odsetkach 6,73%.

Tab. I.

Upośledzenie słuchu obustronne jednakowego stopnia:
(Normalna ostrość słuchu na szept — 6 metrów):

Szept obustronnie — 4 m	108 0,74%
Szept obustronnie — 2 m.	19 (0,13%)
Szept obustronnie — 1 m.	21 (0,14%)
Szept obustronnie — 1—0 m.	46 (0,31%)

Tab. II.

Upośledzenie słuchu obustronne różnego stopnia:

Szept na jedno ucho 2 m., a na drugie 4 m.	39 (0,26%)
Szept na jedno ucho 1 m., a na drugie 4 m.	14 (0,09%)
Szept na jedno ucho 1-0 m., a na drugie 4 m.	15 (0,1 %)
Szept na jedno ucho 1 m., a na drugie 2 m.	8 (0,05%)
Szept na jedno ucho 1-0 m., a na drugie 2 m.	19 (0,13%)
Szept na jedno ucho 1-0 m., a na drugie 1 m.	18 (0,1 %)

Z tablic widzimy, że 112—0,7% dzieci nie nadaje się do nauki w szkołach normalnych z powodu wysokiego stopnia upośledzenia słuchu i bezwzględnie wymagają nauczania specjalnego. Do tej liczby

dzieci zaliczamy zgodnie z zapatrywaniami wielu autorów np. Bezolda, Denkera, Szmurły i innych z obustronnem upośledzeniem słuchu od 1 metra dla szeptu i niżej, oraz dzieci, których ostrość słuchu na jedno ucho wynosi poniżej 1 metra dla mowy szeptanej, przy ostrości słuchu drugiego ucha maximum do 2 metrów. W Hamburgu do szkół specjalnych dla upośledzonych ze słuchem przyjmuje się dzieci, których zdolność słyszenia szeptu wynosi poniżej 1 metra, w Berlinie zaś poniżej 2 i pół metr. dla mowy potocznej obustronie. Bezold żąda, by zdolność słyszenia szeptu dla nauki w szkołach normalnych była przynajmniej 2 mtr. obustronnie. Szmurło podaje, że ostrość słuchu od 2—3 metrów dla szeptu jest tą granicą, z którą dzieci bez szkody mogą pobierać nauki w szkołach normalnych. Według zapatrywań Dylewskiego do szkół specjalnych z upośledzeniem słuchu należy zaliczyć również i te dzieci, które słyszą obustronnie szept z odległości do 2 metrów, gdyż uczniowie ci z odległości 2 metrów słyszą mowę szeptaną tylko w absolutnej ciszy, w warunkach specjalnego badania, w życiu zaś codziennem słuch ich należy oceniać jako znacznie niższy. Oprócz tego sprawy chorobowe ogólne jak: niedokrwistość, żoły i t. p., niedostateczne odżywienie, a głównie wszelkie nieżyty nosa, gardła, trąbek Eustachjusza i wyrośla adenoidalne, tak częste w tym wieku, jeszcze bardziej upośledzają słuch, w rzeczywistości więc te dzieci przez większą część roku szkolnego słyszą szept z odległości mniejszej, niż dwa metry, dlatego również kwalifikują się do nauczania specjalnego w szkołach dla upośledzonych słuchowo. Takich dzieci było w szkołach wileńskich 19. Ogólna liczba dzieci, potrzebujących nauczania specjalnego, wynosi zatem 131, czyli — 0,9%.

Zdaje się, że liczba ta uległaby pewnemu zmniejszeniu, gdyby poddać je specjalnemu leczeniu otolaryngologicznemu. Dzieci te z wysokim stopniem upośledzenia słuchu nie korzystają dostatecznie z objaśnień nauczyciela, uchodzą bardzo często za nieuważne i niezdolne, jeszcze zaś bardziej pogarsza sprawę, jeżeli taki uczeń lub uczenica siedzi nie na pierwszych ławkach, co też niejednokrotnie spotykano w szkołach powszechnych miasta Wilna.

W innych państwach istnieją dla dzieci z wysokim stopniem upośledzenia słuchu specjalne szkoły i tak np. w Niemczech do roku 1922 było 26 takich szkół ze 160 nauczycielami i 1800 uczniami. Prawie każde miasto w Niemczech, liczące od 200—250 tysięcy mieszkańców, posiada taką szkołę, Berlin zaś, a w Austrii Wiedeń ma szkół tego rodzaju kilka. Obecnie opracowuje się projekt organizacji szkoły dla dzieci z upośledzonym słuchem w Wilnie.

Pozostałe dzieci, których ostrość słuchu na lepsze ucho równa 4 mtr. a na drugie ucho poniżej tej granicy dla mowy szeptanej, wymagają specjalnego traktowania ze strony wychowawców i ulokowania ich na pierwszych ławkach, bowiem tylko w tych warunkach mogą z korzyścią uczęszczać do szkół normalnych. Ta kategoria również powinna być pod stałą opieką lekarską i być może, że pod wpływem leczenia słuch w wielu wypadkach uległby poprawie, w razie zaś pogorszenia słuchu należy przenosić je do szkoły specjalnej. Takich uczniów i uczenic udało się wyłapać w szkołach powszechnych na terenie miasta Wilna 68, t. j. 0,4%.

Tablica III.

Upośledzenie słuchu jednostronne.

Szept — 4 m.	403 (2,78%)
Szept — 2 m.	109 (0,75%)
Szept — 1 m.	64 (0,44%)
Szept — 1—0 m.	92 (0,62%)

Zatem 668 (4,61%) posiada jednostronne upośledzenie słuchu różnego stopnia, czyli przeszło 2/3 wszystkich przytępień słuchu należy właśnie do tej kategorii. Należałoby te dzieci, które mają zniżoną ostrość słuchu jednostronnie do jednego metra i niżej, posadzić na pierwszych ławkach, ażeby ułatwić im korzystanie z objaśnień nauczyciela. Opieka lekarska i nad temi dziećmi winna być systematyczna po pierwsze, ażeby leczyć ucho chore, a po drugie, ażeby do schorzenia drugiego ucha nie dopuścić.

Tab. IV.

Upośledzenie słuchu według klas (wieku).

W I kl. (7 lat) zbadano 2923 dzieci, z czego z upośledz. sł. było 178	(6%)
W II kl. (8-9) " 2894 " " " " " " "	197 (6,9%)
W III kl. (9-10) " 3007 " " " " " " "	218 (7,2%)
W IV kl. (10-11) " 2400 " " " " " " "	182 (7,5%)
W V kl. (11-12) " 1655 " " " " " " "	114 (6,8%)
W VI kl. (13-14) " 1042 " " " " " " "	52 (4,9%)
W VII kl. (14-15) " 545 " " " " " " "	34 (6,2%)

Tablica ta wykazuje, że upośledzenie słuchu mniej więcej jest prawie jednakowe we wszystkich klasach szkół wileńskich powszechnych, je-

dynie zaznacza się lekka zwyżka przytępień słuchu w III-ch klasach (7,2%) i w IV klasach (7,5%), co wskazuje na potrzebę bacniejszej opieki lekarskiej otolaryngologicznej w tym wieku, najniższe zaś odsetki upośledzeń wypadły w klasach VI-ch (4,9%).

W szkole dla umyślowo upośledzonych stosunkowo liczba dzieci z przytępieniem słuchu jest znacznie wyższa niż w szkołach normalnych, gdyż na 121 dzieci zbadanych w tej szkole stwierdzono 21 upośledzeń słuchu, z czego 8 przypadków o wysokim stopniu upośledzenia narządu słuchu, to znaczy, że zdolność słyszenia mowy szeptanej równa się od 2 mtr. do 1 — 0 metra obustronnie. Biorąc ogólnie co szósty uczeń w szkole dla umyślowo upośledzonych ma przytępienie słuchu, w odsetkach obliczając, wyniesie to 17,3%.

Wobec stwierdzenia przez wielu autorów znacznej ilości dzieci w szkołach dla umyślowo upośledzonych niesłusznie tam umieszczonych z powodu znacznego przytępienia słuchu, należałoby bezwzględnie przy badaniu rozwoju umysłowego, t. zw. wskaźnika inteligencji, przedtem zbadać stan słuchu, gdyż jeżeli takie dziecko nie słyszy zadanego pytania, trudno ażeby je rozwiązało.

Pod względem wyznaniowym podzieliliśmy cały nasz materiał na dzieci wyznania mojżeszowego i dzieci wyznań katolickich, inne wyznania jako nieliczne nie wzięto pod uwagę.

Na 1489 dzieci wyznania mojżeszowego obojga płci stwierdzono 50 przypadków przytępienia słuchu różnego stopnia, co wynosi 3,3%, odsetek upośledzeń słuchu u dzieci chrześcijańskich wypada w naszych badaniach 7,12%. Mniejszy odsetek upośledzeń słuchu wśród dzieci wyznania mojżeszowego, zdaje się, należy tłumaczyć lepszym stanem materialnym ludności żydowskiej, jako też większą dbałością o zdrowie.

Na ogólną liczbę dzieci zbadanych stwierdzono 264 przypadków z ropotokami uszu, co równa się 1,82%. Odsetek ropotoków w badaniach nad dziatwą szkół powszechnych wileńskich prawie pokrywa się z liczbami podanymi przez Bezolda (2%), Schlittlera (1 — 2%) i innych. Chłopców z ropotokami było w naszych badaniach 146, a dziewcząt 118, co w odsetkach wypadnie na płć męską 55,4%, a na płć żeńską 44,6%, z czego należy wnioskować, iż ropienia z uszu spotyka się częściej u chłopców, niż u dziewcząt.

Bürkner podaje na płć męską 59,5%, a na płć żeńską 40,5%, co nie wiele odbiega od wyżej podanych liczb w badaniach nad dziećmi szkół wileńskich.

Na 264 przypadków z ropotokami uszu stwierdzono: 104 ropotoki z ucha prawego, 82 z ucha lewego, a w 78 przypadkach proces ropny toczył się w obu uszach. Częściej przeto ulega ropnemu zapaleniu ucho środkowe po stronie prawej.

Wśród dzieci bez ropotoków uszu 362 podaje dawne, wygasłe ropienia, a u 349 dzieci w wywiadzie ropienia ustalić nie można, najczęstsza skarga tych dzieci oprócz przytępienia słuchu, to szum w uszach, świadczący o stanach nieżytowych. Doliczając do wygasłych ropotoków (362 przypad.) jeszcze 264 czynnych ropień z uszu, otrzymamy 626 przypadków, gdzie ropienie było przyczyną upośledzenia słuchu, czyli 64,2% wszystkich upośledzeń słuchu bierze początek z ropnego zapalenia ucha środkowego, przyczyny upośledzeń słuchu pozostałej części — 35,8%, należy szukać w stanach nieżytowych, we wrodzonych przytępieniach słuchu i centralnego pochodzenia osłabień słuchu.

Z naszej pracy wynika; co następuje: 1) ogólna liczba dzieci z upośledzeniem słuchu w szkołach powszechnych miasta Wilna równa się 975, z czego 510 dziewcząt i 465 chłopców, w odsetkach wynosi to 6,73%; 2) upośledzenie słuchu jest prawie równomierne we wszystkich klasach szkół wileńskich z lekką wyższą w III-ch klasach (9—10 lat) i w czwartych IV-ch (10 — 11 lat); 3) w 64,2% wszystkich upośledzeń stwierdzono jako ich przyczynę ropienie ucha środkowego bądź to czynne, bądź to wygasłe, a 35,8% ropienia ustalić nie można było; 4) 131 dzieci, czyli 0,9% nie nadaje się z powodu upośledzenia słuchu do nauki w szkołach normalnych, lecz potrzebują nauczania specjalnego, 68 zaś, t. j. 0,4% wymaga specjalnego traktowania tak lekarskiego jak i pedagogiczno-wychowawczego; 5) wobec znacznej liczby dzieci w szkołach z upośledzeniem słuchu, utrudniających, a niekiedy uniemożliwiających im normalny postęp w naukach, koniecznem jest oprócz ogólnego badania zdrowia, przeprowadzenie systematycznego badania słuchu i stanu uszu; 6) dzieci z upośledzonym słuchem powinny być otoczone systematyczną opieką tak lekarską, jak i pedagogiczną. Dla dzieci z wysokim stopniem upośledzenia słuchu powinny być utworzone szkoły specjalne, istniejące już od szeregu lat w wielu krajach.

Na zakończenie niech mi wolno będzie podziękować P. Prof. Dr. J. Szmurle i P. Doc. Dr. B. Dylewskiemu za danie mi tak ciekawego tematu do mojej pracy doktorskiej jako też za rady i wskazówki w czasie badań. P. Prof. Dr. Karaffie-Korbuttowi składam również

wyrazy podziękowania za wskazówki przy opracowywaniu zebranego materiału pod względem statystycznym.

Literatura.

Aleksander — Die Ohrenkrankheiten im Kindesalter. Appert cyt. wg. Schlittlera-Ohr und Schule (z dzieła zbior. Denker i Kahlera). Bigler — Erhebungen über Häufigkeit und die Ursachen der Schwerhörigkeit in den Schulen der Stadt St. Gallen r. 1928. (Zentralbl. für Hals-Nas. und Ohrenheilkunde s. deren Grenzgebiete Bd. XII). Bezold cyt. wg. Blaua — Encyklopädie der Ohrenheilkunde. Borchmann — Archiv für Ohren, Nasen u. Kehlkopfheilk. Bd. 64. Brokowski — Sprawozdanie z opieki higien.-lekarskiej w szkołach powszechnych miasta Wilna r. szkol. 1929/30. Brackmann cyt. wg. Schlittlera (z dz. zbiorowego Denker i Kahlera). Bürkner cyt. wg. Szmurły — Schorzenia górnego odcinka dróg oddechowych. Bresgen cyt. wg. Denker i Kahlera. Blake cyt. wg. Guranowskiego Pol. Przegląd Otolaryngol. r. 1925. Denker i Kahler — Die Krankheiten des Gehörorgans. Felix cyt. wg. Schlittlera (z dz. zbior. Denker i Kahlera). Fröschels-Spracheheilkunde. Dylewski — Szeplenie i jego leczenie w świetle nowszych badań i spostrzeżeń. Pol. Przegląd Otolaryngolog. t. VI 1929 r. Frankenberger — Monatschrift für Ohrenheilk u. Laryngo-Rhinol — 1896 rok. Gellé cyt. wg. Szmurły — Schorzenia górnego odcinka dróg oddechowych. Guranowski — Polski Przegląd Otolaryngologiczny r. 1925. Hennbert cyt. wg. Denker i Kahlera. Hartmann cyt. wg. Schlittlera (z dz. zbior. Denker i Kahlera) Heller cyt. wg. Schlittlera (z zbior. Denker i Kahlera). Kobrak cyt. wg. Schlittlera (z zbior. Denker i Kahlera). aKlischer cyt. wg. Schlittlera (z zbior. Denker i Kahlera). Leegard Zentral f. Hals-Nas. u. Ohrenheil s. deren Grenzgebiete Bd. I. Lermoyez cyt. wg. Guranowskiego Pol. Przegląd Otolaryngol. r. 1925. Liebmann cyt. wg. Schlittlera (z dz. zbior. Denker i Kahlera). Moure cyt. wg. Szmurły — Schorzenia górnego odcinka dróg oddechowych. Magnan cyt. wg. Guranowskiego — Pol. Przegląd Otolaryngol. r. 1925. Nadoleczny cyt. wg. Denker i Kahlera. Norrel cyt. wg. Blaua — Encyklopädie der Ohrenheilkunde. Pieniążek cyt. wg. Guranowskiego — Pol. Przegląd Otolaryngol. r. 1925. Reichard cyt. wg. Blaua. Rodin i Frank — Zentralbl. f. Hals Nas. und Ohr. s. d. Grenz. Bd. XII. Rontaler cyt. wg. Guranowskiego — Pol. Przegląd Otol. r. 1925. Schlittler — Ohr. und Schule (z dz. zbior. Denker i Kahlera). Spira cyt. wg. Guranowskiego — Pol. Przegląd Otolaryn.

r. 1925. Schorsch wg. Denkera i Kahlera. Sexton cyt. wg. Blaua. Schaeling. cyt. wg. Denkera i Kahlera. Schmiegelow cyt. wg. Blaua. Szmurło — Schorzenia górnego odcinka dróg oddechowych. Szmurło — Co lekarz szkolny o chorobach górnego odcinka dróg oddechowych wiedzieć powinien? Szmurło — Choroby ucha rok 1932. Urbantschitsch cyt. wg. Denkera i Kahlera. Wanner cyt. wg. Denkera i Kahlera. Wood cyt. wg. Denkera i Kahlera. Ziehen cyt. wg. Denkera i Kahlera.

DR. JAN BOGDANOWICZ.

Z zagadnień higieny szkolnej.

(*Uwagi do artykułów prof. Gądzikiewicza*) „Wychowanie Fizyczne”
1934 r. Nr. 3 — 4 i doc. Zeylanda („Nowiny Lekarskie” 1933 r.).

Higiena szkolna rzadko cieszy się zainteresowaniem szerszych sfer lekarskich. To też z tem większem uznaniem należałoby powitać dwa głosy lekarskie z dwóch wielkich środowisk życia polskiego — Krakowa i Poznania podpisane przez ludzi o znanych w świecie lekarskim nazwiskach i utrzymujących bezpośredni stosunek z terenem szkolnym. Ponieważ oba te artykuły wyraźnie są pisane z chęcią wywołania dyskusji — a dotąd jej nie wywołały — spróbuję przedstawić własny pogląd na poruszane zagadnienia.

Prof. Gądzikiewicz ustosunkowany jest do organizacji higieny szkolnej w Polsce wybitnie negatywnie. Poza może dentystyką nie znajduje w niej ani jednego punktu jasnego i ocena ogólna streszcza się mniejwięcej w słowie „fatalnie”, co odpowiada prawdopodobnie ocenie szkolnej „niedostateczny”.

Jakie zasadnicze braki wywołują tę surową ocenę?

Według prof. Gądzikiewicza wydział higieny szkolnej:

- a) nie zorganizował pomocy lekarskiej w szkolnictwie powszechnem;
- b) nie dał szkołom lekarzy — fachowców higienistów;
- c) nie zorganizował pomocy leczniczej dla dzieci szkolnych;
- d) nieumiejętnie zorganizował dział statystyki szkolnej.

Spróbujmy spojrzeć pokolei poszczególne zarzuty.

Według prof. Gądzikiewicza szkolnictwo powszechne posiada tylko 5% szkół, posiadających opiekę lekarską, liczba zaś pielęgniarek — higienistek wynosi 127.

Dane prof. Gądzikiewicza, cytowane na Zjeździe w Poznaniu w 1933 r. — nie są ścisłe. Są to dane z 1925 r. Już w „Higienie szkolnej” wydawnictwie ś. p. dr. St. Kopczyńskiego, wydanej przed Zjazdem i w wydawnictwie dr. Kacprzaka „L! Hygiene Publique en Pologne” wydanej na Zjazd — można stwierdzić, że w szkolnictwie powszechnym miejskim w 1930/1931 r. 75% szkół miało opiekę lekarską, a na wsi 25¹/₀. Liczba higienistek przekroczyła liczbę 200. Zapewne i to jest mało, przytem zarówno zakres pracy lekarza szkolnego jak i higienistki szkół powszechnych jest tak duży, że z trudnością mogą oni wypełnić nawet najbardziej zasadnicze obowiązki. Czy jest to jednak błąd organizacyjny? Czy rzeczywiście razi wobec tego 100⁰/₀ prawie opieka lekarska w szkolnictwie średnim i czy możnaby higienę szkolną w szkolnictwie powszechnym wesprzeć przez przerzucenie pewnego odsetka lekarzy ze szkół średnich!

Przyjrzyjmy się liczbom:

W roku szkolny 1929/30 (Mały rocznik statystyczny z 1931 r.) było szkół powszechnych 26539 z 3691000 dzieci (obecnie liczba dzieci przekracza 4 miliony, a w najbliższych latach ma osiągnąć liczby 6000000). Gdyby przyjąć, jak to sobie życzy prof. Gądzikiewicz, że lekarz szkolny, całkowicie oddany tej tylko pracy, ma 2 — 3 szkoły pod swoją opieką — lekarzy tych byłoby (biorąc już 3 szkoły na jednego lekarza) koło 9000, (pomijam już trudności organizacyjne po wsiach).

Szkół średnich w Polsce było w 1929/30 roku 759 w tem państwowych 272. Czy, gdyby nawet wszystkich lekarzy ze szkół średnich państwowych przerzucono do powszechnych — uzyskalibyśmy jakąś poprawę w szkolnictwie powszechnym? A dalej wynagrodzenie? Gdyby każdemu lekarzowi szkolnemu, który pracuje tylko dla szkolnictwa dać bardzo skromną pensję za pełny dzień pracy 500 zł. miesięcznie — 6000 zł. rocznie koszt tejże opieki lekarskiej wyniósłby 54 miliony zł., t. j. tyle, co *cały* budżet roczny związków komunalnych na cele zdrowotne, a 3 razy tyle, co wydatki Państwa na te cele. A pozatem obsadzenie stanowisk: liczba lekarzy w Polsce w 1931 r. wynosiła 10600, czyli, że higiena szkolna pochłonięłaby wszystkich lekarzy wszelkich specjalności. Wystarczy przyjrzeć się przytoczonym liczbom, aby sobie powiedzieć, że jakkolwiek pomoc higieniczno-lekarska w szkolnictwie powszechnym jest niewątpliwie bardzo pożądaną — nie stać nas jeszcze na nią w idealnym zakresie, jak nie stać nas, na nieszczęście, dotąd na dobre budynki szkolne dla wszystkich szkół, na racjonalne uposażenie nauczyciela, zwiększe-

nie personelu nauczycielskiego i t. d. Ale to, że nie możemy postawić higjeny szkolnej w szkolnictwie powszechnem na tym poziomie, na jakim być powinna, nie zwalnia nas od obowiązku zorganizowania tej opieki tam, gdzie się ją da zorganizować. Wielką, źle docenianą załugą s. p. St. Kopczyńskiego jest zorganizowanie pełnej opieki higjennieczno-lekarskiej w szkole średniej, zawodowej i seminarjach nauczycielskich. To nie był błąd organizacyjny, jak chce prof. Gądzikiewicz, to było doskonałe zrozumienie sytuacji i *realne, życiowe* rozwiązanie zagadnienia tam, gdzie ono mogło być rozwiązane. Podobnież przecie rozwiązywano w innej dziedzinie higjeny — kwestję szczepień ochronnych przeciwbłonicznych (choć nie odgrywały tu roli sprawy finansowe). Szczepione są dotąd prawie wyłącznie dzieci w szkołach — choć bardziej celowem byłoby szczepienie dzieci w wieku przedszkolnym (robi się to częściowo dopiero teraz przy szczepieniu ospy) — ale zrobiono dlatego, że materiał szkolny był organizacyjnie bardziej dostępny.

Drugie zagadnienie to kwestja fachowego wykształcenia lekarza szkolnego. Niewątpliwie stanowiska lekarzy szkolnych w pierwszym 10-leciu naszej państwowości nie były zawsze szczęśliwie obsadzone, ale przyczyną tutaj był brak fachowców. Obecnie sytuacja przedstawia się lepiej i zgodnie z projektem Polskiego Towarzystwa Pedjatrycznego stanowiska te przeważnie obejmowane są przez pedjatrów. Nie wiem jednak, czy właśnie takiego fachowca chciałby widzieć prof. Gądzikiewicz na stanowisku lekarza szkolnego. Zdaje mi się, że raczej higjenistę, z czem nie mógłbym się zgodzić, bowiem lekarz szkolny musi koniecznie posiadać wyrobienie kliniczne. Dlatego też nie popierałbym projektu wymagania od lekarza szkolnego, aby cały swój czas poświęcał higjenie szkolnej—zatraciłby on bowiem zupełnie kontakt z życiem i kliniką. Zresztą tego nie życzy sobie prof. Gądzikiewicz—który chciałby nawet żeby lekarz szkolny leczył dzieci. Otóż to zagadnienie chyba nie może podlegać dyskusji. Leczenie dzieci, poza specjalnemi, wyjątkowemi wypadkami nie może i nie powinno wchodzić w zakres higjeny szkolnej, która jest wszak dziedziną medycyny zapobiegawczej. Możemy ubolewać, że Państwo nie rozbudowało dotychczas tak szeroko pomocy lekarskiej, lub, że społeczeństwo nie jest tak bogate, żeby każdy uczeń, czy uczenica mógł się leczyć, ale tak samo możemy współczuć niemowlętom czy dzieciom w wieku przedszkolnym.

Nikt przecież nie będzie żądał od stacji opieki nad niemowlętami czy od przedszkoli, żeby leczyły dzieci objęte ich opieką. Jakiemi

niebezpieczeństwami może grozić szkole zamiana gabinetu lekarskiego na ambulatorjum, świadczy fakt, że dzisiaj, gdy tak uporczywie tłumaczymy rodzicom charakter pracy lekarza szkolnego, posyłają oni jednak do szkoły dzieci chore na choroby zakaźne, jak odra, ospa wietrzna, tyfus i t. d. dla djaгноzy lub leczenia. Dość już zresztą zamieszania jest teraz gdzie niejednokrotnie jedno dziecko leczy kilku lekarzy z różnych źródeł pomocy lekarskiej.

W sprawie ostatniego zarzutu — dotyczącego statystyk, zdaje mi się, że prof. Gądzikiewicz nie miał możliwości zaznajomienia się dokładnego z okólnikami Wydziału Higjeny z lat ostatnich (jeszcze za życia ś. p. dr. St. Kopczyńskiego) znacznie redukującemi „papierową robotę” w szkole. Co zaś do formy samej statystyki, o ile mi wiadomo, miała ona być zreorganizowana również jeszcze przez ś. p. dr. St. Kopczyńskiego. Jednakże chyba na nieporozumieniu oparte są zarzuty braku rejestracji przez szkołę chorób zakaźnych i nie utrzymywanie kontaktu z wydziałami sanitarnymi. Jak każdemu lekarzowi szkolnemu wiadomo, uczeń po chorobie zakaźnej (o której przecież *musi* urząd sanitarny zawiadomić lekarz leczący) obowiązany jest przedstawić zaświadczenie odpowiedniego urzędu sanitarnego. W praktyce nieraz lekarz szkolny zadawałnia się świadectwem lekarza praktyka i ta sprawa powinna być uregulowana z wydziałami zdrowia, zwłaszcza dla typu chorób takich jak odra, ospa wietrzna, różyczka, świnka.

Wracając jeszcze do statystyk — sądzę, że statystyki szkolne nie grzeszą, mimo wszelkich braków, większą liczbę błędów niż wiele innych „naukowych” statystyk, a choćby statystyk chorób zakaźnych, naukowo komentowanych w wydawnictwach międzynarodowych.

W odmienny sposób opiekę higjeniczno-lekarską w szkołach krytykuje docent Zeyland. Spotykamy się tu przynajmniej z ujęciem pozytywnem tego, co autor uważa za zasadnicze w tej opiece, a więc: 1^o walkę z chorobami zakaźnymi, 2^o opiekę nad wychowaniem fizycznym, 3^o opiekę nad higjeną umysłową ucznia.

Nacisk kładzie autor przede wszystkim na punkt pierwszy, jako najważniejszy. Doc. Zeyland uważa, opierając się na możliwościach badania ucznia w kierunku schorzenia gruźliczego (dość swoiście ujęta, na klinicystę metodyka badania i rozpoznawania gruźlicy), że właściwie opieka higjeniczno-lekarska powinna być scentralizowana w jednej, czy kilku klinikach szkolnych, a na terenie szkoły pracować powinny higienistki.

Stanowisko doc. Zeylanda uważam za niesłuszne, a wynikające częściowo ze zgóry wadliwie ujętych celów higieny szkolnej. Choroby zakaźne przestały absorbować jako główny cel lekarza szkolnego — wiemy już bowiem obecnie, że do 80% uczniów jest albo uodpornionych na choroby zakaźne (pomijając naturalnie gruźlicę, gripę i t.d.) przebyciem choroby albo dzięki istnieniu u nich wrodzonej odporności. Dzieci wrażliwe nie potrafimy naogół obronić przed chorobą, ale tak samo nie potrafi ich ochronić dom i nieraz najtroskliwsza opieka lekarska, tembardziej zaś higienistka, czy centralna poradnia. Zapewne szczepienia ochronne mogą być w przyszłości jedyną racjonalną metodą walki, ale to ciągle jeszcze daleka przyszłość dla większości chorób. A więc nie choroby zakaźne, ale ciągła walka z ujemnymi wpływami, działającymi na organizm dziecka, na terenie szkoły — to dziedzina pracy lekarza szkolnego. Dokładne poznanie 1^o szkoły, w której pracuje lekarz szkolny — a więc budynku, urządzeń zdrowotnych, personelu nauczycielskiego, jego metod pracy, programu zajęć i t. d., 2^o otoczenia i warunków domowych ucznia, 3^o stosunku ucznia do gromady, w której się uczeń znajduje — pozwalają ustalić lekarzowi szkolnemu jedyną racjonalną metodę opieki nad danym *indywidualnym* uczniem.

Wnioski swe przekazuje lekarz szkole — dyrektorowi, wychowawcy nauczycielowi gimnastyki i t. d. rodzinie, wreszcie bezpośrednio wpływa na ucznia.

Te to względy konieczności indywidualizowania ucznia i badania go z związku z warunkami, w których pracuje (terenem lokalnym) wykluczają centralizowanie opieki lekarskiej w „klinikach szkolnych”. Lekarz szkolny, jako fachowiec winien być pedjatrą. Naturalnie brak mu będzie specjalizacji czy to w okulistyce, czy otolaryngologii, czy w chirurgii, ale za to może on ocenić wartość ogólną organizmu dziecka wobec wymagań szkolnych. Centralna poradnia złożona z samych specjalistów rozczłonkuje dziecko, ale nie da opinii o całości.

Lekarz szkolny zresztą ma w każdej chorobie możliwość skierowania dziecka do odpowiedniego specjalisty, co prawda tylko w dużym mieście, ale na wsi nie da się założyć i „poradni centralnej”. W dużym mieście mamy obecnie tyle specjalnych poradni (przeciwgruźliczych, kiłowych, jagliczych, psychotechnicznych, sportowych, wad wymowy i t. d.), że jednocześnie przy obecnej ogromnej rozbudowie lecznictwa społecznego prawie każde dziecko szkolne może być zbada-
dane przez specjalistę. Dla niewielkiej grupy dzieci, nieobjętych Ubezpieczalnią Społeczną, pomocą lekarską państwową, komunalną,

bankową, czy inną, pewna liczba poradni powinna istnieć (ale tylko dla określonej liczby schorzeń — jak oczu, uszu, ortopedji i t. d.) i zresztą istnieje (dwadzieścia kilka).

Trudno jednak, jak chce doc. Zeyland, żeby do poradni specjalnych w zasadzie kierowała higienistka, a nie lekarz.

Wnioski doc. Zeylanda są, mam wrażenie, oparte na organizacji higieny szkolnej w niektórych ośrodkach w Anglii. W 1925 r. miałem możność zbadać stan higieny szkolnej w Anglii w mieście Leeds i w wiejskim ośrodku („wiejskim” dla Anglii — u nas wieś jest trochę inna) West-Riding.

Ciekawem jest zestawienie organizacji higieny szkolnej w Łodzi i mieście Leeds, ponieważ miasta te są tego samego typu miastami fabrycznymi o tej samej prawie liczbie mieszkańców ($1\frac{1}{2}$ milj.).

	Łódź	Leeds
Liczba lekarzy szkolnych (szkoły powszechne)	25 (!)	13
dentystów szkolnych	5	5
higienistek	25	33
klinik szkolnych	1	8 (!)

Obserwując pracę w mieście Leeds stwierdziłem niesłychanie rozbudowaną statystykę i scentralizowanie badania w klinikach — co w praktyce prowadziło do wyżej wymienionych zaniedbań i schematyzacji.

Reasumując swoją odpowiedź — muszę zaznaczyć, że zarzuty stawiane obecnej organizacji higieny szkolnej w Polsce polegają w pierwszym rzędzie na niedostatecznem zaznajomieniu się z jej treścią, co dość łatwo dałoby się uniknąć, choćby przez zapoznanie się z artykułami ś. p. dr. St. Kopczyńskiego w ostatniem wydaniu „Higieny szkolnej”, po drugie na niezyciowem ujęciu zagadnień przez brak stałego kontaktu z pracą lekarza szkolnego.

WŁODARKIEWICZ JÓZEF

Sport w Związku Radzieckich Republik

W ostatnich czasach prasa polska wszystkich odłamów poświęca wiele miejsca naszemu wschodniemu sąsiadowi — Związkowi Socjalistycznych Republik Rad.

Ogólne zainteresowanie sprawami życia sowieckiego nie dotarło jednak tak głęboko, aby zwrócić uwagę naszego społeczeństwa na sport sowiecki. A szkoda, bo sport sowiecki odgrywa w ogólnym życiu ZSRR tak dużą rolę, że niesposób omawiać różnych przejawów sowieckiej rzeczywistości nie łącząc ich w większym czy mniejszym stopniu ze sportem.

Sport w Rosji sowieckiej i we wszystkich krajach Związku sowieckiego powstał na gruzach dawnego sportu Rosji cesarskiej. Hasła walki klasowej, nawołujące w okresie rewolucji do zburzenia wszystkiego co stanowiło o „dawnym ustroju” nie oszczędziły również i sportu. Świadomość klasowa robotnika rozdmuchana przez sowieckie w dumę klasową wyrugowała z proletariackiej mentalności pojęcie „sportu dawnego” dostępnego jedynie dla ludzi zamożnych, rozporządzających dużą ilością czasu, nie potrzebujących pracować. Hasło: „kto nie pracuje ten nie jada” — położono u fundamentów nowego ruchu, mającego się przeciwstawić dawniejszym zasadom rosyjskiego sportu snobów, sportu rekordów i międzynarodowych sensacyj. Dla podkreślenia różnicy dawnego sportu z nowym ruchem wychowawczym nazwano go „Fizkulturą” czyli kulturą fizyczną.

„Fizkultura“ od razu zajęła w stosunku do wszelkich dawnych pozostałości sportowych jaknajbardziej wrogie stanowisko, zwalczając współzawodnictwo sportowe i niwelując pojęcie rekordu. W rezultacie tej walki sport boiskowy przestał zupełnie istnieć, miejsce jego na stadjonach i boiskach zastąpiły pokazy i defilady masowe, a wszelkie dyscypliny sportowe, jak np. pływanie, lekka atletyka i boks potraktowano taksamo jak gimnastykę Linga, plastykę, ćwiczenia oddechowe i tem podobne ćwiczenia z zakresu wychowania fizycznego.

Nie długo jednak tryumfował punkt widzenia, który eliminował z kultury fizycznej wszelką rywalizację, rekordy i chęć zrobienia czegoś lepiej niż to robi ktoś inny. Fizkultura pojęta w ten sposób została złamana przez same życie sowietów, które po ustabilizowaniu ustroju wstąpiło w granice pierwszej „piatiletki“.

Budując według planów piateletki swoje „giganty przemysłu“ w rodzaju Dnieprostroju, Biełmorstroju, czy innego Magnitogorska Sowiety musiały zastosować w pracy zasadę rywalizacji, którą nazywano „socjalistycznym współzawodnictwem“. To „socjalistyczne współzawodnictwo“ poszczególnych robotników dążących do wykonania jaknajwiększej ilości pracy w jaknajkrótszym czasie okazało się w praktyce niczem innym, jak tylko zwykłą rywalizacją sportową na terenie pracy.

Najlepszym tego dowodem jest tama Dnieprostroju. Rywalizacja poszczególnych robotników i całych brygad robotniczych między sobą nosiła przy budowie tamy zupełnie sportowy charakter. W czasie budowy tamy ustanowiono nawet kilka rekordów, które porównywano z rekordami amerykańskimi.

O rekordach tych wspominają polskie pisma fachowe, które ponadto stwierdzają, że bolszewicy z rekordów betonowania tamy są niezmiernie dumni, gdyż na tym odcinku prześcignęli Amerykę. Trzeba bowiem wiedzieć, że głównem hasłem piateletki jest „dopędzić i prześcignąć przodujące kraje świata wogóle, a Amerykę w szczególności“. To wybitnie sportowe hasło jest bardzo popularne w Sowietach — więc na stadjonach sportowych wobec kilku, a nieraz kilkunastu tysięcy widzów odbywały się współzawodnictwa sportowe murarzy w układaniu muru z cegieł, sztukatorów w tynkowaniu tego muru i wreszcie mechaników w wykonywaniu jakiejś części maszyny na obrabiarce. Wyniki tego rodzaju „zawodów sportowych“ jeszcze dwa lata temu omawiało narówni z wynikami w lekkiej atletyce i boksie, sowieckie czasopismo „Fizkultura i Sport“.

Stan ten nie przetrwał jednak długo. Wścigi murarzy, rozgrywane na stadjonach sportowych nie są już obecnie popularne. Sowieci organicznie nie znoszą „sztuki dla sztuki”. Pojęcie bezinteresownego, bezprzedmiotowego wysiłku jest dla nich zupełnie obce — to też wszelkie sztuczne formy współzawodnictwa zostały raz na zawsze zniesione. Wzamian za to wrócono do naturalnych sportów; uprawiania sportu w tej formie, w jakiej sport uprawiają wszystkie pozostałe kraje europejskie, w jakiej dawniej uprawiała go zniechęcona carska Rosja.

Nawrót do sportów, mistrzów i rekordów dokonał się pod wpływem „współzawodnictwa socjalistycznego” stosowanego z takim powodzeniem w fabrykach, w szkole, w wojsku i na wszelkiego rodzaju budowach. Sport, przeniesiony po rewolucji ze stadjonów i boisk do fabryki i budowy zaczął spowrotem przenikać na te same stadiony, na których zamiast zawodów sportowych odbywały się różne rzekomo „sportowe” defilady, pokazy, wiece i demonstracje.

Powracając na swoje dawne miejsce, sport nie zmieniając formy, zasadniczo zmienił jednak swoją treść. Jest to zupełnie zrozumiałe. Nasz sport, jak go bolszewicy nazywają, sport burżuazyjny został nam narzucony przez życie tak samo, jak sport sowiecki został narzucony bolszewikom przez ich życie porewolucyjne. Formy sportu musiały pozostać te same. Bo formy walki i współzawodnictwa są wszędzie te same — innym natomiast będzie cel i zakres tej walki. Nasz sport jest wyrazem ludzkiej tęsknoty do doskonałości określonej olimpijską dewizą „lepiej, mocniej, wyżej”. W Sowietach hasłem i treścią sportu jest walka o nowego człowieka przygotowanego do pracy i obrony nowego ustroju. Ta sama różnica, która cechuje życie sowieckie i nasze, naszą i sowiecką naukę, sztukę i technikę — cechuje również sport bolszewicki i sport nasz.

Różnica ta stanie się jednak bardziej widoczną, kiedy zważymy, że „nawrót” do naszych form sportowych nastąpił głównie pod wpływem drugiej piatiletki... W Sowietach wszystko łączy się z piatiletką — nawet sport.

Kiedy po wypełnieniu pierwszego planu pięcioletniego Sowiety stały się z kraju typowo rolniczego krajem przemysłowo rolniczym — rząd sowiecki, a raczej partja spostrzegła, że nowowypbudowany przemysł zawali się jak domek z kart, jeśli temu przemysłowi nie dostarczy się odpowiedniej ilości dobrze wyszkolonych, inteligentnych, zgrabnych robotników. Robotnik dawniejszy, przed a nawet porewolucyjny zupełnie nie nadawał się do obsługi nowoczesnych, precyzyj-

nych maszyn. Jeszcze bardziej nieodpowiednim materiałem na robotnika nowoczesnego był zaniedbany pod względem umysłowym i fizycznym chłop rosyjski, który nie umiał ruszać ani ręką, ani mózgiem.

Mając przed sobą widmo kompletnej katastrofy gospodarczej i ustrojowej Sowiety sprowadzały do siebie zagranicznych „speców”, którym powierzyli założenie i początkowe prowadzenie swego przemysłu. Mimo jednak pomocy zagranicznych speców nowowyprowadzane „giganty przemysłu” nie mogły dorównać przestarzałym europejskim fabrykom. Traktory, samochody, lokomotywy budowane w „gigantach” psuły się jedno po drugim — gdyż robotnik sowiecki nie umiał zupełnie pracować nowocześnie. Wysiłek zagranicznych speców i entuzjazm nieokrzesanego, nieprzygotowanego do skomplikowanego wysiłku robotnika szedł na marne.

Nie mogąc nadal sprowadzać bardzo drogich speców z zagranicy, Sowiety zabrały się do wychowywania swoich robotników. I trzeba przyznać zabrali się do tego wychowania od podstaw.

Wychodząc z założenia, że lud rosyjski jest zaniedbany w równym stopniu pod względem fizycznym jak i umysłowym — Sowiety obok „rabfaków” czyli szkół i uniwersytetów robotniczych utworzyli przy każdej fabryce „kolektywy fizkultury” czyli kluby sportowe. Kolektywem fizkultury opiekowało się państwo przez różnego rodzaju zawodowe i fabryczne komitety. Na sport i wychowanie fizyczne Sowiety wydają obecnie kolosalne sumy pieniędzy. Budową olbrzymich stadjonów reprezentacyjnych, boisk i sal gimnastycznych przy fabrykach, basenów pływackich zimowych i letnich, narciarskich baz górskich i nizinnych, fabrykacją wszelkiego rodzaju sprzętu sportowego i turystycznego — zajmuje się bezpośrednio samo państwo. Przy Komitecie wykonawczym Partji komunistycznej znajduje się najwyższa, wszechzwiązkowa rada „fizkultury”, która rozporządza państwowym autorytetem. Poza Wszechzwiązkową Radą Fizkultury, która wydaje swój prasowy organ-tygodnik „Fizkultura i sport” drukowany w 50 tysiącach egzemplarzy, wychowaniem fizycznym opiekuje się bezpośrednio „Związek młodzieży komunistycznej” — „Komsomoł”. Ten właśnie „Komsomoł” za pośrednictwem swojej bardzo popularnej gazety „Komsomolska prawda” zainicjował i przeprowadził ideę sowieckiej odznaki sportowej, którą nazwano GTO czyli „Bądź gotów do pracy i obrony”. Na regulaminie tej odznaki utworzonej w roku 1931-szym został oparty cały system sowieckiego sportu.

Odznaka GTO podobna cokolwiek do naszej Państwowej odznaki sportowej, ma znacznie szerszy zakres niż POS. Sowiecką odznakę może zdobyć tylko ten, kto jest udarnikiem czyli szturmowcem w swoim warsztacie pracy, kto zdał różne egzaminy teoretyczne z zakresu higieny osobistej i higieny sportu oraz kto osiągnął wskazane wyniki sportowe.

Odznaka GTO ma dwa stopnie. Stopień drugi, jako wyższy wymaga dobrego opanowania różnych sportów i przysposobienia wojskowego, oraz idealnej umiejętności pracy. Od kandydata do drugiego stopnia znaczka GTO wymagane są wynalazki albo przynajmniej udoskonalenia techniczne w tej dziedzinie pracy, którą kandydat uprawia.

Aby w systemie znaczka „Gotów do pracy i obrony” zamknąć całe społeczeństwo, Sowiety wprowadziły w tym roku znaczek GTO dla dzieci od lat 12. Opieka sportowa nad dzieckiem jest w sowietach postawiona bardzo wysoko. Dzieci uprawiają wszystkie sporty uprawiane przez dorosłych — oczywiście dostosowane do ich możliwości.

Regulamin sowieckiej odznaki sportowej GTO oparty jest na wielobojach — to też kolektywy sportowe zarówno fabryczne, jak i szkolne uprawiają obok codziennej obowiązkowej gimnastyki niemal wszystkie rodzaje sportów.

Gimnastykę dzielą Sowiety na gimnastykę kondycyjną, treningową i „Fizkultminutki”. Ten ostatni rodzaj gimnastyki stosują Sowiety wszędzie; w fabrykach, na budowach w wojsku i w szkołach zarówno niższych, jak i wyższych „fizkultminutki” są stosowane codziennie, jako ćwiczenia prostujące i rozluźniające. „Fizkultminutka” trwa 5 do 10 minut. Gimnastyką kondycyjną prowadzą Sowiety w domu rano za pośrednictwem radja. Radjo nadaje osobną gimnastykę poranną dla dzieci osobną i o innej godzinie dla kobiet i dla mężczyzn. Współpraca, koordynacja wszystkich możliwych środków do propagandy sportów jest naprawdę imponująca.

Naprzykład propagandą GTO zajmuje się nie tylko Radjo, ale i teatr (są specjalne, często grane sztuki sportowe), literatura, malarstwo i rzeźba. Prócz tego w ostatnich miesiącach sowieckie fabryki wypuściły masę kubków, szklanek, tależy i temu podobnego naczynia, zaopatrzonego w artystyczne rysunki i obrazki propagujące GTO, sport i turystykę. Tak samo niedawno wypuszczono papier do pakowania, blaszane i tekturowe opakowania do marmelady, konserw, i herbaty, zachęcające do zdobywania znaczka GTO i zajmowania się sportem.

Propagując tak usilnie sport, Sowiety zamierzają stworzyć olbrzymie kadry zgrabnych, zdolnych inteligentnych robotników, którzy będą mogli wykonywać precyzyjne roboty. Sowiety liczą i w rachunkach swoich wcale się nie mylą, że olbrzymia siła atrakcyjna sportu porwie masy niezgrabnych, zaniedbanych pod każdym względem ludzi i uczyni z nich zwinnych wysportowanych, uspołecznionych obywateli.

Obecnie do sportu wciągnięto około 10 milionów robotników, z których blisko 2 miliony posiada znaczek GTO pierwszego stopnia. Liczba zdobywców odznaki drugiego stopnia nie przekracza kilku tysięcy.

We wszystkich krajach europejskich ogólne pojęcie kultury fizycznej daje się bez trudu podzielić na dwa zasadnicze działy: na sport i wychowanie fizyczne. W Sowietach natomiast rozgraniczenia tego przeprowadzić nie sposób. Pod wpływem specyficznych warunków ustrojowych sport i wychowanie fizyczne, wraz z państwowo-społecznym systemem znaczka GTO zlały się w jeden system wychowawczo-sportowo-utilitytarny nazywany „fizkulturą” — albo jako częściej bywa poprostu sportem.

Ten nowy sport sowiecki znajduje się obecnie w okresie przygotowania do „Wszechświatowej Spartakjady”, która będzie wielkim świętem sowieckich sportowców, którzy przyczynili się do powodzenia pierwszego i drugiego planu pięcioletniego. Program spartakjady, którą kilkakrotnie odkładano, ma odbyć się podobno w roku 1936-tym w Moskwie, przewiduje obok najrozmaitszych zawodów sportowych również pokazy zdobyczy sowieckiej gospodarki. Spartakjada ta jest najlepszym dowodem jak bardzo sport związany jest z życiem wytwórczym kraju.

Przygotowanie do spartakjady czynione są bardzo starannie. W Moskwie buduje się olbrzymi stadion mogący pomieścić na widowni 150 tysięcy widzów a na boisku 20 tysięcy ćwiczących.

Do przygotowań wciągnięto wszystkich sportowców ZSRR. Pragnąc za wszelką cenę podnieść technikę sportową w masach ćwiczących Sowiety rzuciły hasło, że każdy „fizykulturnik” ZSRR jest kandydatem do reprezentacji swego kraju, związku czy fabryki na spartakjadę. Ponieważ marzeniem każdego obywatela Sowietów jest przejażdżka do Moskwy — więc wszyscy zabrali się do gorliwej pracy nad podniesieniem swoich wyników sportowych. Doping ten dał doskonałe rezultaty. Sowiety znacznie poprawiły swoje wyniki w lekkiej atletyce, w pływaniu, narciarstwie, łyżwiarstwie i innych gałę-

ziach sportu. W związku z przygotowaniami do Spartakjady pogłębił się w Sowietach kult rekordów sportowych i mistrzów. Kult ten jednak, specyficznie dla warunków bolszewickich, ma zupełnie inne znaczenie niż u nas. Rekordsmen sowiecki nie ma prawa zajmować się tylko sobą. Jeśli nazwisko jakiegoś utalentowanego sportowca raz dostało się do gazet — to raz na zawsze skończył się jego spokój, skończył się jego systematyczny trening i wytrwała praca nad własnym doskonaleniem. Tytuł rekordsmena i mistrza w Sowietach jest obowiązujący i kłopotliwy. Mistrz — jeśli nie chce stracić popularności musi natychmiast zabrać się do roboty dydaktycznej nie tylko nad sobą ale nad swemi kolegami. Finansowo mu się to opłaca — ale sportowo napewno nie. Taki mistrz czy rekordzista natychmiast po swoich sukcesach dostaje kierownictwo jakiej szkoły sportowej, odpowiedzialną funkcję w rejonowym czy krajowym sowiecie fizkultury albo też napadnięty przez kolegów swego kolektywu, którzy żądają od niego by nie chował doświadczenia dla siebie, a niósł w masy.

Mimo to jednak, a może właśnie dzięki temu poziom sportu sowieckiego podnosi się stale, a popularność mistrzów rośnie z każdym dniem. Zmieniło się również ustosunkowanie społeczeństwa sowieckiego do sportowego rekordu. „Każdemu wolno jest zrobić coś lepiej niż to zrobił ktoś inny” — powiadają kierownicy „Fizkultury”. Każdy może być rekordsmenem w jakiejś dziedzinie, ale tylko pod warunkiem, że dziedzina ta będzie związana z potrzebami kraju budującego się socjalizmu. Dlatego też w Sowietach rekordmanja jako zjawisko społeczne i destrukcyjne — zupełnie nie grozi. Każdy rekord sowieckiego sportu musi mieć wyraźne cechy użyteczności społecznej.

Mając za sobą pierwszy okres roboty wychowawczej, w którym do sportu za pomocą odznaki GTO pierwszego stopnia przyciągnięto masy — Sowiety przystąpiły do następnego okresu doskonalenia fizycznego mas. Przejścia z okresu pierwszego do drugiego dokonano dwa lata temu, razem z ukończeniem pierwszej i początkiem drugiej pięcioletki. Tak jak zadania piatilettek różnią się zasadniczo — tak i ustosunkowanie się do sportu zmieniło się do niepoznania. Hasłem pierwszej piatiletki było: „wyprodukować i wybudować jaknajwięcej”, hasłem drugiej jest „umocnić zdobywcze pierwszej pięcioletki, zwracać największą uwagę nie na ilość, a na jakość. Te same cechy uzyskał sport w drugim okresie. Przystąpiono do zabronionej przed tem pracy nad podniesieniem wyników i doskonaleniem techniki, zwrócono baczniejszą uwagę na zwalczanych przedtem rekordzistów, uzna-

no ich wyższość, a masom polecono naśladować swoich mistrzów... Założono 50 szkół sportowych, w których robotnicy nie odrywając się od swojej pracy w fabrykach prowadzą systematyczny trening, ustanowiono bogaty kalendarz najprzeróżniejszych zawodów sportowych. Gazety, które dawniej zajmowały się jedynie rekordami przemysłu i budownictwa zaczęły zamieszczać fotografie i wyniki najlepszych sowieckich sportowców. W rezultacie tej akcji poziom sportu sowieckiego podniósł się do niepoznania. Łyżwiarze sowieccy stanęli w rzędzie najlepszych świata, atleci ustanowili parę rekordów świata, a piłkarze, pływacy, narciarze, zapaśnicy i bokserzy dorównują klasą poziomowi europejskiemu.

Przyznać należy, że wszystkie te zdobycze sportu sowieckiego nie odbywały się bynajmniej kosztem pracy zawodowej — mistrz sowiecki nie dostaje żadnych ulg treningowych, musi on pracować tak samo, jak pracuje każdy inny przeciętny sportowiec. Trening odbywa się w godzinach wolnych od pracy oraz w dniu odpoczynku. Z tych względów zawodowstwo i pseudoamatorstwo Sowietom zupełnie nie grozi. Poza tem trzeba nadmienić, że podnoszenie ogólnego poziomu techniki i wyników, ma charakter masowy, kultywowanie dobrych rezultatów nie odbywa się w zamkniętym kółku, specjalnie pielęgnowanych mistrzów, lecz w całej masie ćwiczących sportowców ZSRR.

Wydawaćby się mogło, że idąc po linii doskonalenia wyników i techniki sportowej wśród mas Sowiety już niedługo zapragną współpracy ze sportem państw europejskich. Tak wydawało się kierownikom naszych związków sportowych, którzy zwrócili się do Sowietów z propozycją nawiązania stałego kontaktu sportowego. Niestety Sowiety odmówiły, tłumacząc się względami politycznymi. Sowiety bowiem nie należą do międzynarodowych związków sportowych, w których skoncentrowany jest sport europejski apolityczny. Sport sowiecki, jak stwierdziliśmy na początku, ma charakter ściśle polityczny, co uniemożliwia sportowcom sowieckim rozgrywania międzypaństwowych i międzynarodowych spotkań. Wyrzekając się spotkań międzypaństwowych Sowiety nie wykluczają jednak kontaktu z najlepszymi sportowcami świata i zapraszają poszczególnych mistrzów do siebie jako prywatne jednostki, od których można czegoś się nauczyć. W takim charakterze byli w Sowietach norwescy łyżwiarze, których za ten wyjazd zdyskwalifikowano, w takim charakterze pojędzie też do Moskwy Nurmi.

Kończąc ten ogólnoporównawczy rys sportu sowieckiego musimy zaznaczyć, że podane w nim szczegóły organizacyjne sowieckiego

sportu są ściśle związane z chwilą obecną. Ponieważ jednak Sowiety uchodzą i słusznie za kraj nieustających eksperymentów — sądzić należy, że obecna forma sportu sowieckiego będzie zmieniała się dalej taksamo jak nieustannie zmieniała się dotąd. O stałości lub nie-stałości tych form może zdecydować tylko i jedynie stałość lub nie-stałość polityki, życia i warunków ekonomicznych ZSRR — gdyż, jak już zaznaczyliśmy, sport sowiecki jest ściśle z tem wszystkim związany.

KPT. RAFAŁ SZUSZKIEWICZ.

Kongres Gimnastyczny w Budapeszcie.

W dniach od 24—29 maja 1934 r. odbył się w Budapeszcie Międzynarodowy Kongres Gimnastyczny. Po uroczystym otwarciu i powitaniu gości odbyły się wykłady na temat wychowania fizycznego i różne pokazy.

Carl Demény z Budapesztu poświęca kilka słów ogólnemu wychowaniu dziecka w domu i w szkole, w szczególności biorąc pod uwagę rozwój i wychowanie od najstarszych czasów do dzisiaj. Zauważa, że obowiązkiem szkoły jest nie tylko nauczać, lecz wychować dziecko na człowieka, którego nieodłącznym zadaniem jest całokształt wychowania. Podaje określenie i zadania wychowania fizycznego w szkole: pozytywne podniesienie się normalnego wzrostu i fizyczny rozwój młodzieży szkolnej, odwrócenie i zabezpieczenie przed późniejszymi skutkami długiego i koślawego siedzenia w ławie szkolnej, wyrobienie naturalnej odporności na zmęczenie umysłu ze strony intelektualnych przedmiotów i wreszcie uzupełnienie i ukoronowanie całości harmonijnym wychowaniem człowieka za pomocą kultury ciała, która jest niezbędnym żądaniem dla wykształcenia pokolenia obu płci, silnego fizycznie, duchowo i moralnie szlachetnego.

Powołuje się na wiadomości fachowe i praktyczne doświadczenia w krajach, gdzie już wprowadzono codzienną gimnastykę, albo przedsięwzięto poważne próby z punktu widzenia biologicznej potrzeby codziennych ćwiczeń i gier podczas nauki szkolnej.

Obecnie na Węgrzech jest w praktycznej próbie codzienne wychowanie fizyczne w 60 szkołach średnich i są już zachęcające wyniki.

Elmer Berry (U. S. A.) w swym krótkim referacie rzucał ciekawe pytania np. Czy jest możliwą rzeczą ze względu na bardzo bogaty pro-

gram wychowania fizycznego w niektórych gałęziach sportów wyrobić nauczycieli specjalnie i wyszkolić teoretycznie i praktycznie przy jednoczesnym ujęciu innych sportów? Jakie stanowisko mają zająć nauczyciele wobec zagadnienia takiego, chociaż lekka atletyka jest łącznikiem międzynarodowego ducha koleżeństwa, to jednak przez cały świat przepływają intensywne fale nacjonalistyczne i jaki to może mieć wpływ na wychowanie fizyczne? Jaką kierowniczą rolę ma odegrać nauczyciel wychowania fizycznego w przyszłości: kiedy ludzie będą mieli więcej wolnego czasu, niż obecnie i czy od tego nie zależy przyszłość cywilizacji, na co zużyje się wolny czas? Jak ma rozwinąć się wychowanie charakterów naszych nauczycieli?

Prof. Dr. Margarethe Streicher z Wiednia przeciwstawia formie ścisłych ćwiczeń — formę zabawową, naśladowniczą i naturalną. Mnie- ma, że tego rodzaju ćwiczenia, jako czynnościowe, dają większą obszerność i większe bogactwo ruchu nowego. Przy swoim zestawieniu ćwiczeń na przyrządach naturalnych i przyborach kształci wszelkie grupy z dużym zainteresowaniem, szczególny nacisk jest położony na wielką zwrotność i elastyczność tułowia, a przede wszystkim w od- cinku lędźwiowym. W ogólności posługuje się ćwiczeniami sprawno- ściowymi z zupełnem zaniechaniem ćwiczeń sztucznych.

Prof. Dr. Erwin Mehl z Wiednia, zastanawiając się nad kształ- tującymi ćwiczeniami w nordycznej i austriackiej gimnastyce szkolnej, powiada, że wychowanie fizyczne anglosasów, narodów północy i niem- ców, można w grubszych zarysach mniej więcej przedstawić następu- jąco: anglosasi nauczyli się cenić wartość wysiłku i jego wypracowanie. Narody północy pozostawiają na boku wyrobienie wysiłku i form ciele- snych, a dążą do usunięcia błędów w budowie ciała i postawie ćwicze- niami wyrównawczymi i postawy. Już z tego założenia wynika usiło- wanie, dążące do zajęcia się dużymi masami przeciętnie uzdolnionymi i mniej uzdolnionymi. Niemcy jęli, się gier, swobodnego ruchu i sztuki ruchu (przyrządowa sztuczna gimnastyka) oraz możliwie wielkiej wszechstronności tej sztuki. Zaznacza, że niemiecka gimnastyka była zawsze wychowawczą dla mas.

Ćwiczenia kształtujące według nordycznego wzoru zostały wpro- wadzone z całym naciskiem dopiero przed i po wojnie. Szczególnie austriacka gimnastyka szkolna, nauczana przez D-ra Karola Gaulho- ffera, zakrzętnęła się około ćwiczeń kształtujących. Przytem wytwor- zły się żywotne różnice w przeciwstawieniu do początkowych form nordycznych. Przede wszystkim zmieniono formę ćwiczeń; jak nor- dyczne gimnastyka i staro niemieckie wolne ćwiczenia stosuje geome-

trycznie stylizowane podstawowe ruchy, t. zn. o możliwie małym i równym wpływie proste ruchy z ustalonymi członkami (np. wznosy wyprostowanego ramienia w przód, w bok i w tył), Austriacka gimnastyka na to miejsce stawia naturalne czynności (np. podnoszenie, chwytanie, rzucanie, łapanie i inne). To daje duże wzbogacenie wartości ruchu. Takimi naturalnymi ruchami można spełnić zadanie gimnastyki wyrównawczej i postawy. W ten sposób można rozszerzyć kształtowanie także na formę ruchów naturalnych. To kształtowanie ruchów wykonywa się w trzech stopniach: 1) doświadczenie ruchowe, 2) świadome kształtowanie, 3) doskonalenie.

Autor oświadcza, że austriacka gimnastyka szkolna przyjęła nordyczne ćwiczenia kształtujące i nadała im swoisty charakter, przyczem wprowadziła na miejsce stylizowanych podstawowych ruchów, ruchy złożone i wieloznaczne o naturalnych czynnościach i uzupełniła nordyczne ćwiczenia kształtujące — ćwiczeniami doskonalącymi ruch. Przytem w żadnym wypadku nie umniejszono wysiłku i sztuki ruchu, tak że trzy główne rodzaje ćwiczeń kształtowanie, wysiłek i sztukę ruchu (gry ruchowe) i jak anglosaskie, nordyczne i niemieckie przyczynki do gimnastyki szkolnej, zdają się być tu równomiernie przewartościowane.

Prof. Kmetykò János z węgierskiego instytutu oświadcza, że system ich jest mieszaniną, powstałą z trzech systemów: z niemiecko-szwajcarskiego, z szwedzko-duńskiego, z angielsko-amerykańskiego systemu. Za własne przyjęto te ćwiczenia, które najbardziej odpowiadają węgierskiej rasie. Za cel wychowania fizycznego stawiają sobie Węgrzy wychowanie lepszego, kompletnie rasowego węgry przez wydoskonalenie cielesnych i duchowych przymiotów, przez pielęgnację ciała, ćwiczeniami cielesnymi i kształtowaniem charakteru. Do osiągnięcia tego celu, oprócz pielęgnacji ciała i kształtowania charakteru służą im ćwiczenia proste, złożone, przygotowujące do życia i wychowujące do pracy jednostkowej i grupowej, oraz zachęcające do większego wysiłku.

W zasobie materiału spotyka się ruchy naturalne i sztuczne, gimnastykę z przeszkodami, naśladownictwo o formie zabawowej i ścisłej i t. p.

Prof. Dr. Carl Schiötz z Oslo krótko podaje wiadomości o administracji norweskiego krajowego związku ćwiczeń cielesnych młodzieży i o praktykowanym systemie w Norwegji, który ma zapewnić prawidłowe zastosowanie sportów w zależności od wieku. Na tablicach statystycznych, obliczonych na przeszło 4 tys. młodzieży szkolnej w latach 1921—1933, wykazuje dodatnie działanie uprawiania ćwiczeń z jedno-

czesnem podniesieniem warunków higienicznych. Według przeciętnej wzrostu i wagi dla określonego wieku badana młodzież w 16-tym r. życia w ciągu 12-tu lat wykazuje przeciętny przyrost 10 cm. i wagi 5 kg.

Dr. J. M. Reys, profesor medycyny mówił o częstej zmianie ćwiczeń. Pomimo tego, że wychowanie fizyczne opiera się na anatomji, nie zawsze się wie z czego składają się ćwiczenia. Nie mięśnie ma się ćwiczyć, tylko ruch przez określony rozkaz i jego wykonanie. Ćwiczenie ma być wyspecjalizowane. O wartości ćwiczenia świadczy nie ilość zużytych kalorii, lecz wykonana praca. Panowanie nad ciałem jest szczególnem uzewnętrznieniem woli. Dlatego niezbędna jest precyzja w wykonaniu. Osiągnięcie panowania nad ciałem wywiera duży wpływ na duszę. System nerwowy funkcjonuje jako całość i właśnie system nerwowy jest tem, na czem ma być skoncentrowana uwaga podczas ćwiczeń cielesnych i wychowania. Ćwiczenia cielesne powinny dążyć do ułatwienia człowiekowi trudnych warunków życia i poznania nowych wartości. Rozmaitość ćwiczeń jest zależna od celu, od ich natury i od zakresu ich działania.

Dr. Edmund Neuendorf z Berlina mówił o podstawach wychowania fizycznego młodzieży. Nie według materji, ale na podstawie pojęcia i istoty, dzieli się ćwiczenia na dwa różne rodzaje. Jeden jest sztuczny, obmyślany i stworzony przez ludzi, drugi powstał samorzutnie. Jeden jest racjonalny, drugi nieracjonalny. Przy jednych ćwiczeniach poważnie zastanawiamy się nad celem leżącym w przyszłości, przy drugich możemy najwyżej usiłować doszukiwać się sensu w motywach pochodzących z odległej przeszłości. Pierwsze, a więc celowe ćwiczenia, powstały w XVIII w., kiedy rozwój ludzkości, wskutek osiągnięcia pewnego szczybla cywilizacji, stanął wobec niebezpieczeństwa jednostronności. Służą one dwom istotnym celom, mianowicie: pierwsze, jako szkoła rozwoju ciała, albo gimnastyka dla wyrównania szkód cielesnych, które przyniosła z sobą cywilizacja, i drugie, jako sport, wzmocnienie pewnych duchowych właściwości, którym groziło obniżenie się, albo zanik wskutek jednostronności kulturalnego życia. Drugie ćwiczenia cielesne są te, które były od samego początku, i te nazywamy krzątaniem się albo gramy, mającemi zastosowanie u dzieci wszystkich czasów i u ludów na odcinku ich historii. Szkoły i dorośli nie zawsze się o nie troszczyły, gardziły nimi, a czasami zupełnie zaniedbywały. To był błąd fatalny. Ćwiczenia cielesne w postaci gier, obok gimnastyki i sportów, są niezbędne. One pomogły odnowić ludzkość. Są one potrzebne do wychowania jednostki.

Część pokazów odbyła się w instytucie węgierskim, wykonali je słuchacze, słuchaczki, przedewszystkiem z IV roku, pod kierownictwem instruktorów, oraz młodzież szkolna pod kierownictwem nauczycieli.

Druga część przeważająca odbyła się w szkołach i w teatrach, wykonana przez młodzież szkolną przedewszystkiem. Przedmiotem pokazów były lekcje gimnastyki, lekkiej atletyki, gier, gimnastyki rytmicznej, tańców, gimnastyki ekwilibrystycznej i akrobatycznej, oraz łucznictwa.

Przyznać trzeba, że wszystko, co było demonstrowane, było bardzo solidnie przygotowane i wykazywało dużą umiejętność i opanowanie ćwiczeń. W gimnastyce wychowawczej wszędzie, a więc w Instytucie, w gimnastyce męskiej i żeńskiej i w szkołach przewijały się te same ćwiczenia o niezmiernie skomplikowanych obrazach, wykonane jednakże wzorowo. Nie można stąd wyciągać fałszywego wniosku o ograniczonym zasobie materiału ćwiczebnego. Kultywowanie tańców narodowych jest pierwszorzędne i opiera się na bardzo szerokiem przygotowaniu mas. Przygotowanie akrobatyczne postawione również bardzo wysoko.

Całość daje obraz obecnych dążeń na Węgrzech, mianowicie przygotowanie narodu do celów rewizjonistycznych. Z tem się nie kryją i śmiało do tego dążą. Rezultat jest wspaniały.

Oceny książek.

Prof. Dr. Witold Gądzikiewicz. *Podręcznik higieny ogólnej*. II. tom. Kraków 1934. Nakł. Bratn. Pom. Medyk. Uniw. Jagiell. Stron 192.

W drugiej części dzieła podaje autor naukę o gruncie, osiedlu, mieszkaniu i odzieniu, omawia zatem zasadnicze i nader ważne tematy higieny ogólnej, bo odnoszące się do łączników, które istnieją w życiu codziennem między człowiekiem, jako stworzeniem przyziemnem, a skorupą ziemi. Bardzo dodatnio wpływa na jasność przedstawiania tematów, że autor nie obciąża tekstu podawaniem ćwiczeń higienicznych, jeno odsyła po nie czytelnika do swej, dawniej publikowanej pracy p. t. „Metodyka badań higienicznych”; wobec tego znalazło się dużo miejsca do szerszego przedstawienia elementów higieny ogólnej w świetle obecnej, bardzo już rozszerzonej i pogłębionej literatury tego przedmiotu.

W rozdziale o „gruncie” podaje autor po za innemi na ogół w dość równy sposób przedstawianymi tematami bardzo trafnie ujętą, krótko esencjonalnie naszkicowaną rzecz o koloidach gruntu, najmniej z szeroką rutyną rozwódzi się o chemicznych właściwościach gruntu oraz o wyborze gruntu pod budowę domów mieszkalnych, budynków szkolnych, szpitali i cmentarzy.

Rozdział o „osiedlu” traktuje autor niemniej oryginalnie, uwypuklając przedewszystkiem rzeczy w Polsce tak jeszcze nierównomiernie rozwiązywane, a mianowicie asenizację osiedli, usuwanie odpadków, doły ustępowe, kanalizację spławną, usuwanie i unieszkodliwianie tak śmieci ulicznych, jak i domowych.

Następny, trzeci rozdział tego tomu, najobszerniejszy, daje bardzo wyczerpujący i systematyczny pogląd na higienę mieszkania. Rozpoczyna go autor przedstawieniem planu budowy, uwzględniając zarazem i gmachy szkolne i szpitalne, poczem przechodzi do bardzo udatnie ujętego omawiania wykonania budowli, by następnie zając się kwestją oświetlania i ogrzewania mieszkań z uwzględnieniem najnowszych ustalonych już poglądów i doświadczeń. Wentylacja mieszkań, którą z kolei autor opisuje, zajmuje go szczególnie, bo już w I tomie, mówiąc o „powietrzu” przygotował czytelnika na jego znaczenie i konieczność odświeżania zużytego powietrza; to też znajdujemy w tem dziele do słownie wszystko, co nam wyjaśnia z niezwykłą ścisłością stosunek dobrego powietrza do naszego zdrowia i życia i zarazem objaśnia wszelkie typy wentylacji, od najprostszych do najwięcej skomplikowanych. Rozdział „o mieszkaniu” kończy autor nauką o

dezynfekcji mieszkań i dezynsekcji, którą uważa za bardzo ważną, stąd też jej poświęca dużo miejsca i głębszego zastanowienia się.

Czwarty, ostatni rozdział tego tomu, przeznacza autor na — odzienie, podając w nim znowu wiele poglądów nowszych i rysunków, pochodzących z eksperymentu, uwzględniając przy tem — co czyni chętnie, a z wielką korzyścią dla czytelnika — niejako rozwój historyczny odzienia. Wszystkie wywody autora bardzo potrafią zaciekać czytelnika, czy mówi n. p. o obuwii, pościeli, lub też o dezynfekcji i dezynsekcji odzienia, sprawach w czasach epidemii tak ważkich i w konsekwencjach swoich tak daleko idących.

Z wielkiem uznaniem dla autora zamknąłem przeczytany tom drugi jego pracy, bo walory pedagogiczne i wysoki poziom naukowy książki są dla niej rzetelnem i zasłużonem poleceniem.

Prof. dr. Gantkowski.
Poznań.

Dr. K. Stojanowski, doc. Uniw. Pozn. *Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie*. Poznań (nakł. „Głosu”) 1934, str. 156 w 8-ce.

Autor, dobrze znany w kołach wychowawców fizycznych ze swych licznych a wybitnych prac z pogranicza antropologii i naszej dziedziny, w latach ostatnich szczególną uwagę zwrócił na współczesny ruch nordyczny (rasizm) niemiecki, ruch nadezwyczaj silnie popierany przez szereg tamtejszych uczonych, a stanowiący jedną z najpoważniejszych podpór zaborczości germańskiej. Zabierał też już niejednokrotnie głos w tej sprawie, tak w prasie naukowej, jak codziennej. Szerokie koła czytelników będą mu napewno bardzo wdzięczne za systematyczne zebranie w niniejszej książ-

ce wszystkiego, co z danej kwestji najbardziej może interesować nietylko Polskę, lecz i inne narody, zwłaszcza słowiańskie. Chwila zaś ukazania się książki, wkrótce po zawarciu paktu nieagresji, bardzo szczęśliwie wybrana, gdyż pakt, bezwątpienia pożyteczny sam w sobie, może jednak nieświadomemu arkanów dyplomatycznych ogółowi wydać się najniesłuszniej świadectwem zniknięcia wszelkiego niebezpieczeństwa u naszej ściany zachodniej...

Rozdział po rozdziale tej gruntownie a jednocześnie przystępnie napisanej książki, przesuwając przed oczyma czytelnika szeregi faktów z zakresu historii, antropologii, prehistorji, eugeniki i innych gałęzi wiedzy, nie pomijając także bieżących wydarzeń politycznych międzynarodowych. Kolejność więc przypomina nam niemiecki pochod na wschód i ogromne wyłomy, jakie on już poczynił w stanie posiadania Słowiańszczyzny zachodniej od tysiaclecia zgóra. Pomoc, jakiej udziela częstokroć nieubłaganemu wrogowi naiwność i nieopatrzność słowiańska (z wezwaniem Krzyżaków przeciw dawnym Prusakom na czele). Geneza rasizmu, jego twórca A. de Gobineau, jego naśladowcy niemieccy, aż do dzisiejszych więcej polityków niż uczonych w rodzaju prof. Günthera...

I tu właśnie, w rozdziale zatytułowanym: Ruch rasowy w świetle nauki, doc. Stojanowski nagromadza takie mnóstwo ścisłego materiału dowodowego przeciw twierdzeniom niemieckich rasistów, że gdyby dzieło nie zawierało nic więcej ponadto, zaskarbiłby sobie poważną zasługę. W świetle jego wywodów staje się rzeczą jasną, że rasizm w znaczeniu rzekomej wyższości nordycznego typu rasowego ponad wszelkie inne, jest wszystkim tylko nie poważną teorią naukową.

Autor kolejno przechodzi charakterystykę typów rasowych, zamieszkujących Europę, tak pod względem budowy ciała, jak psychiki, wykazując na każdym kroku nieścisłości rozumowań niemieckich. Więc wali się w gruzy osławiony prymat wysokich długogłowych blondynów wśród innych mieszkańców naszej części świata, gdyż cały szereg wyników badań antropologów i psychologów bynajmniej go nie stwierdza. A niemniej kłopotliwe jest dla tezy nordycznej udowodnienie (Czekanowski, Mydlarski i in.), że np. Polska zawiera więcej elementu nordycznego, niż Niemcy... Rozdział kończy się nadwyras ciekawą analizą sienkiewiczowskich bohaterów w świetle dzisiejszej antropologii (E. Minkowska), z Podbipiętą jako nordykiem, Kmicicem — wschodniobałtykiem, Skrzetuskim — dynarczykiem, Wołodyjowskim — alpejczykiem, Jarema Wiśniowieckim wreszcie — śródziemnomorcem. I słusznie chyba autor oddaje pierwszeństwo twórczej intuicji naszego wielkiego pisarza nad ciasnemi i jednostronnemi poglądami entuzjstów nordyzmu.

Dalej znajdujemy rozbiór dążeń społecznych rasistów. Rzekome wymieranie typu nordycznego trzeba powstrzymać i stworzyć dlań ostoję w silnym, zamożnym i płodnym stanie włościańskim. Stąd niedawne dekrety o niepodzielnych dworzyszczach chłopskich w Niemczech. Przyznawszy tej instytucji wielkie zalety, autor jednak nie może zamykać oczu na ewentualność, że takie majoraty włościańskie mogą właśnie, wbrew zamiarom ich twórców, obniżyć rozrodność chłopca niemieckiego. Prócz dziedzica dworzyszczka bowiem, oraz córki mogącej wyjść za takiegoż dziedzica, dalsze dzieci będą już ciężarem. Sceptycznie też zapatruje się doc. S. na sterylizację przymusową, którą powo-

łano do wielkiej roli w polityce ludnościowej Rzeszy. Nauka nie daje w istocie podstawy do tak apodyktycznego postępowania wobec jednostek i stanowisko jej w tej mierze niewiele się różni od stanowiska Kościoła. Ale szczytem wszystkiego jest wyraźna dążność rasizmu do przywrócenia niewolnictwa. Oczywiście punkt widzenia rzekomej wyższości rasowej daje usprawiedliwienie i na to, ale na dnie tej doktryny leży stara teoria o Niemcach jako „Herrenvolk'u”, a niewolników dostarczą obszary zdobyte w nowej wojnie zaborczej, przedewszystkiem na wschodzie.

Nie brak przytem rasizmowi apetytu. Ktoby miał pod tym względem wątpliwości, wystarczy mu spojrzeć na odtworzoną w książce mapę przyszej „rzeszy pannordycznej”, zwanej zresztą mniej ceremonjalnie „Germanisches Abendland” przez prof. E. Bansego. Lwią część Europy zagarnia się tu na podstawie kunsztownie zbudowanych argumentów wziętych z różnych działów nauki; ale oczywiście Niemcy są centralną i dominującą częścią i o to właściwie chodzi. Więc przedwojenna „Mitteleuropa” w nowem, poprawnem wydaniu. Że dążenia te nie są wcale obce rządzącym dziś w Niemczech politykom, dowodzą niedwuznaczne oświadczenia kierującego sprawami zagranicznymi męża stanu, Rosenberga. Ale nie są one też czystą utopią. Autor przytacza cały szereg objawów świadczących o usilnej i w znacznej mierze skutecznej agitacji niemieckiej zagranicą, która potrafiła już stworzyć wcale poważne zawiązki ruchu nordycznego zwłaszcza w krajach germańskich. Do tego wszystkiego przybywa inny jeszcze czynnik: ruch religijny nordyczno-germański, zarzucający chrześcijaństwo dla wskrzeszenia starych bogów pogańskich.

Na zakończenie podaje autor szereg bardzo ciekawych i pożytecznych uwag i wskazówek co do naszego zachowania się wobec tych dążeń niemieckich. Widzi konieczność przeciwdziałania przede wszystkim na polu naukowym i myśl założenia uniwersytetu na Pomorzu podoba mu się głównie dlatego, że ta placówka byłaby najbardziej powołana jako ośrodek badań polskich nad kwestjami, które obecnie nauka niemiecka tak wypacza dla celów zaborczych. Nie wolno nam też zapominać o oparciu, jakie daje chrześcijaństwo, ani o koniecznej łączności z innymi Słowianami, zwłaszcza zachodnimi.

Tylko drobną część treści nadwyraz pouczającej książki mogliśmy tu podać. Każdy wychowawca przeczyta ją z ogromną korzyścią i zużytkuje w swej pracy pedagogicznej i dydaktycznej.

E. P.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. „Szkolne schroniska wycieczkowe”. — Informator. Książnica-Atlas. Warszawa 1934.

Zaraz na początku z przyjemnością czytamy sentencje, dotyczące ochrony przyrody, ochrony kultury i ideałów krajoznawczych. Umieszczenie spraw tych na pierwszym planie jest całkowicie usprawiedliwione, albowiem jeszcze dziś w szkolnictwie naszym — mimo pewnej poprawy w tym kierunku — znajdują się one w stanie pozostawiającym bardzo wiele do życzenia. Szczególnie źle przedstawia się sprawa ochrony przyrody. Niejednokrotnie z nastaniem wiosny można zaobserwować powracające do miasta wycieczki szkolne, których uczestnicy — sądząc z „trofeów” — bez wątpienia pozostawili po sobie ogromne spustoszenia w pobliskim lesie.

Nielepiej przedstawia się sprawa ochrony kultury. Obiekty pamiątkowe, nie mające odpowiedniego dozoru, posiadają wiele śladów po zwiedzających w postaci wyrzeźbionych dat, inicjałów lub t. p. Najczęściej nie wchodzi tu w grę złośliwość, lecz brak uświadamienia. Nic więc dziwnego, że Ministerstwo w publikacji, przeznaczonej dla wychowawców kładzie na sprawy te szczególny nacisk i niejako przypomina organizatorom wycieczek o konieczności ciągłego uświadamiania o nich młodzieży.

Rozdział pierwszy traktuje o wartości wychowawczej wycieczek. Przeprowadzono tu tezę o trojakim wpływie wycieczek: fizycznym, intelektualnym i moralnym. Rozdział kończy się zdaniem, które pozwalam sobie zacytować in extenso: „Tylko kto poznał przyrodę Polski, kto się zetknął ze wspaniałymi zabytkami jej starej kultury, z ludem polskim, jego językiem, obyczajami, charakterem, ten tylko może ją pokochać trwale, głęboko i rozumnie, może przejąć się pragnieniem wytrwałej pracy dla jej dobra. A do tego celu wiedzie przemierzenie Rzeczypospolitej wszczepiając wzdłuż własnymi stopami”.

W następnym rozdziale przedstawiono została szkolna akcja turystyczno-krajoznawcza, jako wyraz troski Ministerstwa o wychowanie fizyczne i obywatelskie młodzieży. Istotnie na podstawie zawartego tu materiału faktycznego o usiłowaniach i zabiegach oraz o opiece i trosce czynników miarodajnych sprawą ułatwienia szkole pracy wychowawczej w dziedzinie wycieczek, zgodzić się musimy, że w twierdzeniu powyższem niema ani kszty przesady. Rozdział ten zawiera ciekawe zestawienie, dotyczące rozwoju i wykorzystania szkolnych schronisk noclegowych. Gdy w roku 1927: 1) liczba schronisk wynosiła 41, 2) o-

gólna ilość łózek — 800, 3) liczba wycieczek szkolnych — 58, 4) osób korzystających — 2172, 5) udzielono noclegów — 2448, to w roku 1933 dane te przedstawiały się następująco: 1) — 152, 2) — 3814, 3) — 5355, 4) — 76496, 5) — 123322. Liczby te chyba same mówią za siebie.

Zkolei zostały zebrane Zarządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie akcji szkolnych domów wycieczkowych i wycieczek turystyczno - krajoznawczych. Zarządzenia te posegregowane zostały na cztery grupy, dotyczące: A. Funduszu szkolnych domów wycieczkowych, B. Wycieczek turystyczno-krajoznawczych, C. Szkolnych schronisk noclegowych i D. Ochrony przyrody.

Następuje Instrukcja Ministra W. R. i O. P. z dnia 17 marca 1931 r. w sprawie utrzymania i korzystania ze szkolnych schronisk noclegowych. Zawiera ona: A. Wskazówki dla kierowników schronisk oraz B. Wskazówki dla korzystających ze schronisk.

Jeden z rozdziałów zawiera również wszelkie dane, dotyczące korzystania wycieczek z ulg kolejowych oraz wzory zgłoszeń wycieczek szkolnych do urzędów stacyjnych. Rozdział ten jest o tyle ważny, że wśród wytrawnych nawet pedagogów znajduje się wielu, dla których przeprowadzenie tych właśnie drobnych formalności stanowi niekiedy tak wielką trudność, że wycieczka, którą pragną zorganizować nie dochodzi do skutku.

Następnie podano wskazówki dla organizujących wycieczki i wędrowki po kraju. Wskazówki te zostały zaopatrzone wieloma cennymi spostrzeżeniami i radami natury metodyczno - dydaktycznej, opracowane z najdrobniejszych szczegółami, a przeto mogą z nich z powodzeniem korzystać nawet

połączający w dziedzinie prowadzenia wycieczek nauczyciele. Rozdział ten rozpada się na szereg działów: Czas. — Liczba uczestników. — Plan i program wycieczki. Zawiera również szczegółową bibliografię. — Mapy na wycieczki. Zawiera wyszczególnienie map oraz warunki nabywania map Wojskowego Instytutu Geograficznego z wzorem zapotrzebowania. Przygotowanie i organizowanie grupy wycieczkowej. — Ekwipunek. — Wycieczki i wędrowki piesze. Wszelkie wskazówki zarówno tu, jak i w innych miejscach książki są nader trafnie ujęte, bije z nich wszędzie troska o młodzież, lecz na szczególne podkreślenie zasługuje sprawa śpiewu na wycieczkach, która została tu wyjątkowo udanie rozwiązana. — Wycieczki górskie. Rozdział kończy się 10-oma przykazaniami higienicznymi dla młodych turystów i wskazaniami pomocy doraźnej w nagłych wypadkach.

Ponieważ w rozdziale tym mowa była o kajakach, a więc o wycieczkach wodnych, należałoby być może uzupełnić go wskazówkami ratowania tonących, tembardziej, że na zwykłych wycieczkach młodzież chętnie zażywa kąpieli i narażona jest często na niebezpieczeństwo zatonięcia. Naogół najlepiej jest zabronić młodzieży pływać na wycieczce na nieznanym terenie, lecz, czy zawsze uda się to osiągnąć. Ze sprawą ratowania tonących ściśle wiąże się sprawa sztucznego oddechu, który stosuje się nietylko w wypadku zatonięcia, lecz przy różnego rodzaju pozornej śmierci, jak np. przy rażeniu piorunem, co przecież może mieć miejsce na wycieczce. Wskazaną byłoby rzeczą, by młodzież starsza w szkole opanowała jedną z metod sztucznego oddechu. Podkreślić jednak wypada, że książka ta, jako informator dostatecznie spełnia swe zadanie w dziedzinie ratownictwa, jeśli podaje

bibliografię przedmiotu na samym końcu rozdziału.

Rozdział o ochronie przyrody zawiera: Parki Narodowe i Rezerваты leśne wraz z wyszczególnieniem według województw. — Przepisy dla zwiedzających Park Narodowy im. Żeromskiego „Puszcza Jodłowa”, oraz mówi o zachowywaniu się podczas wycieczek w stosunku do żywej i martwej przyrody (ostatni ten dział rozpada się na 16 nader pouczających punktów).

Następują rozdziały: Ochronaabytków sztuki i kultury. — O potrzebie badania kultury ludowej. — Wycieczki społeczno - gospodarcze (wytyczne dla organizujących wycieczki gospodarcze). — Koła krajoznawcze młodzieży szkolnej. Zawiera statystykę kół, których ilość w Polsce wynosi 397, przychem prym dierży województwo krakowskie z ilością kół 111. Organizacja schronisk wycieczkowych dla młodzieży zagranicą. Widzimy na podstawie tego materiału, że sprawa ta w Polsce wygląda wcale dobrze. Nie znaczy to bynajmniej, że należy już założyć ręce. Mamy jeszcze niemało w tej dziedzinie do zrobienia. Osiedla i domy wakacyjne szkolne. — Rozdział poraz pierwszy opublikowany w tem wydaniu książki, zawiera dokładne dane o osiedlach według miast i domach wakacyjnych szkolnych (według województw).

Wreszcie następuje niejako druga część książki, stanowiąca właściwy informator i nosi tytuł „Wykaz schronisk”. Ułożony jest działami, odpowiadającemi Warszawie i województwom. Każdy dział składa się z następujących punktów: Rzeczy godne zwiedzenia. Przewodniki. Schroniska szkolne. Niektóre zawicrają również schroniska społeczne a inne i schroniska górskie. Wszędzie podane są dokładne adresy, ceny ilość łóżek

oraz inne warunki zamawiania i korzystania z nich.

Książka jest bogato ilustrowana, zawiera ponadto tablice z przykładami stylów architektury w Polsce oraz zaopatrzona jest w mapę szkolnych schronisk wycieczkowych z wykazem alfabetycznym miejscowości. Wydana została starannie, tylko maleńkie zastrzeżenie należy się tytułom rozdziałów, których rozmiary czcionków winny być gwoły przejrzystości ujednolajnione.

Książka zawiera tyle szczegółów i wskazówek, ujętych wszechstronnie, że nazwa informatora, która była usprawiedliwiona lat kilka temu, dziś już jest zbyt skromna. Jest to raczej podręcznik dla prowadzących wycieczki, którzy znajdują w nim wszystko, o czem wiedzieć powinien każdy organizator wycieczki szkolnej. Niejednemu nauczycielowi, jak to już powiedziałem, wiele trudności sprawia przeprowadzenie formalności, związanych np. ze zdobyciem ulgi za przejazd dla uczestników wycieczki, lub przygotowanie noclegów i t. p. Po przestudjowaniu tego podręcznika wszelkie trudności pierzchają. Ukazanie się tego podręcznika w zwiększonej objętości jest zwłaszcza na czasie obecnie, gdy programy naukowe wielu przedmiotów, zarówno w szkole powszechnej, jak i gimnazjum, przewidują urządzenie szeregu obowiązkowych wycieczek w obrębie roku szkolnego w każdej klasie.

D. Rosenberg.

J. L i n d h a r d. *The theory of gymnastics.* London (Methuen Co.) 1934. 359 in 8-o, 81 ilustr.

Liczni wielbicieli znakomitej działalności naukowej prof. Lindhard'a od dawna już czekali z upragnieniem na ukazanie się jego głównego dzieła w tłumaczeniu na jeden z języków świa-

towych. Toteż niniejsza książka bezwątpienia będzie powitana z radością wszędzie tam, gdzie angielszczyzna dotrze łatwiej niż duńszczyzna oryginału. Ponieważ kilka lat już upłynęło od chwili, kiedyśmy na tem miejscu omawiali drugie wydanie duńskie tego dzieła, dodajmy, że tytuł przekładu niezupełnie zgadza się z pierwowzorem. Prof. Lindhard wydał bowiem, jak wiadomo, najpierw trzytomowe dzieło o „Ogólnej teorii gimnastyki” (Almindelige Gymnastikteori), a jego dalszym ciągiem jest „Szczegółowa teoria gimnastyki” (Specielle Gymnastikteori) i tę tylko obecnie przełożono, nadając jednak tytuł taki, jakgdyby chodziło tu o całość. Warto też nadmienić, że właściwa treść pierwszego z tych dzieł winnaby nosić nazwę ogólnej fizjologii ćwiczeń cielesnych. Drugie jednak istotnie ograniczono do gimnastyki, tak, że o grach i sportach mówi się tam dodatkowo na 11 stronicach zaledwie; z drugiej strony, prócz fizjologii, jest sporo uwag pedagogicznych i psychologicznych, usprawiedliwiających szersze ujęcie tytułu.

Przekład trzyma się zupełnie ściśle oryginału. Więc, podobnie jak w edycji duńskiej, mamy tu najpierw obszerny, blisko 100-stronicowy wstęp, gdzie autor, prócz właściwego wstępu, daje rozdziały o ogólnym podziale ćwiczeń ciała, o ćwiczeniach gimnastycznych, o gimnastycznym znaczeniu płci i wieku, wreszcie o osnovach lekcyjnych. Drugi dział, zajmujący całą resztę książki, zawiera szczegółowy przegląd ćwiczeń według własnego podziału Lindhard'a. A więc grupa I: ćwiczenia rzędowe (już tu spory rozdział o chodzie). Gr. II — ćw. kształtujące, do których jednak zaliczono i zwisy. Gr. III. — ćw. równoważne. Gr. IV — chód (dalszy ciąg uwag z gr. I), bieg, skok, ćw. zwinności, gry i sporty.

Wszystkie ogólnie uznane zalety podręcznika prof. L. występują tu najaw. Ogrom wiedzy, w znacznej mierze czerpanej z własnych zdobyczy naukowych, idzie w parze z wielką umiejętnością jasnego i przejrzystego przedstawienia rzeczy. Podział ćwiczeń ogólny jeden z dobrych, szczegółowy zaś podział ćwiczeń tułowiu najlepszy, jaki dotąd stworzono. Wybór podawanych czytelnikowi faktów naogół trafny. Siła przekonywania zniewalająca, tembardziej, że połączona z wielką stanowczością i odwagą (a nieraz i bezwzględnością). Ostatnie cechy coprawda poza stronami dodatniemi posiadają i ujemne. Nie tu miejsce ani pora do rozwodzenia się nad szczegółami, w których nie zgadzamy się z mistrzem, pozatem tak wysoko cenionym (np. kwestjonowanie zdrowia jako celu ćwiczeń ciała, oraz wpływu postawy na zdrowie, zupełne zarzucenie ćwiczeń oddechowych w gimnastyce, gimnastyka kobieca prawie bezprzrządowa), gdyż w naszej literaturze specjalnej nieraz już była o tem mowa. Gruntownie wyszkolony i niepozabawiony krytycyzmu wychowawca fizyczny polski potrafi wziąć z podręcznika to, co najcenniejsze, a w niektórych miejscach postawić znaki zapytania. Wiele skorzysta w szczególności wykładowca teorii w. f., czy systematyki ćwiczeń cielesnych. Strona zewnętrzna dzieła bez zarzutu.

E. P.

T. S. Popowa i Z. W. Mogilanskaja. *Tiechnika izuczenija dwizenij* (Techniczne metody analizy ruchów). Pod redakcją N. A. Bernsztejna z przedmową G. G. Torbeka (Str. XVI + 560, ilustr. Leningrad, 1934) w języku rosyjskim).

Książka przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla zakładów naukowych,

mających na celu analizę ruchów wykonywanych przez robotników w przemyśle (ruchy kowala, zecera, tokarza i t. p.). Z pewnemi zmianami podane metody można zastosować również w wielu zagadnieniach, wchodzących w zakres wychowania fizycznego. Po krótkim omówieniu rozmaitych sposobów badania ruchów, autorzy zatrzymują się na metodzie cyklogrametrycznej, polegającej na fotografowaniu małych żaróweczek, umieszczonych w odpowiednio wybranych punktach tego narządu ciała ludzkiego, który wykonywuje badany ruch. Opisana została najdokładniej cała aparatura oraz metoda badania, poza tem czytelnik znajdzie wyczerpujące omówienie sposobów opracowania zdjęć fotograficznych. Dzieło napisane jest dostępne i wymaga wiadomości matematycznych w zakresie średniej szkoły. Wobec braku odpowiedniej literatury w języku polskim, możemy polecić wymienione dzieło tym czytelnikom, którzy władają językiem rosyjskiem.

Podajemy tytuły rozdziałów: I. Podstawowe fotograficzne metody badania ruchów, III. Zdjęcia płaskie, IV. Zdjęcia przestrzenne, V. Metoda opracowania pomiarów, VI. Graficzne opracowanie cyklogramów płaskich, VII. Analityczne opracowanie cyklogramów płaskich, VIII. Opracowanie płaskich kimocyklogramów, IX. Opracowanie cyklogramów przestrzennych.

S. Kalandyk.

Prof. Uniw. Pozn.

Frede Hansen. *Hjemmeøvelser for Moend* (Ćwiczenia domowe dla mężczyzn) (Rödding/Szlezwig) 1934 r.

Nauczyciel uniwersytetu ludowego w Rödding, Frede Hansen jest ogromnie czynny nie tylko w dziedzinie rozpowszechniania ćwiczeń wśród najszerszych warstw społecznych Szlezwigu,

ale również stale wzbogaca literaturę fachową swemi doskonałemi książkami.

Omawiana książeczka, poświęcona pamięci twórcy systemu szwedzkiego Pehra Henryka Linga zawiera dwie serie ćwiczeń domowych dla mężczyzn. Poprzedza ją przedmowa napisana przez nauczyciela uniwersytetu kopenhaskiego, Marjusza Lefèvre'a, który twierdzi, że książka ta wolna jest od tych pseudo naukowych twierdzeń i umoralnień, jakie roją się w podobnych wydawnictwach, a których celem jest wpojenie w czytelnika wiary, że stosowanie odpowiedniego systemu zapewni długie i szczęśliwe życie w idealnym spokoju i zadowoleniu. Celem jej jest przyświecenie z pomocą tym szerokim rzeszom, które skazane są na uprawianie gimnastyki bez nauczyciela.

Książka jest ozdobnie wydana i bogato ilustrowana. Materiał w niej zawarty podzielony jest na dwie serie po 11 ćwiczeń każda. Pierwsza seria obliczona jest dla początkujących, druga zaś dla zaawansowanych. Wszystkie miejsca książki obfitują w wiele cennych wskazówek, dotyczących wykonywania ćwiczeń, w których widać wyraźny wpływ teorii profesora Lindharda oraz prac Agnety Bertram.

Wskazania higieniczne, ujęte zostały szczegółowo we wstępie.

Wyraźne ilustracje dają możność korzystania z książki nawet nieznającym języka, toteż zasługuje ona na jaknajszersze rozpowszechnienie.

D. Rosenberg.

Ellis Björksen „*Gimnastyka Kobiet*” (systematyka i metodyka), część II, w tłumaczeniu z języka szwedzkiego Jadwigi Mayówny. Ze względu na wybitną wartość książki oraz wielką jej przydatność w pracy szkolnej nauczycielek i nauczycieli, dzieło powyższe winno jaknaj-

prędzej znaleźć się we wszystkich szkołach, jako pomoc dla prowadzących ćwiczenia gimnastyczne. Książka została wydana w Krakowie nakładem Działu Wydawniczego Studium

Wych. Fizycznego Uniw. Jagiellońskiego.

Recenzja o książce podana będzie w numerze następnym.

H. Olszewska.

Z prasy polskiej.

H. Rowid. *Środowisko i jego funkcja wychowawcza w związku z problemem nauki w szkole powszechnej*. (Chowanna. Rok V. Nr. 6. Czerwiec 1934). Trudno sobie dziś wyobrazić pracę wychowawczą dydaktyczną, któraby nie była oparta na znajomości warunków i czynników oddziaływujących na rozwój dziecka, na znajomości środowiska, które jest podłożem wychowania i nauczania.

Środowisko i tkwiące w niem wartości i dobra kulturalne ujmuję autor niniejszej pracy jako jeden z głównych czynników w wychowaniu i nauczaniu, obok zawiązków odziedziczonych i dyspozycji, jakie jednostka przynosi na świat i jaźni wychowanka.

Analizę środowiska wychowawczego i jego rolę w rozwoju cech i zdolności dziecka poprzedza autor rysem historycznym pedagogiki środowiska czyli teorii środowiska wychowawczego, a następnie określa przedmiot badań tej nauki — opisywanie i wyjaśnianie zjawisk zachodzących w środowisku wychowawczym, poznanie struktury i funkcji środowisk różnego typu i próba wyjaśnienia ewentualnych związków między środowiskiem a dziedzicznością.

Przed rozpatrzeniem tych problemów zajmuje się autor samem pojęciem środowiska w ogólności, a środowiska wychowawczego w szczególności i zmianami, jakim ono ulegało w miarę rozwoju nauki o środowisku.

Pojęcie środowiska wychowawczego pojawia się (według autora) w Emiliu

Rousseau'a, który znakomicie określił rolę i ważność środowiska w rozwoju zdrowia i sił fizycznych i duchowych zarówno jednostki jak i społeczeństwa, przeciwstawiając miastom, otchłaniom, w których grzęźnie rodzaj ludzki, wieś — źródło sił żywotnych rodzaju ludzkiego.

W polskiej literaturze pedagogicznej 18 i 19 w. podkreślają konieczność oparcia wychowania i nauczania o środowisko dziecka, Piramowicz i Trentowski oraz Ewaryst Estkowski.

Współczesna teoria środowiska wychowawczego wypływa z różnych źródeł: z przyrodoznawstwa, z eugeniki, z nauk społecznych i z psychologii — stąd też różne pojęcie środowiska.

Określenie środowiska pojawia się najpierw w biologii w łączności z teorią ewolucji (Lamarck), a następnie w historii kultury (Th. Buckle) i socjologii — jako ogół czynników, z którymi jednostka wchodzi w styczność, które ją otaczają.

Przy bliższej analizie określenie to jednak okazuje się niewystarczającym, a głębsze jego zrozumienie i ujęcie przedstawia się dopiero w świetle psychologii i pedagogiki, które ten problem znacznie pogłębiają, przenosząc analizę pojęcia środowiska ze świata rzeczy w sferę funkcji i uwydatniają jego dynamiczny charakter.

W tem ujęciu środowisko wychowawcze jest zespołem czynników podniet i sytuacji oddziaływujących na strukturę psychofizyczną jednostki i

wywołujących u niej pewną postawę aktywną.

Określenie Znanieckiego, według którego środowisko wychowawcze jest to „odrębne środowisko społeczne, które grupa wytwarza dla osobnika, mającego zostać jej członkiem po uprzednim przygotowaniu” uważa autor (niniejszej pracy) za niedość uzasadnione, zwłaszcza z punktu widzenia pedagogicznego, ponieważ w określeniu tem pominięte zostały momenty natury psychicznej i siły tkwiące w strukturze jednostki.

W własnym określeniu środowiska wychowawczego zwraca autor uwagę na aktywne zachowanie się jednostki wobec różnych sytuacji otoczenia.

Stąd płyną pewne konsekwencje, bowiem dynamika środowiska wychowawczego zależy w znacznej mierze od inicjatywy, pomysłowości i aktywności nauczyciela, który musi poznać środowisko swej działalności, a zarazem swych uczniów, nie tylko celem uwzględnienia zagadnień kulturalno-gospodarczych środowiska, w materiale naukowym programu, ale także ze względu na stosowanie odpowiednich środków i sposobów wychowania w danym środowisku. Z tem wiąże się potrzeba zdobycia właściwych metod badania środowiska wychowawczego, które autor podaje.

Przedewszystkiem należy sobie sformułować jasno cel i ograniczyć dokładnie przedmiot badania, celem gruntownego opracowania danego problemu.

Po sformułowaniu zagadnienia i celu badania koniecznym jest przestudjowanie ważniejszych dzieł w zakresie nauki o środowisku, celem teoretycznego pogłębiania problemu.

Dążyć należy do ujmowania całości kształtu zjawisk i poddać je możliwie gruntownej analizie psychologicznej.

Zebranie dużej ilości faktów umożliwi klasyfikację, porównanie, przyczem posługiwać się będziemy metodą statystyczną.

Po uszeregowaniu zjawisk i faktów dążymy do interpretacji i wyjaśnienia przy pomocy analizy psychologicznej, stosując podobne metody jakimi posługuje się psychologia pedagogiczna.

Obok obserwacji życia środowiska stosujemy metodę ankiety, przesłuchania, wywiadu, testów i t. d.

Podobnie jak w charakterologii posługujemy się i tu metodą typologiczną, celem wyodrębnienia i wyróżnienia pewnych typów uzależnionych od środowiska.

Stosując w badaniach środowiska wychowawczego metodę statystyczną i metody psychologiczne, zmierzamy do sformułowania hipotez, do wysnuć wniosków umożliwiających celowe i umiejętne postępowanie w praktyce wychowawczej w danym środowisku, z uwzględnieniem właściwości indywidualnych każdego ucznia.

Jak oddziaływa dane środowisko wychowawcze na dziecko — zakończenie niniejszej pracy ukaże się prawdopodobnie we wrześniowym numerze „Chowanny”.

Z. J.

„Zagadnienie rasy”. Pojawił się numer kwartalnika rocznika XVI, który zawiera szereg prac z dziedziny eugeniki, a mianowicie:

Teodora Męczkowska — Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży; Dr. Witold Odrzywołski — W sprawie dzieci nieślubnych w Polsce; Dr. Karol Mikulski — Z badań nad bliźniętami; Dr. Leon Wernic — O zadaniach instruktorów i instruktorek eugenicznych.

Pozatem bogaty dział przeglądu piśmiennictwa eugenicznego światowego, oraz prasy codziennej.

Z Harcerstwa. Ukazało się przed wakacjami nowe pismo harcerskie „*Harcerstwo*”, które ma wychodzić jak kwartalnik w miejsce dawnego „*Harcmistrza*”. Nowe to pismo jest organem Naczelnictwa ZHP.

Nr. 1 „*Harcerstwa*” zawiera m. in. nast. artykuły, mogące zainteresować nauczycielstwo: hm. Lewińskiego: „Psychologiczno - pedagogiczne podstawy harcerstwa”, oraz p. M. Uklejskiej: „*Harcerstwo w życiu dzisiejszym*”. Naczelnik Olbromski w omawianym numerze referuje nowy statut Związku.

St. M.

„*W kręgu wodzów*” — organ Gł. Kwatery Harcerzy, miesięcznik, jest przeznaczony dla instruktorów harcerskich i kierowników drużyn. Nr. ostatni, wrześniowy, zawiera jak i poprzednie, bogatą treść. Poza aktualnym dla harcerstwa Złotem Jubileuszowym, jaki z okazji 25-cio lecia pracy, urządza harcerstwo w Spale, latem 1935 roku, zawiera szereg artykułów, z którymi warto się zapoznać.

„*W obozie bez namiotów*” zobaczymy zdjęcia chatki wykonane przez harcerzy polskich na zlocie łotewskim w Mamaia. Ze względu na wysokie ceny namiotów, zagadnienie to będzie zawsze aktualne nie tylko dla starych, jako-tako zaopatrzonych w namioty, drużyn harcerskich, ale w pierwszym rzędzie dla organizujących obozy stałe drużyn małomiasteczkowych i szkół. Poruszaliśmy już tę sprawę na łamach „*Wychowania Fizycznego*”.

Programom pracy zespołów harcerskich (drużyn) poświęcono dwa artykuły, które wprowadzą nauczyciela przystępującego do pracy harcerskiej w swej szkole, w jedno z najtrudniejszych do rozwiązania przez początkujących kierowników zagadnień.

Przeglądając „*Dział Zuchów*” dowiadujemy się o ogromnym rozmachu, jaki cechuje tę najmłodszą gałąź ruchu harcerskiego (dziś około 30 tysięcy zorganizowanych chłopców w wieku 8—12 lat, wobec kilku tysięcy z przed 2 lat). Przyjęte przez nasze harcerstwo metody, znajdują oddźwięk i uznanie zagranicą, czego dowodem kurs Międzynarodowy, jaki podczas wakacji odbył się w Brennej (na Śląsku), a w którym wzięli udział poza Polakami, delegaci Anglii, Francji, Jugosławii, Czechosłowacji, Estonii, Węgier i Łotwy.

Omówione pisma nabyć można w Katowicach, „*Na Tropie*” Szafranka 1, Konto PKO 305.330.

St. M.

Przegląd Fizjologii Ruchu, kwartalnik poświęcony zagadnieniom wychowania fizycznego, sportu i pracy ostatnio ukazał się jako organ Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Redakcję pisma prowadzi nadal Doc. Dr. Włodzimierz Missiuro wraz z komitetem redakcyjnym. W skład nowoutworzonego komitetu redakcyjnego wchodzi: Prof. dr. K. Białasiewicz, prof. dr. Fr. Czubalski, prof. dr. W. Orłowski, prof. dr. J. Parnas, gen. dr. St. Rouppert, prof. dr. J. Sosnowski, doc. dr. G. Szulc.

Ostatni numer pisma, który ukazał się za II — VI. 1934 r. przedstawia się nadzwyczaj okazale w tomie liczącym ponad 250 str. W treści: J. Mydlarski: *Sprawność fizyczna młodzieży w Polsce* (*). K. Cebertowicz: *Wpływ pracy fizycznej na obraz morfologiczny krwi*. E. Kryszczyński: *Badania nad wymianą gazową u człowieka w czasie pra-*

*) (Patrz w dziale „*Z prasy polskiej*” — autoreferat).

cy. J. Titz: O wpływie wysiłku fizycznego (ruchu) na kwasotę soku żołądkowego. J. Żeligowska: Morfologia krwi i odczyn myogeny a konstytucja. J. Żeligowska: Próba indywidualizacji ćwiczeń cielesnych. Oceny i streszczenia.

Jan Mydlarski: *Sprawność fizyczna młodzieży w Polsce*. (Normy i miernik). Część I. Chłopcy. Przegl. Fizj. Ruchu. VI. 1—2. 1934. S. 1—110.

Praca oparta została na materiałach Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, obejmujących 10.710 zbadanych chłopców w wieku lat 10 do 19. W opracowaniu uwzględniony został wzrost, ciężar ciała, bieg na 60 m., skok wzwyż i rzut piłką palantową.

Autor omówiwszy wpiery sposób zbierania materiału, zastanawia się następnie nad zagadnieniem konstrukcji „norm” i „miernika” sprawności fizycznej, dochodząc do przekonania, że miernikiem powinien być najbardziej prawdopodobny wynik dla poszczególnych elementów sprawności ruchowej, dla każdego wieku, przy uwzględnieniu czynników konstytucjonalnych, t. j. ciężaru ciała i wzrostu. Porównanie tego najbardziej prawdopodobnego wyniku z wynikiem faktycznie osiągniętym przez daną jednostkę, da nam istotną miarę jego usprawnienia. Po tych wstępnych uwagach, autor podaje opis rozwoju tak wzrostu i ciężaru ciała jak i sprawności w biegu, skoku i rzucie.

W rozwoju wzrostu uwydatniają się w materiale badanym trzy wyraźne fazy rozwojowe, z których środkowa, będąca okresem intensywnego wydłużania, obejmuje wiek od 12 do 15 lat. Porównanie poszczególnych dzielnic Polski jak i materiałów z poza Polski, wskazuje na istnienie wyraźnych różnic w fazach rozwojowych, które autor tłumaczy odmienną strukturą

rasową. Natomiast wpływ środowiska uwydatnia się jedynie w intensywności rocznych przyrostów, niezmienną natomiast długości poszczególnych faz rozwojowych. Autor zestawia następnie podobieństwa rozwoju wzrostu, wagi, rzutu, biegu i skoku, ujmując je współczynnikami korelacji. Zestawienie to wskazuje, że stosunkowo najsilniej z rytmem rozwojowym wzrostu związany jest rozwój sprawności w skoku wzwyż, następnie dopiero sprawność w biegu na 60 m., gdy rzut daje współczynnik stosunkowo najmniejszy. Znacznie niższe współczynniki dają podobieństwa z rozwojem ciężaru ciała. Pozatem zwraca uwagę, że rozwój sprawności w rzucie jest stosunkowo najmniej związany z rozwojem innych elementów sprawności ruchowej.

Autor uogólnia następnie wszystkie związki między badanymi cechami wyrównanymi liniami regresji. Na podstawie tych uogólnień przedstawia bieg, skok i rzut badanych jako funkcję wieku, wzrostu i ciężaru ciała. Ujęcie to, przedstawione w postaci równań, posłużyło następnie do utworzenia tablic, które stanowią właściwy miernik rozwoju sprawności fizycznej młodzieży. Tablice te zostały skonstruowane oddzielnie dla każdej z trzech kategorii uwzględnionych sprawności fizycznych w ten sposób, że w kolumnach pionowych tablicy umieszczono poszczególne klasy ciężaru ciała, w rzędach zaś poziomych odpowiednie klasy wzrostu. Na przecięciu kolumn i rzędów, odpowiadających danemu wzrostowi i wadze, notowana jest średnia sprawność w biegu, skoku i rzucie. Prócz tego odchylenia od podanych średnich przeliczone zostały na punkty, pozwalające na porównywanie odchyleń różnych kategorii sprawności fizycznej. Tablice norm stosu-

je się zatem w ten sposób, że dla odpowiedniej kategorii wieku, ciężaru ciała i wzrostu wyszukuje się w tablicy norm średnią arytmetyczną, oblicza się następnie różnicę między tą średnią a rzeczywiście postrzeganą wartością, i różnicę tę zamienia się na punkty, według podanej tabliczki. Iloczyn osiągniętych punktów charakteryzuje nam usprawnienie badanej jednostki. W ten sposób tablice dają możliwość indywidualnej oceny rozwoju sprawności ruchowej młodzieży, przy uwzględnieniu ich budowy fizycznej. Mogą być zatem również i podstawą kontroli osiąganych przez wychowawców rezultatów.

Szczegółowa analiza tablic norm uwydatnia jeszcze jeden ciekawy

szczegół. Mianowicie w niższych klasach wieku obraz współzależności między budową ciała a sprawnością w biegu i skoku jest tego rodzaju, że im niższy wzrost i większy ciężar ciała, tym sprawność jest lepsza. A zatem osobnicy niscy i krępi biegają i skaczą lepiej od szczupłych i wysokich. Inaczej rzecz się przedstawia w starszych klasach wieku. Tam związek między budową a sprawnością nie jest już taki prosty, i wyraźnie zaznaczają się cztery odmienne typy. Autor tłumaczy to postępującem zróżniczkowaniem się typologicznym, które uwydatnia się dopiero wyraźnie po osiągnięciu dojrzałości płciowej.

(Autoreferat).

Z prasy obcej.

Le Médecine Scolaire nr. 6, 1934 przynosi pracę dr. Simon o badaniu wzroku w szkole (zapomocą tablicy z punktami, model tejsze załączony jest w powyższej pracy. Dr. Ledent zwraca uwagę, że wychowanie fizyczne jest z punktu widzenia fizjologii pracy, wiedzą bardzo jeszcze zaniedbaną. I tu nasuwa się wdzięczna współpraca lekarza szkolnego z wychowawcą fizycznym. Lekarz szkolny winien przyjść na lekcję gimnastyki z początkiem roku szk. i zwrócić uwagę na małych niezgrabiarzy. Parę prostych ćwiczeń (3 kroki wprzód, w pół-obrót, stanie na palcach, usiąść, wstać, podnoszenie kolan w górę, marsz z zamkniętymi oczami, skok wprzód, skok przez sznur) pozwoli mu się zorientować. Badania lekarskie w większości wypadków stwierdzają u dzieci wykazujących na gimnastyce brak zdolności ruchowej, zaburzenie wzroku, anomalje systemu nerwowego, względnie ogólną niemoc. Najczęściej te dzieci również mniej wydajnie pracują w szkole, niedoskonałość reakcji ruchowych nie jest bez wpływu, n. p. na pojmowanie. Słabość fizyczna i psychiczna opóźnia bieg pracy szkolnej. W szkole, skrupowanej programami za mało zwraca się uwagi na badanie indywidualne dziecka, wychowawcy może się zdawać obojętnym czy dziecko umie skoczyć naprzód z złączonymi stopami, czy nie, a jednak bystry obserwator będzie szukał przyczyn tej niedoskonałości ruchowej. Lekcja wych. fizycznego jest takim elementem diagnozy, obok badania lekarskiego i wyników pracy umysłowej przede wszystkim ma to znaczenie w poradach przy wyborze zawodu. Wychowanie fizyczne jest bowiem przygotowaniem i rozwijaniem zdolności psychomotorycznych i stąd jego wiel-

kie znaczenie, często niedoceniane, w szkole „wychowajmy ludzi panujących nad swymi ruchami, będą oni również panami swych myśli” (cytata L. Pirarda).

W Belgji została stworzona Najwyższa Rada Wych. Fizycznego przez Ministra Oświecenia Publicznego. W skład jej wchodzi 25 członków z pomiędzy reprezentantów Komitetu Olimpijskiego, Administracji higieny, uniwersytetów, Czerwonego Krzyża, sfederowanych grup gimnastycznych, inspektorów wych. fiz. oraz 3 członków parlamentu. Podkomisje mają opracować program: wych. fizycznego w szkołach wszystkich stopni, opieki lekarskiej w szkole i kontroli lekarskiej sportu.

Z. K.

Reorganizacja wychowania fizycznego Młodzieży Akademickiej w Niemczech.

(Leibesübungen, 1934, zes. 9/10).

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy przeprowadziły Niemcy szereg doniosłych reform na polu wychowania fizycznego młodzieży akademickiej. Począwszy od maja ub. roku wprowadzono w wszystkich fakultetach obowiązkowe ćwiczenia cielesne, którym dotychczas podlegali jedynie studenci i studentki wydziału filozoficznego i szkół politechnicznych. Niedługo czas po tem powiększono znacznie wymiar ćwiczeń cielesnych, ujmując je w jednolity i konsekwentnie przeprowadzany program. Główną rolę w realizacji całego programu odgrywa niedawno utworzony z połączenia wszystkich dotychczasowych berlińskich instytutów wych. fiz. „Wyż-

szo-szkolny Instytut dla ćwiczeń cielesnych w Berlinie". („Hochschulinstitut für Leibesübungen, Berlin"). Nowy instytut składa się z 4 oddziałów, z których oddział I (Allgemeine Ausbildung) prowadzi wychowanie fizyczne ogółu młodzieży akademickiej. Na oddział ten zobowiązani są zapisać się studentki i studenci wszystkich wydziałów (zwolnić może tylko lekarz sportowy) i odrabiać ćwiczenia przez trzy semestry po 3—4 godzin tygodniowo. Dla zaliczenia semestru letniego potrzeba najmniej 9 tygodni ćwiczeń, dla semestru zimowego 11 tygodni. Program ćwiczeń ujęto w pojęciu t. zw. „Kernausbildung", które obejmuje gimnastykę przyrządową łącznie z ćwiczeniami wolnymi, lekką atletykę z zaprawą do odznaki sportowej S. A., boks, pływanie z ratownicymi oraz gry ruchowe (piłka nożna i piłka ręczna). Każde z powyższych ćwiczeń musi student uprawiać przynajmniej jeden semestr. Studentki ćwiczą zamiast boksu gimnastykę, a z gier ruchowych piłkę ręczną; obowiązują je nadto dwie wycieczki jednodniowe w semestrze zimowym i jedna kilkudniowa w semestrze letnim. Poza wspomnianą wyżej grupą ćwiczeń zasadniczych, obowiązujących bezwzględnie każdego studującego na

pierwszych trzech semestrach pozostawiono z reguły dla starszych semestrów szereg ćwiczeń dowolnego wyboru, mianowicie: wioślarstwo, kajakowanie, tenis, szybownictwo, turystyka, narciarstwo, łyżwiarstwo i strzelanie.

Kandydatów na wychowawców fizycznych oraz studentów, którzy pragną mieć w. f. jako przedmiot poboczny nauczania, obowiązuje większy zakres ćwiczeń aniżeli w grupie „Kernausbildung" (dochodzą mianowicie dwie wycieczki piesze, dwie wioślarskie, narciarstwo i szybownictwo). Ponadto pierwsi muszą posiadać przeszkolenie S. A. i odznakę sportową S. A. Po wypełnieniu wspomnianych warunków przechodzą jedni na Oddział II A (Turnlehrerausbildung) drudzy na Oddział II B (Fortbildung). Nauka trwa 2 semestry.

Bardzo usprawnionych z pośród ogółu studentów i studentek przyjmuje się po odbyciu Kernausbildung na Oddział III (Training und Wettkampf), gdzie zaprawia się ich do zawodów reprezentacyjnych i olimjady. Ostatnią wreszcie część instytutu stanowi Oddział IV (Sportaerztliche Abteilung) stanowiący rodzaj poradni sportowej i stacji doświadczalnej.

E. Preisler.

mł. as. S.W.F.U.P.

Z Towarzystw, Instytucyj i Zjazdów.

Posiedzenie lekarzy szkolnych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 19 kwietnia 1934 r.

Obecnych 42 osoby.

Przewodniczący Dr. K. Mitkiewicz.

Ze spraw bieżących *Dr. Borowska* porusza sprawę ćwiczeń na powietrzu

(boisku), które się nieraz odbywają przy zbyt niskiej temperaturze w kostiumach gimnastycznych; nauczyciel ćwiczeń cielesnych powinien mieć

przepisy, kiedy może prowadzić ćwiczenia na powietrzu bez ryzyka dla zdrowia młodzieży.

Dr. Babski stwierdza nieraz występowanie na tem tle nieporozumień między wychowawcą fizycznym i lekarzem szkolnym.

Przewodniczący zwraca uwagę, że jednym z ważniejszych obowiązków lekarza szkolnego jest kontrola nad ćwiczeniami cielesnymi, nad warunkami, w jakich się one odbywają, oraz że odpowiedzialność za zdrowie młodzieży w szkole, gdzie jest lekarz, ciąży na lekarzu, a nie na nauczycielu.

I. *Dr. K. Mikulski* wygłosił referat p. t. — „Z zagadnień dziecinności (badania nad bliźniętami)“.

Referent na wstępie podkreślił rolę gemelliologii dla zagadnień dziedziczenia i dla badań nad wpływem otoczenia oraz środowiska dla powstawania i rozwoju niektórych cech psychicznych.

Bliźnięta podzielić można na dwie wielkie grupy — bliźniąt jednojajowych oraz bliźniąt dwujajowych. Bliźnięta jednojajowe, inaczej homologiczne, są zawsze tej samej płci i posiadają cechy genotypiczne wspólne, tak, że fizycznie są do siebie bardzo podobne. Stwierdza się u nich również nierzadko pewne podobieństwa niektórych cech psychicznych.

Co się tyczy genezy tego rodzaju bliźniąt, to powstają one wskutek podziału zapłodnionego jajka na dwie komórki, rozwijające się następnie całkowicie odrębnie i dające w konsekwencji dwa płody bliźniacze.

Bliźnięta dwujajowe mogą być tej samej lub różnej płci, i nie są do siebie podobne. Bliźnięta dwujajowe powstają wskutek jednoczesnego zapłodnienia dwóch jajek przez dwa plemniki podczas poliwulacji.

Bliźnięta jednojajowe mogą posiadać oddzielne błony płodowe, bliźnięta dwujajowe mogą posiadać wspólnie błony płodowe, zatem na zachowaniu się błon płodowych polegać nie można. Dłagnozę jedno- względnie dwujajowości opiera się jedynie na stwierdzeniu stopnia podobieństwa bliźniąt do siebie (dłagnoza podobieństwa — Siemens).

Dokładniejsza analiza materiału bliźniaczego wykaże nam, że w pewnych przypadkach nie uda się badane bliźnięta zaliczyć ani do jednej, ani do drugiej grupy. Są to tak zwane bliźnięta trudne do zdłagnozowania i stanowią one około 10% materiału bliźniaczego.

Bliźnięta jednojajowe przechodzą często jednocześnie choroby wieku dziecięcego; nawet gruźlica, zapalenie wyrostka robaczkowego, zapalenie nerek bywają u nich konstatowane jednocześnie, co wskazuje na rolę w tych sprawach czynnika konstytucyjnego. Istnieje również u nich daleko posunięta zbieżność objawów w przypadkach zachorzeń nerwowych i psychicznych.

Badania psychologiczne nad bliźniętami posunęły w dużym stopniu naprzód naszą wiedzę o dziedziczeniu cech psychicznych, w tym jednak kierunku, że w obecnym stanie wiedzy można przyjąć jedynie pewne dziedziczne podłoże dla możliwości rozwinięcia się tych lub innych cech psychicznych. Mówiąc więc słowami Adlera — nie to jest najważniejsze, co człowiek z sobą na świat przyniesie, lecz stokroć ważniejszym jest, co z tem uczyni.

Na zakończenie referent wskazuje na konieczność stworzenia ośrodka badań nad bliźniętami i zwraca się z prośbą do kolegów o nadsyłanie materiału bliźniaczego i notatek dotyczących bliźniąt.

II. Drugim prelegentem był *Dr. Kazimierz Szokalski*, który odczytał referat p. t. „*Dziedziczność w gruźlicy*”.

Referent przedstawił trzy etapy w rozwoju pojęć o dziedziczności gruźlicy; pierwszy, w którym ta dziedziczność gra dominującą rolę, trwa do czasu wiekopomnego odkrycia przez Kocha zarazku swoistego, rozpoczynającego okres drugi, w którym zakażenie w niemowlęctwie określane jest jako punkt wyjścia szerzenia się gruźlicy, wreszcie — okres ostatni, w którym szereg badaczy chce dziedziczności przywrócić znaczenie głównego czynnika w szerzeniu się gruźlicy, zwłaszcza w znaczeniu przekazywania usposobienia do zapadania na gruźlicę.

Referent omówił pełną temperamento walnę badacza francuskiego Lumière'a z panującym poglądem o zaraźliwości gruźlicy; Lumière usiłuje dowieść, że tylko w mikroskopowej liczbie przypadków zakażenie może być przyczyną wystąpienia objawów gruźlicy. Następnie zreferował oparte na bardzo dużym materiale badania autorów niemieckich: Schubert'a, wprowadzającego koncepcję t. zw. *przewodników* czyli *konduktorów dziedziczenia*, Ickert'a, oświetlającego znaczenie dziedziczności na podstawie badania 89 drzew genealogicznych, wreszcie Diehl'a i Varschuer'a o odsetku dziedziczenia gruźlicy na podstawie badania 127 par bliźniąt jedno i dwujajowych.

Poza tem prelegent poruszył w związku z dziedzicznością znaczenie t. zw. *przesączalnego zarazka*, konstytucji oraz przedstawił dane statystyczne zebranego przez siebie materiału w liczbie 1843 chorych na gruźlicę; w 35,8% w rodzinach tych chorych była rodzina gruźlicza i w

22,5% było ustalone dziedziczne obciążenie ze strony ojca lub matki.

Prelegent utrzymuje, że nawet, gdyby nauka potwierdziła dominujące znaczenie dziedziczności w gruźlicy, powinna być spotęgowana walka z czynnikami sprzyjającymi szerzeniu się gruźlicy; gwałtowne środki eugeniczne, wysuwane w Niemczech, powinny być zwalczane jako niemoralne i niepewne w skutkach.

Prelegent zachęca lekarzy szkolnych do zwracania uwagi w wywiadach przy badaniu młodzieży na sprawę dziedziczności w jak najszerszem znaczeniu tego słowa przez prowadzenie wzorem Ickert'a drzew genealogicznych rodzin oraz specjalne zainteresowanie się młodzieżą, obciążoną dziedzicznie gruźlicą.

W dyskusji *Dr. Piotrowska*, wyraża uznanie d-rowsi Mikulskiemu za poruszony temat, gdyż pojęcia dziedziczności są szeroko i wadliwie popularyzowane przez pisemka o charakterze deterministycznym i rozmaite kursy propagujące błędne zapatrywania w najszerszych warstwach społecznych. Skutek jest ten, że rodzice odnoszą się z pewnym nihilizmem do możliwości uzdrowienia pewnych stanów nerwic i wad charakteru dzieci, powołując się na źle zrozumianą dziedziczność.

Byłoby bardzo pożądanem szerzenie bardziej racjonalnych poglądów na dziedziczność i podkreślanie ważności oddziaływania środowiska na charakter.

Dr. Cieszyński również stwierdza, że podawanie jeszcze niedostatecznie pogłębionej nauki o dziedziczności bezkrytycznym słuchaczom nie jest wskazane, a nawet często szkodliwe, zwłaszcza, że nie uwzględnia duszy ludzkiej, poddającej się wpływowi wychowawczym i mogącej również oddzia-

ływać na ciało; wskazuje na poruszany obecnie tak często na łamach prasy lekarskiej, a zwłaszcza psychjatrycznej, jak również psychologicznej i pedagogicznej, oraz w specjalnych książkach, ważny problemat

charakteru, na którego kształtowanie się ma decydujący wpływ religja.

Na zakończenie przewodniczący zachęca zebranych do współpracy z kol. Mikulskim nad obserwowaniem i badaniem bliźniąt w szkołach.

Posiedzenie lekarzy szkolnych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dnia 17. V. 1934 r.

Przewodniczący: Dr. K. Mitkiewicz,
Sekretarz: Dr. Marja Rytel.

Obecnych 60 osób.

Ze spraw bieżących Dr. Mitkiewicz przypomina prośbę dra Mikulskiego, wyrażoną na poprzednim posiedzeniu, o porozumiewanie się z nim co do obserwacji bliźniąt pośród młodzieży szkolnej; następnie komunikuje, że wobec zbliżających się wakacyj letnich cały szereg organizacji, urządzających kolonie letnie, przesłał swe oferty do Kuratorjum.

1) Polski Czerwony Krzyż — Oddział Podlaski w Siedlcach organizuje kolonie wypoczynkowe we Frołowiu nad Bugiem, opłata 42 złote miesięcznie.

2) Busko — kolonja „Górka”.

3) Zarząd Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

4) Szkoła Państwowa Hotelarsko-Przemysłowa w Zakopanem proponuje urządzenie kolonji pod kierownictwem swych wychowanków w rozmaitych pensjonatach w okolicach Zakopanego.

Następnie Przewodniczący porusza sprawę badania zawodników i przypomina, że bez opinji lekarza szkolnego młodzież nie może stawać do prób o Państwową Odznakę Sportową.

Dr. Jurjewiczówna porusza sprawę legitymacyj dla lekarzy szkolnych na prawo wstępu na przystań szkolną; konieczne jest przesłanie tych legity-

macyj dla lekarzy do wszystkich szkół.

Dr. Poszkowski porusza sprawę utworzenia przychodni przeciwgruźliczej dla młodzieży szkolnej ku uczczeniu pamięci dra Stanisława Kopczyńskiego, proponuje założenie tej poradni w porozumieniu z Ligą Szkolną Przeciwegruźliczą. Koszt urządzenia tej poradni pokryłby składki lekarzy szkolnych z całej Polski.

W dyskusji nad tym projektem zabierają głos dr.dr. Grzywo - Dąbrowska, Jurjewiczówna i inni, popierając projektodawcę.

Została powzięta uchwała i wszyscy lekarze zobowiązują się do składania 10-ciu zł. na rzecz poradni przeciwgruźliczej dra Stanisława Kopczyńskiego. Składka ta może być opłacana jednorazowo lub ratami.

Dr. Roszkowski powiadamia, że szczepienia przeciwdurowe dla wyjeżdżających na kolonie letnie do obozów letnich również w bieżącym roku są obowiązkowe, jednak lekarze szkolni mogą zwalniać od szczepień poszczególnych uczniów, jeżeli tego wymaga stan ich zdrowia.

Następnie dr. Mitkiewicz wygłasza referat: „Zamierzenia i plany na rok szkolny 1934/35”.

Dnia 6. V. 1933 r. został wydany okólnik Kuratorjum w sprawie opieki higieniczno-lekarskiej; nie wszystkie szkoły stosują się do wskazówek i wymagań tego okólnika, niektóre na-

wet go nie znają zupełnie. Zapoznanie się jednak z tym okólnikiem i prowadzenie na jego podstawie opieki higieniczno - lekarskiej w szkole, obowiązuje wszystkich lekarzy szkolnych. Powinny być prowadzone listy klasowe z króciutką charakterystyką stanu zdrowia i rozwoju fizycznego każdego ucznia, karty indywidualne powinny przechodzić z uczniem z jednej szkoły do drugiej. Sprawozdania roczne należy sporządzać według schematów, umieszczonych w nowym wydaniu książki sanitarnej z roku 1932. Specjalną uwagę winni lekarze szkolni zwrócić na rejestrację przypadków gruźlicy zgodnie z rubrykami książki sanitarnej. W uwagach dodatkowych należy między innymi podać nieszczęśliwe wypadki z młodzieżą, które miały miejsce w szkole lub w bezpośrednim związku z życiem szkolnym. Ponieważ Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża ułatwiają pracę higieniczno - wychowawczą, należy w sprawozdaniach omówić działalność Kół.

Następnie prelegent porusza sprawę tematów posiedzeń, prosi o nadsyłanie dezyderatów, a także zgłoszeń na referaty w przyszłym roku szkolnym, proponuje urządzenie konferencji w sprawie metodyki nauczania higieny, oraz dłuższego kursu z zakresu psychologii; prosi, by w tych sprawach lekarze szkolni wypowiedzieli się, przysyłając zgłoszenia na ręce prelegenta do Kuratorjum.

Dr. Marja Grzywo - Dąbrowska wygłasza referat p. t.: „*Z psychopatologii młodocianych samobójców*”. Jest to poniekąd uzupełnienie referatu, wygłoszonego przed dwoma laty na posiedzeniu lekarzy szkolnych. Znaczna część młodocianych samobójców należy pod względem psychicznym do organizacji chorobliwych. Dwie psychopatyczne konstytucje stanowią od-

powiednie dla samobójstw podłoża: nadwrażliwa i cyklotymiczna.

W pierwszej drobne nawet przejawy życia codziennego mogą wzbudzać gwałtowne fale silnych uczuć. Jednostki tego typu mogą nieraz na skutek swej organizacji przeżywać stany niepokoju nie tylko z powodu istotnego niebezpieczeństwa, lecz czasem na myśl o niem. W razie ostrego wstrząsu może się wytworzyć u nich stan ostrego przeczułenia, gdy ucieczka od życia wydać się może wyzwoleniem. Szkoła, wypełniając życie dziecka, następnie młodzieńca, jest dla niego źródłem najrozmaitszych wzruszeń, zrozumiałem jest więc samobójstwo młodzieży, do tego typu należącej.

O ile w konstytucji nadwrażliwej dla wywołania stanu lęku, czy przynębienia zawsze musi istnieć przyczyna zewnętrzna, w konstytucji cyklotymicznej przyczyna ta tkwi wyłącznie w samym osobniku. Bardzo szeroki co do swej rozpiętości typ cyklotymika charakteryzuje się występowaniem u niego dwóch okresów. W pierwszym przejawy życiowe ulegają wzmożeniu — jest to okres podniecenia, w drugim zwolnieniu, przytłumieniu — jest to okres depresji. W pierwszym nastroj zazwyczaj bywa wesoły, w drugim smutny. Można go porównać do fali, która to wznosi się, to opada do morza, o przypływach i odpływach. Bywają ludzie skłonni tylko do podniecenia, kiedy indziej tylko do depresji. Nawet krótkotrwały okres depresji może doprowadzić do samobójstwa; jest on bardzo przykry; siły moralne, a często i fizyczne słabną; rozczarowanie opanowuje duszę; to, co do niedawna zdawało się łatwem, staje się szalenie trudnem, niepokój ogarnia, a może nawet zmieścić się w ślepy lęk. Stopnie bywają bardzo rozmaite, czasem przejście od stanu normalnego, codziennego do wy-

stąpienia już chorobliwego może nie zostać zauważone. Obie te konstytucje psychopatyczne w okresach wzmo-

żenia objawów wymagają odpowiedniego leczenia; które, niestety, rzadko się stosuje.

Obozy letnie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Wzorem lat ubiegłych obozy letnie Centr. Instytutu Wych. Fiz. odbyły się w okolicy Brasławia. W bieżącym roku studia uniwersyteckie Wych. fiz. zorganizowały własne obozy przez co stan liczebny obozów brasławskich się nie zmniejszył. Przy obozach Centr. Inst. Wych. Fiz. zorganizowało Min. W. R. i O. P. obozy dla nauczycieli(ek) wych. fiz., oddając je pod ogólne kierownictwo Dyrekcji CIWF. W ten sposób stworzyły się dwie grupy obozów — żeńska nad jeziorem Drywiaty. W skład każdej grupy weszły: obóz nowoprzyjętego rocznika do CIWF, obóz starszego rocznika i obóz nauczycielski. Liczebność uczestniczek nie licząc kadry wynosiła 83; liczebność uczestników nie licząc kadry wynosiła 66 w tem 12 nauczycielek i 10 nauczycieli. Obozy Centr. Inst. Wych. Fiz. trwały od 27. VI. do 30. VII. b. r., obozy nauczycielskie od 8 — 28. VII.

Program zajęć obejmował w obozie nauczycielskim 108 godz., a faktycznie odbyto 126 godz. Program obozów CIWF obejmował 176 godz., a faktycznie odbyto 182 godz. Program obozów nauczycielskich obejmował pływanie wiosłarstwo, wycieczki, obozownictwo i gry polowe. Te same przedmioty stanowiły większość programu dla starszego rocznika słuchaczów-(czek) CIWF z dodatkiem przedmiotów z zakresu Przysp. Wojsk., które niezbędne są przyszłym wychowawcom do współpracy z organizacją i wyszkoleniem hufców szkolnych.

Poza sportami wodnymi, obozownictwem i wycieczkami w programach

dla nowoprzyjętego rocznika CIWF dużo miejsca udzielono harcerstwu. Przy obu grupach obozów zorganizowane zostały półkolonje dla dzieci biedniejszych mieszkańców Brasławia i okolic, które objęły około 150 dzieci.

Kolonje prowadzone były przez słuchaczki i słuchaczy Instytutu pod kierownictwem personelu nauczającego.

Praca kulturalno oświatowa Bratniej Pomocy Słuch. CIWF w roku bieżącym prowadzona jak i w latach ubiegłych za pomocą organizowania zabaw, ognisk, przedstawień amatorskich i imprez sportowych wydała b. dobre wyniki zawiązując jeszcze ściślejsze niż dotychczas węzły przyjaźni między młodzieżą Instytutu a ludnością.

Sprzyjająca pogoda pozwoliła na zupełne zrealizowanie programów i to w cyfrach godzin wyższych od prelimitowanych. Obfitość słońca i wysoka temperatura lipca pozwoliły na wybitne zwiększenie czasu zajęć poświęconego pływaniu, dzięki czemu w zakresie sportów wodnych w ogólności osiągnięto wyjątkowo duże postępy.

Obozy zakończyła uroczystość świadcząca o roli obozów Instytutu na dalekich półn.-wschodn. kresach Polski i serdecznych węzłach łączących młodzież Instytutu z miejscową ludnością.

Na pożegnalnem ognisku kadra nauczycielska i słuchacze CIWF wręczyli przedstawicielom miejscowej ludności rzeźbę głowy I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego dłuta art. rzeźb. Karnego. Dar ten pozwoli w najbliższej przyszłości zrealizować

dawno istniejący w Brasławiu projekt odstonięcia pomnika Wodza Narodu.

Jednocześnie miejscowy starosta w imieniu ludności Brasławia ofiarował na ręce Dyrekcji CIWF zakupione przez miejscowe organizacje społeczne tereny pod obozy CIWF. W ten sposób CIWF stał się posiadaczem własnych terenów pod obozy letnie i w roku najbliższym spodziewać się należy dzięki przyznanim przez P. U. W. F. kredytom budowy stałych urzą-

dzeń obozowych, pozbawionych charakteru tymczasowości. Jako na jeden z dorobków obozów CIWF w r. b. należy wskazać opracowanie b. taniego typu chatki obozowych dla 2 i 4 uczestników, zbudowanych z materiałów leśnych najbardziej rozpowszechnionych, a dających się b. łatwo rozbierać i składać. Opracowany typ będzie w przyszłości udoskonalony i w roku najbliższym wprowadzony zamiast namiotów.

Studjum wychowania fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego sprawozdanie za III trymestr r. ak. 1933/34.

Główny zakres pracy Studjum stanowią badania nad genezą zabaw i gier w Polsce, pod kierownictwem p. prof. Piaseckiego. Cały materiał polski przedankietowy został już streszczony, a pozatem praca nad właściwym materiałem ankietowym jest w pełnym toku. Opierając się na zebranych materiałach, opracował p. prof. Piasecki rozprawę: „Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant z agranicą”, — którą drukujemy w „Wychowaniu Fizycznym”. Dalej kilka osób wykończyło prace magisterskie z tego zakresu — o czym niżej.

W III trymestrze odbyło się 5 posiedzeń proseminarium (frekwencja przeciętnie 40 osób), na których wygłoszono i przedyskutowano 10 referatów, oraz 6 posiedzeń seminarium (przeciętnie 15 osób) z 11 referatami. Referaty opracowano z książek i czasopism polskich i zagranicznych.

Ćwiczenia odbywały się: gimnastyka na boisku Studjum, gry na Arenie P.W.K., lekka atletyka na Stadjonie Ośrodka W. F., pływanie w Pływalni Miejskiej, wioślarka początkowo na basenie K.W.O4, poczem na Warcie. Wycieczki krajoznawcze odbywały

się pod kierownictwem p. dyr. Kilarskiego, w których brali udział słuchacze I roku Studjum. Zwiedzono m. in.: Obrzycko, Słopanowo, Szamotuły, Rogalin, Kórnik, Sieraków, Międzychód.

Dnia 9-go czerwca odbył się pokaz gier i lekkiej atletyki, którego program obejmował: lekcje kwadranta i koszykówki z uczennicami gim. im. Dąbrowski — prowadziły słuchaczki Studjum; lekcje palanta i jordaniki z uczniami gim. Paderewskiego — prowadzili słuchacze Studjum. Lekcją atletykę z grupą słuchaczy Studjum — prow. p. Lanżanka, równocześnie z drugą grupą prowadziła p. Pigoniówna — piłkę graniczną. Następnie — lekka atletyka panów (1 grupa) — prow. przez p. mg. Balcera, oraz — piłka nożna polska — przez p. mg. Ługowskiego.

W związku z pokazem odbył się w tymże dniu Zjazd Nauczycieli Szkół Średnich, urządzony staraniem Sekcji T.N.S.W. i Koła Wychowawców Fizycznych: o godz. 10-ej wygłosił p. doc. Zeyland w Coll. Medicum odczyt p. tyt.: „Gruźlica w szkole”. Po dyskusji udali się wszyscy uczestnicy do Pływalni Miejskiej, gdzie o

godz. 12-ej przeprowadzona została lekcja pływania przez słuchacza Studium. O godz. 16-ej odbył się pokaz, którego program został wyżej omówiony.

W dniach 2 i 3 lipca odbył się piśmenny i ustny egzamin magisterski. 6 osób uzyskało tytuł magistra wychowania fizycznego: 1) Hładysz Józef — praca p. tyt.: „Wpływ zaprawy na zużycie tlenu w zwisie prostym (biernym)”, 2) Kozłowski Bolesław — „Studja antropologiczne nad żołnierzami Wileńszczyzny”, 3) Krawczyk Józef — „Studja antropologiczne nad żołnierzami z północno-zachodniej Wielkopolski”, 5) Radwański Kazimierz — „Wychowanie fizyczne robotników w okręgu łódzkim”, 5) Scheerschmidt Ruth — „Zabawy i gry ruchowe w szkołach niemieckich Okręgu Szkolnego Poznańskiego i Pomorza”, 6) Bartecka Teresa — „Wyniki ankiety tczewskiej r 1932/33 w sprawie zabaw i gier tradycyjnych polskich”. Uroczyste wręczenie dyplomów magisterskich

odbyło się dnia 4 lipca w Dziekanacie Wydziału Lekarskiego.

W czasie letnich wakacyj odbyły się obozy wakacyjne w Wągrowcu: dla pań — 24 czerwca do 14 lipca, dla panów — 15 lipca do 4 sierpnia. Kierownikiem obu obozów był p. wizyt. Sikorski, a instruktorami: pp. Pigońniówna, Lanżanka, mg. Lange, mg. Zawrocki, mg. Balcer. Celem obozu było doszkolenie uczestników z zakresu lekkiej atletyki, lekcji boiskowych, oraz sportów wodnych i wyszkolenia w harcerstwie, w szczególności w grach polowych. Obóz miał charakter harcerski, z uwzględnieniem podziału na zastępy. W obozie wzięło udział: 25 pań i 16 panów.

Na zakończenie obozu urządzono pokaz wioślarki i pływania (kajakowanie), wioślarka turystyczna, pokaz stylów pływ. (crawl i żabka), oraz pokaz skoków), wobec licznych przedstawicieli władz miejscowych i gości.

W. Biegańska.

sekr. S.W.F.U.P.

Kronika.

Stuletni jubileusz święcił niedawno *Instytut Gimnastyczny Uniwersytetu w Helsigforsie*. Do życzeń, jakie przy tej okazji napłynęły z całego świata dla starej i zasłużonej uczelni, czasopismo nasze dołącza i swoje *ad multos annos!*

Polonica w prasie zagranicznej. La *Médecine Scolaire* przynosi w n-rze lipcowym tematy, opracowane w artykułach oryginalnych naszego czasopisma od 1/I. 1932, t. j. od przeniesienia redakcji do Warszawy, a zarazem wiadomość o wznowieniu publikacji strzeszczeń francuskich z dniem 1 czerwca b. r.

Skandynawski Związek Wych. Fiz. Kobiet podał w Nr. 1 na rok 1934 swego czasopisma „Nordisk Kvinno Gymnastik” następującą notatkę:

Ministerstwo W. R. i O. P. w Polsce poleciło Kuratorjum Lubelskiemu urządzenie dwutygodniowego kursu gimnastycznego od 2—14/I. b. r. metodą Elli Björkstén.

W urządzanych corocznie kursach, kolejno w różnych krajach Skandynawskich przez Północny związek Wych. Fiz. Kobiet, a prowadzonych przez Elli Björkstén już od lat kilku brały stale udział nauczycielki gimnastyki z całej Polski. Ministerstwo W.

R. i O. P. nakazało również wprowadzić do programów na kursach dopełniających zaznajomienie się z metodą Elli Björkstén. Podręcznik Elli Björkstén p. tyt. „Gimnastyka Kobiet” przetłumaczony na język polski w roku 1929 znany jest powszechnie w kraju.

Kierowniczką Kursu w Lublinie była Finka p. Tuulika Paatero. W kursie wzięło udział 18 słuchaczek. Kurs trwał pełnych 12 dni zajęć z 5 godzinami wykładów i lekcji dziennie. Program kursu obejmował:

Gimnastykę pedagogiczną.

Podział na grupy materiału ćwiczebnego. (Wykład).

Gimnastyka dla różnych okresów wieku. (Lecje praktyczne).

Układanie wzorów lekcyjnych (schematów).

Ćwiczenie w wypowiadaniu komendy (lekcja praktyczna).

Oprócz tego w godzinach popołudniowych urządzono nadprogramowo pokazy tańców fińskich i polskich.

Studjum Wych. Fiz. w Krakowie podaje do wiadomości, że tłumaczenie podręcznika Elli Björkstén p. tyt. *Gimnastyka Kobiet*, Cz. I wydało swym nakładem w 1929 r. obecnie zaś ukazała się z druku Cz. II obejmująca systematykę i metodykę ćwiczeń cielesnych.

VI Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego. W dniach od 11—15 września b. r. obradował w Krakowie w murach uniwersytetu Jagiellońskiego pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej VI Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego.

Pierwszy Kongres odbył się w roku 1908 w Londynie, drugi w Hadze w roku 1912, trzeci w Genewie w roku 1922, czwarty w Rzymie w roku 1926 i piąty w Paryżu w roku 1930.

Tematem obrad Kongresu było zagadnienie „Siły moralne wspólne

wszystkim ludziom, źródło tych sił i rozwój ich przez wychowanie”, zagadnienie ważne po wsze czasy, a dziś górujące nad wszystkimi innymi, kiedy moralność, ta więź łącząca człowieka z rodziną, społeczeństwem, państwem i ludzkością całą, zaczyna rwać się i pękać.

Temat ten omówiony był w szeregu referatów na posiedzeniach plenarnych, a w ścisłym związku z nim pozostaje zagadnienie czterech Sekcji Kongresu, które obradowały nad odgałęzieniami głównego tematu. Pierwsza Sekcja omawiała zagadnienie „Praca a moralność”, druga „Młodzież, jako czynnik porozumienia między narodami”, trzecia „Literatura dziecięca”, czwarta „Koedukacja”.

Udział w Kongresie wzięli uczeni i pedagodzy prawie wszystkich państw europejskich, a z poza Europy Indje i Stany Zjednoczone.

Liczba wszystkich referatów wyniosła 63 w czem referatów polskich było 22, więc ponad $\frac{1}{3}$ ogólnej ilości referatów.

Kongres Krakowski wyróżnia się spośród dotychczasowych Kongresów Wychowania Moralnego, bogactwem zagadnień, ilością referatów i wielostronnością omawiania zagadnień, a także pewnym charakterystycznym rysem polskim — zagadnienie moralności ujęto nie od strony norm praw i kodeksów, lecz jako samorzutne energje twórcze, płynące z najgłębszych źródeł ducha, które wychowanie powinno budzić i kształtować.

Z. J.

Ppłk. Dr. Missiuro Włodzimierz, wykładowca fizjologii i kierownik Zakładu Fizjologii w Centr. Inst. Wych. Fiz. i Pracowni Doświadczalnej Rady Naukowej Wych. Fiz. uzyskał w styczniu b. r. stopień docenta fizjologii na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Doc. Missiuro kieruje

jednocześnie pracownią fizjologii pracy i wych. fiz. jako Sekcji Zakładu Fizjologicznego Uniw. Warszawsk. przy Centr. Inst. Wych. Fiz.

I Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy. W związku z drugim Zjazdem Polaków z Zagranicy odbyły się w dniach 1 — 8 sierpnia b. r. pierwsze Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy w Warszawie. Niezwykle bogaty program igrzysk obejmujący niemal wszystkie działy sportu dał przegląd polskich sił sportowych na emigracji. Ogólnie biorąc poziom sportowy igrzysk był wysoki.

Udział w zawodach wzięło około 400 zawodników, reprezentujących Amerykę, Austrię, Belgię, Brazylię,

Czechosłowację, Francję, Holandję, Kanadę, Łotwę, Mandżurię, Niemcy, Rumunię i Gdańsk. Najciekawszą część Igrzysk stanowiły spotkania w poszczególnych działach sportu reprezentacji Emigracji z Reprezentacją kraju. Osiągnięte wyniki przedstawiają się następująco: lekka atletyka — 80 : 50, boks — 10 : 4, gry sportowe — 2 : 0, piłka nożna — 8 : 1. Dzięki organizacji wszechświatowego Związku Polaków z Zagranicy niewątpliwie prace w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu znajdują obecnie należytą opiekę w ośrodkach polskiej emigracji, to też na najbliższych Igrzyskach poziom sportowy będzie niewspółmiernie wyższy.

R É S U M É S

Prof. E. Piasecki, de l'Université de Poznań. Investigations ultérieures sur la genèse des exercices du corps: La balle au camp à l'étranger. (à suivre).

Doc. W. Dega, de l'Université de Poznań. Le problème de la posture enfantine pendant la première année scolaire.

Doc. B. Dylewski, de l'Université de Wilno. L'hygiène de la voix et du langage à l'école.

Dr. B. Wiczorek. „Les défauts de l'ouïe chez les écoliers des écoles primaires de Vilno”.

L'auteur présente les résultats de l'examen de l'ouïe chez 14466 d'enfants de toutes les écoles primaires de Vilno. Il examinait leur acuité auditive à la voix chuchotée. L'auteur prend 6 mètres comme distance normale pour la voix chuchotée. Une diminution de l'ouïe a été constatée chez 975 d'enfants (6,73%), 0,9% d'enfants doivent être éliminés des écoles normales à cause de leur audition défectueuse, qui est au-dessous de 2 mètres pour les deux oreilles. 2/3 de tous les écoliers montrent une diminution de l'ouïe unilatérale. Dans 64,2% d'enfants avec défaut de l'ouïe à été constaté l'otite moyenne

purulente chronique. Dans 35,8% de cas la cause de la diminution de l'audition était l'otite moyenne chronique sèche ainsi que les autres affections de l'oreille.

Dr. J. Bogdanowicz. Problemes de l'hygiene scolaire.

J. Włodarkiewicz. Le Sport à l'S. S. S. R.

R. Szuszkiewicz. Le congrès de gymnastique à Budapest.

REVUES.

CHRONIQUE.
